

4,00
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570

Piątek 26 kwietnia 2019
magazyn

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Strajk nauczycieli zawieszony

**Od soboty strajk nauczycieli zostaje
zawieszony. Chcemy umożliwić
uczniom zakończenie nauki
- ogłosił wczoraj szef ZNP**

strona 2,10



FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI

Nasza akcja

**Zagłosuj na strażaków i jednostki
OSP - wielki finał głosowania
już we wtorek, 30 kwietnia!**

strona 8

Dziś dodatek TV



REKLAMA

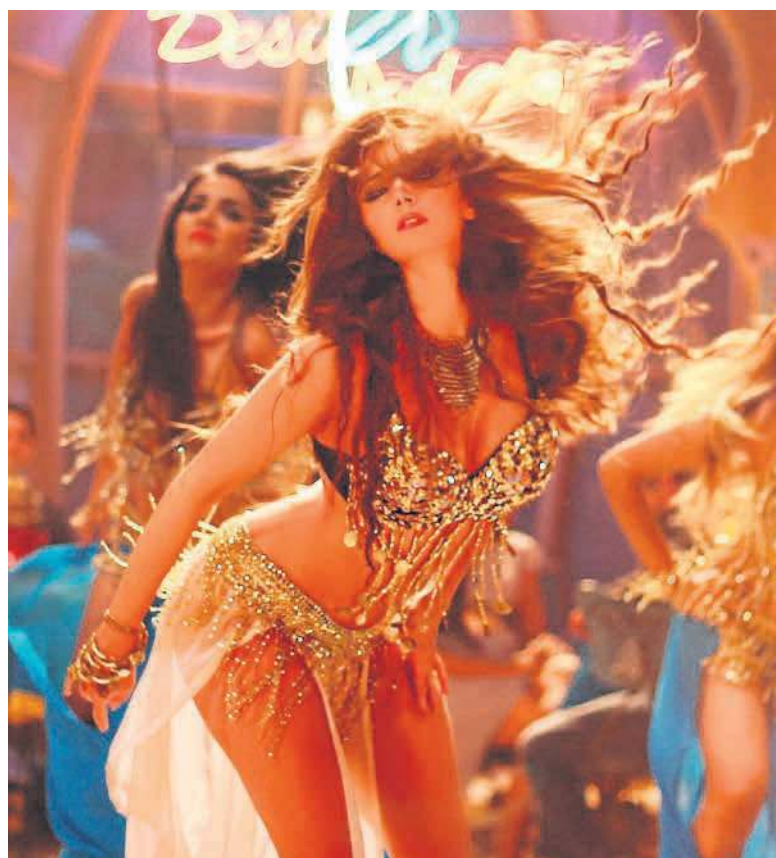
009061821

EURO JACKPOT
KUMULACJA
270 000 000 ZŁ
LOSOWANIE JUŻ DZIŚ!

Zwokandy

**Słupsk: Skazani za śmierć
pracownika. Zysk ważniejszy
od przepisów**

strona 6



Kariera

**Piękna Polka rzuciła Bollywood
na kolana**

strona 22

Kontrowersje

**Tradycja czy prowokacja? Sąd
nad Judaszem w Pruchniku
początkiem światowej awantury**

strona 17



Od jutra strajk oświatowy zostanie zawieszony. - Kamień spadł nam z serca - powiedział jeden z tegorocznych maturzystów słupskiego mechanika (na zdjęciu)

Słupskie licea samorządowe wystawiły oceny maturzystom

Strajk oświatowy

Zbigniew Marecki
zbigniew.marecki@gp24.pl

We wszystkich miejskich liceach w Słupsku maturzyści już mają wystawione oceny. Zatwierdzeniem ocen końcowych dla maturzystów zakończyła się także wczoraj rada klasyfikacyjna w mechanice. Na ostateczne oceny czekają jeszcze maturzyści w elektryce, budowlance, drzewniaku i ekonomiku.

Wczoraj po godz. 13 Sławomir Broniarz, szef Związku Nauczycielstwa Polskiego, poinformował, że od soboty (27 kwietnia) strajk oświatowy zostanie zawieszony.

- Dajemy premierowi czas do września - poinformował Broniarz podczas konferen-

cji prasowej. Jak podkreślił, związek zawiesza strajk, ale go nie kończy. Jednocześnie tłumaczył, że decyzja została podjęta w porozumieniu z uczniami i rodzicami, aby zapewnić uczniom warunki do zakończenia nauki.

- Związkowcy wkroczą w nowy etap protestu - zapowiedział zarazem lider ZNP.

Zadeklarował też, że związek nie podpisze porozumienia, które rząd uzgodnił z oświatową Solidarnością tuż przed rozpoczęciem strajku.

Tymczasem w Sejmie trwają prace nad nowelizacją prawa oświatowego, która ma umożliwić klasyfikację uczniów klas maturalnych przez dyrektorów szkół - w razie niezebrania się rad pedagogicznych. Nowelizacja ma dawać dodatkowe prawa dyrektorom szkół i samorządom.

Wczoraj po informacji ze strony prezesa Broniarza chcieliśmy uzyskać komentarz od Gabrieli Bereżeckiej, prezesa słupskiego oddziału ZNP, ale nie odbierała telefonu.

Do redakcji dotarło zaproszenie od dyrektora II Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku, który poinformował, że w piątek o godz. 16 w szkolnej auli odbędzie się uroczystość zakończenia roku szkolnego przyszłych maturzystów. - Kamień spadł nam z serca - powiedział jeden z tegorocznych maturzystów, gdy zapytaliśmy o kwestię zatwierdzenia ocen końcowych w szkołach.

Z kolei Bogna Winiarczyk, zastępca dyrektora wydziału edukacji w słupskim ratuszu poinformowała, że od piątku normalnie będzie działać Przedszkole Miejskie nr 11. ©©



Miejscowość SALWA odpali na Wojska Polskiego

W przyszłą niedzielę, 5 maja, na ul. Wojska Polskiego w Słupsku już po raz piąty odbędzie się SALWA, czyli Słupska Akcja Lokalnego Wystrzału Artystycznego. Podczas wczorajszej konferencji prasowej organizatorzy wydarzenia przedstawili jego szczegółowy plan. W czasie kilkugodzinnej zabawy na publiczność czekają koncerty, występy dzieci i młodzieży, warsztaty oraz kiermasze. SALWA potrwa w godz. 14.30-18. O tym i innych wydarzeniach podczas majówki w Słupsku i regionie czytaj w „Głosie Słupskim”.
(DMK)

Pogoda w regionie

Dziś gorąco, ale później wyraźne ochłodzenie

Pogoda na najbliższy weekend ma być w kratkę, czyli dziś powinno być wręcz gorąco, ale w sobotę i w niedzielę deszczowo i dość chłodno. - W piątek termometry pokażą w regionie w ciągu dnia nawet 27 stopni Celsjusza - prognozował wczoraj Krzysztof Ścibor, szef Biura Prognoz Pogody Calvus. - Ale pod wieczór zacznie się chmurzyć. W nocy z soboty na niedzielę spodziewane są już opady deszczu - dodał synoptyk. Deszcz może padać do sobotniego południa. Temperatura powietrza w ciągu dnia wyniesie aż 12 stopni mniej niż w piątek i sięgnie najwyżej 15 stopni Celsjusza. W niedzielę podobnie: 15 stopni na zewnątrz i możliwe przelotne opady deszczu po południu. Dobre wieści są takie, że w przyszłym tygodniu wraca ciepło. Na majówkę ma być znowu 20 stopni Celsjusza. (QBA)

Dzisiaj

26°C
13°C



Ciśnienie
1007,4 hPa
Wiatr
ESE 11 km/h
Uwaga
słonecznie

Sobota

15°C
6°C



Ciśnienie
1009,8 hPa
Wiatr
W 15 km/h
Uwaga
przejściowe opady

Niedziela

15°C
9°C



Ciśnienie
1015,7 hPa
Wiatr
NW 12 km/h
Uwaga
deszcz

Jutro u nas

Szczepienia przed podróżą

Na co lepiej zaszczepić się przed wyruszeniem na egzotyczną wyprawę.



Temat dnia

Każdy mówi inaczej

Są rodziny, w których używa się dwóch, a nawet trzech języków.



Kuchnia

Grille już się grzeją

Cztery strony przepisów na smaczne grillowane mięsiwa.



Magdalena Olechnowicz
magdalena.olechnowicz@polskapress.pl



OSTATNIE DNI NA ODDANIE 1%

Pomagamy

Fundacja dla Dzieci Niepełnosprawnych Nadzieja apeluje o 1% podatku. Już tylko 4 dni zostały na rozliczenia się z podatku z urzędem skarbowym. Jeden procent podatku możemy przeznaczyć na jedną z wielu fundacji charytatywnych. Działająca od wielu lat w Słupsku Fundacja dla Dzieci Niepełnosprawnych Nadzieja także prosi o wsparcie.

- Złożyliśmy wniosek „W drogę z Nadzieją” do Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych za pośrednictwem Urzędu Miejskiego w Słupsku. To prośba o dofinansowanie zakupu samochodu przystosowanego do przewozu osób niepełnosprawnych. Całkowity koszt takiego samochodu to 110 tysięcy złotych. Dofinansowanie wyniesie 60 procent, a resztę musimy wyłożyć sami - mówi Małgorzata Wolska, dyrektor Fundacji dla Dzieci Niepełnosprawnych

Nadzieja w Słupsku. - Nasz dotychczasowy samochód jest już mocno wysłużony, a koszt jego naprawy jest niemal równy wartości nowego pojazdu i się nie opłaca. A taki samochód jest naszym dzieciom niezbędny do wszelkich wyjazdów - na basen, na imprezy integracyjne do innych placówek, na trampoliny, na wycieczki poznawcze - wymienia dyrektor.

Przy fundacji działa także przedszkole, które zapewnia nieodpłatną opiekę i kompleksową rehabilitację dzieciom z autyzmem i niepełnosprawnościami sprzężonymi. Jednocześnie realizuje kształcenie specjalne. Dziećmi zajmują się nauczyciele i rehabilitanci pracujący na co dzień w fundacji.

Aby dzieci mogły rozwijać się prawidłowo i poznać świat, samochód jest im niezbędny. Dlatego nieważne, ile zarabiasz i jaką kwotę stanowi twój 1%. Przekazując nawet niewielką sumę na działalność organizacji pożytku publicznego, udzielasz realnego wsparcia podopiecznym fundacji.

Cel szczegółowy, na który przeznaczasz swój 1%: 38 1240 3770 1111 0000 4068 4237, KRS: 0000034670. Więcej na nadzieja.słupsk.pl. ©P

PROMOCJA 007431045

Chcesz kupić mieszkanie?
WEJDŹ NA GRATKA.PL
gratka

REKLAMA 018806579

Vigor TAXI bat
59 84 22 700
607 27 17 17
59 196-25
NAJTAŃSZE TAXI W SŁUPSKU

60 cm SZEROKOŚCI
DODATKOWY 3 KOSZ

14 KOMPLETÓW
SILNIK INWERTEROWY iQdrive
VarioSpeed Plus
ExtraDry **MachineCare**

~~1899~~ **1699**
84⁹⁵
× 20 RAT RRSO 0%

CENA TYLKO DO PONIEDZIAŁKU !!!

KLASA A++

SIEMENS **ZMYWARKA DO ZABUDOWY SNAK303ME**

**25%
TANIEJ !!!**

[illegible]

KALENDARIUM

1777

Kiedy nad miastem szalała burza - od uderzenia pioruna zapalił się kościół św. Mikołaja (dziś katedra) w Elblągu. Zdołano wynieść część wyposażenia, lecz nie udało się ugasić ognia, który strawił wieże i dach kościoła. Wkrótce po pożarze zawaliły się sklepienia.

1945

Założono Tczewską Spółdzielnię Spożywców.

1946

Prasa donosiła tego dnia: „Szereg res tauracji w Sopocie wydaje co dzień bezpłatne obiady dla studentów Szkoły Sztuk Pięknych. Obiady wydają: „Słoneczna” dla 3 osób, „Grand Hotel” dla 4, „Obywatelska”, „Warszawska” i „Dworcowa” każda dla dwóch osób”.

1947

W Sopocie nocą wystrzałem z karabinu zamordowano dozorcę Rzeźni Miejskiej Bolesława S. Milicja jeszcze tej samej nocy aresztowała sprawcę zabójstwa, którym okazał się brat zamordowanego.

1950

W Gdańsku urodził się Piotr Szulkin, reżyser, scenarzysta, plastyk, autor filmów: „Golem”, „Wojna światów - następne stulecie”, „O-bi, o-ba. Koniec cywilizacji” i „Ubu Król”.

1970

Na doroczne uroczystości w św. Wojciechu do Gdańska przyjechał arcybiskup krakowski kardynał Karol Wojtyła. Na wzgórzu św. Wojciecha odprawił sumę, a wieczorem w bazylice Mariackiej wygłosił homilię, w której mówił o realizowaniu zadań Soboru Watykańskiego II.

1989

W rocznicę katastrofy w Czarnobylu odbyła się demonstracja przeciwko budowie elektrowni jądrowej w Żarnowcu. Demonstracja przemaszerowała ulicą Długą w kierunku Żółtej Bramy. Do manifestujących przyłączyło się sporo osób. Milicja legitymowała uczestników.

(GRAN.)

TWITTY TYGODNIA

Na rejsowy lot do Brukseli LOT podstawiał samolot tanich linii litewskich Get Jet. Skandaliczne warunki lotu dla osób, które nie lecą tam na wakacje, lecz do pracy

WITOLD WASZCZYKOWSKI, BYŁY SZEF POLSKIEGO MSZ, POLITYK PIS

Widzieliście, co te dranie zrobiły naszemu ministrowi?! Oby była jakaś ostra reakcja polskiego MSZ. I MON! Nie ściskajcie ich! Dość upokarzania najlepszych z Polaków

MAREK MIGALSKI, POLITOLOG, DOKTOR HABILITOWANY NAUK SPOŁECZNYCH

DZIENNICZEK RED. Z. JUJKI



POWIEDZIELI



Trzeba mówić prawdę i stać po stronie prawdy. Skrzywdzono wrażliwość, idealizm, zaufanie ludzi młodych, dzieci i młodzieży.

Abp Sławoj Leszek Głódz
o strajku nauczycieli, który
wczoraj zawieszono

(Hierarchowie) nie powinni wkładać palców w cudze drzwi i stwierdzać, kto ma rację, a kto nie.

Włodzimierz Cimoszewicz,
kandydat Koalicji Europejskiej
do europarlamentu



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 22 kwietnia 2019 r. odszedł, przeżywszy 38 lat,

śp

Karol Paszyński

Msza żałobna odbędzie się
26 kwietnia 2019 r. o godz. 15.00
w kościele parafialnym w Siemianicach.
Po mszy św. pożegnanie Zmarłego
na cmentarzu w Siemianicach.

Pogrążeni w żałobie

Żona z Synem Piotrusiem i Rodzina

W SKRÓCIE

Słupsk
Będą gotować dobry
obiad bez mięsa

W poniedziałek (29 kwietnia) o godz. 16.30 rozpocznie się kolejna odsłona Szkoły Gotowania (kuchnia wegetariańska) w Klubie Zdrowia w siedzibie Słupskiego Centrum Organizacji Pozarządowych i Ekonomii Społecznej przy ul. Niedziałkowskiego 6. W programie: Jak przygotować pełnowartościowy obiad bez mięsa. Oprócz pokazu przyrządzania, prezentacji i degustacji potraw będzie miało miejsce wykład „Tłuszcz tłuszczowi nierówny”. Powszechnie wiadomo, że spożycie tłuszczów związane jest z chorobami serca, nowo-

tworami, nadwagą, cukrzycą typu II i wieloma innymi dolegliwościami dietozależnymi. Które tłuszcze są bezpieczne dla zdrowia? Na to pytanie odpowie w wykładzie promotor zdrowia Piotr Samulak. Szkoła Gotowania pozwala wzbogacić i urozmaicić naszą kuchnię w nowe pożywne i zdrowe potrawy o niespotykanych smakach. Oferta jest adresowana do wszystkich osób, młodych i starszych, które są zdrowe i planują takimi pozostać, jak i tych, które mają problemy z nadwagą, chorobą wieńcową serca, nadciśnieniem, miażdżycą, cukrzycą, chorobą nowotworową - razem możemy temu przeciwdziałać poprzez kuchnię.

Szerzej na ten temat usłyszymy, zobaczymy i skorzystamy podczas tego programu zorganizowanego wolontaryjnie przez Fundację ChSCh (Chrześcijańską Służbę Charytatywną) w Słupsku. Wstęp wolny. Udział w programie jest bezpłatny. Organizatorzy serdecznie zapraszają. Liczba miejsc ograniczona. Zapisy pod numerem telefonu: 791 349 494.

(MAZ)
Słupsk
Dzień Flagi Narodowej.
Święto Konstytucji 3 maja

2 maja br. w Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej - początek o 11.50 na pl. Zwycięstwa przy pomniku Żołnierza Polskiego; w asyście pocztów

sztandarowych odegrany zostanie hymn państwowy oraz nastąpi uroczyste wciągnięcie flagi na maszt; zaplanowano także przemówienia okolicznościowe. 3 maja br. - Narodowe święto Konstytucji 3 maja. Przebieg uroczystości wygląda następująco: 9.45 - zbiórka uczestników i pocztów sztandarowych przed kościołem Mariackim; 10 - uroczystości kościelne z udziałem kompanii honorowej 7. Brygady Obrony Wybrzeża, Orkiestry Wojskowej Reduta i pocztów sztandarowych; 11.30 - rozpoczęcie uroczystości połączone z odczytaniem fragmentów Konstytucji 3 maja, przemówienia okolicznościowe; apel pamięci i salwa. (MAZ)

GOTOWI NA MAJÓWKĘ?



Rozdzielczość 4k UltraHD



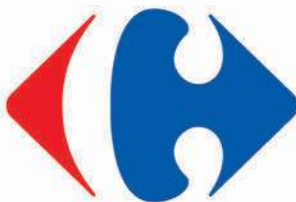
1049.-

Cena dotychczasowa
1199.-

TANIEJ O 150.-

Asortyment w podanych cenach dostępny od 26.04 do 30.04.2019 r. lub do wyczerpania zapasów. Podane informacje nie stanowią oferty w rozumieniu art. 66 § 1 k.c. Asortyment dostępny w sklepie internetowym mediamarkt.pl oraz w wybranych sklepach stacjonarnych MediaMarkt.

**Za każde wydane 500 PLN
w MediaMarkt otrzymasz
50 PLN na karcie podarunkowej***

Carrefour 



Akcja trwa od 26.04 do 30.04.2019 r.
*Regulamin akcji u sprzedawcy lub na mediamarkt.pl

mediamarkt.pl

MediaMarkt®

Skazani za śmierć pracownika. Zysk ważniejszy od BHP

Bogumiła Rzeczkowska
bogumila.rzeczkowska@gp24.pl



Z sali sądowej

Na kary po 10 miesięcy pozbawienia wolności skazał wczoraj Sąd Okręgowy w Słupsku winnych śmierci pracownika, który zginął tragicznie w czasie pracy, zasypany w studni.

Do tragicznego zdarzenia doszło w grudniu 2015 roku w Pogorzelicach koło Lęborka na terenie żwirowni. 33-letni Łukasz W. pracował przy wykopywaniu studni. W pewnym momencie ziemia się osunęła, zarwały się dwa betonowe kręgi i pracownik został zasypany. Innym robotnikom nie udało się wydobyć Łukasza W. Zrobiła to dopiero specjalistyczna straż z Gdańska, która dotarła do zasypanego po 12 godzinach akcji. Pułapka jednak okazała się śmiertelna.

W sierpniu ubiegłego roku Sąd Rejonowy w Lęborku skazał właściciela firmy Leszka B. i kierownika budowy Marka M. za narażenie pracownika na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia oraz nieumyślne spowodowanie śmierci na kary po roku więzienia, zawieszając wyrok drugiemu z nich.

Obroncy oskarżonych odwołali się od wyroku, domagając się uniewinnienia. Nie przekonali Sądu Okręgowego w Słupsku,



Ogłoszenie wyroku w Sądzie Okręgowym w Słupsku. Sąd uznał, że w tej sprawie doszło do przedkładania kwestii ekonomicznych nad zasady bezpieczeństwa pracowników

który wczoraj obniżył jedynie karę o dwa miesiące.

Sąd uznał, że Leszek B. i Marek M. narazili Łukasza W. na niebezpieczeństwo utraty życia. Wynikało to z niezachowania wymaganej ostrożności. Skutek, czyli zgon pokrzywdzonego, oskarżeni mogli przewidzieć. Kara 10 miesięcy pozbawienia wolności została warunkowo zawieszona na trzy lata jedynie Markowi M.

- Materiał dowodowy potwierdza, że obaj oskarżeni dopuścili się naruszenia zasad bezpieczeństwa i higieny pracy. Konsekwencją tego była śmierć Łukasza W. - uzasadniał sędzia Robert Rzeczkowski. - Oskarżeni zobowiązani byli do tego,

aby przestrzegać tych zasad na terenie kopalni odkrywkowej i dbać o to, by pracownicy mogli wykonywać swoje obowiązki w sposób bezpieczny. Marek M. nie przebywał na terenie zakładu pracy, nie wyznaczył zastępcy, a wiedząc, w jaki sposób studnia jest kopana, musiał sobie zdawać sprawę, że jest to sprzeczne z zasadami bhp. Nie potrzeba być biegłym, by uznać, że praca w warunkach, w jakich wykonywał ją Łukasz W., była niebezpieczna. Wystarczy obejrzeć zdjęcia z akt sprawy. Ludzie musieli schodzić po schodach z prętu na głębokość kilku metrów, gdzie nie było oświetlenia. Nie byli zabezpieczeni, nie mieli szelek, które pozwoliłyby na ich

wyciągnięcie, gdyby na dole coś się stało.

Sędzia dodał, że dwie osoby odmówiły wykonywania dalszej niebezpiecznej pracy. Kopał tylko Łukasz W., ale linia obrony, że też mógł odmówić pracy, nie zasługuje na uwzględnienie, bo nie można komuś zlecać pracy, zakładając, że on sam będzie decydował, czy może ją wykonywać. Najpierw trzeba zapewnić bezpieczne warunki. Natomiast zastosowana metoda układania kręgów pochodzi z lat 70-80. XX wieku. Sąd nie dał wiary świadkowi, który zeznawał na korzyść pracodawcy. Wyrok jest prawomocny. Kasację może wnieść tylko Leszek B., skazany na karę bezwzględnego więzienia. ©©

Pociąg z opóźnieniem. Pasażerowie mogą żądać odszkodowania

Słupsk
Bogumiła Rzeczkowska
bogumila.rzeczkowska@gp24.pl

Z powodu awarii lokomotywy pociąg z Przemysła do Kołobrzegu na stacji w Słupsku pojawił się ponad sześć godzin później.

- Jedziemy z Krakowa, prawie siedem godzin staliśmy koło Zduńskiej Woli w szarym polu - zaalarmował nas w środę czytelnik, który zamiast przed 9 rano dotarł do Słupska po godzinie 15. - Na dodatek na stacji w Słupsku bardzo źle potraktowano pasażerów zmęczonych 20-godzinną podróżą. A przecież mamy prawo do złożenia reklamacji.

O wyjaśnienia poprosiliśmy Agnieszkę Serbeńską, rzeczniczkę PKP Intercity S.A.

- Z powodu defektu lokomotywy pociąg TLK Ustronie relacji Przemysł-Kołobrzeg miał opóźnienie 370 minut. Awaria nastąpiła o godz. 2 w nocy, zastępcza lokomotywa wyjechała z Łodzi o godz. 5.10. Brak lokomotywy zastępczej wymagał podjęcia odpowiednich działań organizacyjnych. Czasu wymagało też prze-

prowadzenie manewrów związanych z wymianą lokomotyw. Pociąg odjechał ze stacji Zduńska Wola Karsznice, po wymianie lokomotyw, o godz. 7.38. Oczekujący w pociągu pasażerowie otrzymali poczęstunek - odpowiada Agnieszka Serbeńska. - Każdy pasażer ma prawo i możliwość złożenia reklamacji. Taki wniosek można złożyć w jednej z wyznaczonych do tego kas biletowych, znajdujących się na największych stacjach w kraju, za pośrednictwem poczty lub formularza na stronie intercity.pl. Reklamacja rozpatrywana jest indywidualnie, w terminie do 30 dni. Pasażer powinien zawrzeć w niej dane osobowe, dołączyć bilet oraz opisać zdarzenie. Odpowiednie formularze i więcej informacji na temat reklamacji można znaleźć na stronie internetowej PKP Intercity. Zgodnie z „Regulaminem przewozu osób, rzeczy i zwierząt przez Spółkę PKP Intercity” pasażer ma prawo do odszkodowania w wysokości 25% ceny biletu w przypadku opóźnienia pociągu od 60 do 119 minut, a 50% w przypadku opóźnienia powyżej 120 minut. ©©

Policja z nową rzecznik

Słupsk
Alek Radomski
aleksander.radomski@gp24.pl

Starsza sierżant Monika Sadurska to nowy oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Słupsku. Zastąpiła na tym stanowisku nadkomisarza Roberta Czerwińskiego.



St. sierż. Monika Sadurska

Po 17 latach służby w policji nadkomisarz Robert Czerwiński żegna się z tą formacją. W czwartek wieloletni oficer prasowy złożył raport i odszedł z Komendy Miejskiej Policji w Słupsku.

Były policjant prewencji, dochodzeniówki i oficer nie odwieża jednak munduru do szafy. Wkrótce założy... ten wojskowy.

Nadkomisarz Robert Czerwiński zostanie kapitanem Marynarki Wojennej - pracował będzie w jej uesteckim centrum

szkoleniowym. Jego zadania będą podobne do tych, które pełnił dotychczas w policji, zajmując się między innymi kontaktami i relacjami ze społeczeństwem. Miejsce dotychczasowego oficera prasowego słupskiej policji zajmie teraz starsza sierżant Monika Sadurska, która służbę pełni już od sześciu lat.

Nowa pani rzecznik pracowała w wydziale ruchu drogowego, a później w posterunku w Kobylnicy, gdzie była dzielnicową. ©©

Teleopaska czeka na seniora

Słupsk
Alek Radomski
aleksander.radomski@gp24.pl

150 zestawów do tzw. teleopieki czeka na seniorów z rejonu śródmieścia. Urządzenia mają zapewnić bezpieczne funkcjonowanie osobom starszym, niesamodzielnym i wymagającym szczególnego wsparcia. Opaska na rękę może uratować życie.

W Słupsku z teleopieki korzysta około 130 osób. Głównie są to podopieczni Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Słupsku.

Otrzymały one tak zwaną opaskę życia z przyciskiem SOS. Za pomocą opaski i w razie sytuacji nagłej np. zagrażającej życiu senior może skontaktować się z centrum pomocy, gdzie zgłosić może też każdy inny problem. Przez taką



Pracownicy MOPR-u czekają na osoby zainteresowane w siedzibie ośrodka przy ul. Słonecznej 15d, tel. 59 81 42861

opaskę można rozmawiać. Co więcej, w mieszkaniu podobnego montowane są czujniki ruchu, czadu lub gazu oraz stacja integrująca pracę wszystkich urządzeń w domu.

- System jest bardzo skuteczny - mówi Klaudiusz Dyjas, dyrektor MOPR w Słupsku. - Ratownicy stale monitorują każdy zainstalowany punkt, odczytują tętno, czy np. brak

ruchu w domu seniora. Mieliśmy już sytuację, że ratownicy, widząc, iż coś złego się dzieje, wzywali pod dany adres karetę. Niektóre interwencje kończyły się hospitalizacją i ratowaniem życia.

Tylko w lutym tego roku ratownicy z powodu odczytu braku ruchu w domu seniorów zadzwonili aż 274 razy w ramach systemu. W marcu takich alarmowych kontaktów było 86. Z kolei z powodu podwyższonej akcji ponad 160.

MOPR ma do rozdysponowania jeszcze około 150 wolnych zestawów do teleopieki dla mieszkańców śródmieścia. Osoby zainteresowane powinny kontaktować się z zespołem do spraw seniorów, osób niepełnosprawnych i niesamodzielnym MOPR: tel. 59 81 42861, 59 81 42 862, 59 81 42 863, 59 81 42 864. ©©

Historia specjalisty, który odkrył metodę bezinwazyjnego udrożnienia tętnic

„Potępili mnie i wyśmiali... I cóż z tego, skoro pomogłem żonie w walce z miażdżycą!”

Specjalista, który odważył się zakwestionować utarte metody leczenia miażdżycy. Został skrytykowany i napiętnowany przez środowisko branżowe. **Czy jego odkrycie może uchronić miliony ludzi przed zawałem czy udarem mózgu?**



Marc Anthony Derwick, specjalista ds. chorób krążenia z 29-letnim stażem. Obecnie mieszka w Australii

Przez 27 lat pomagałem ludziom chorym na serce i miażdżycę. Przyjmowałem mnóstwo ludzi, którym skrupulatnie przepisywałem tony środków: na rozrzedzenie krwi, obniżenie ciśnienia lub cholesterolu. W głębokim przekonaniu, że te tabletki uchronią ich przed najgorszym, czyli przed całkowitym zatkanie tętnic i ostrą niewydolnością mięśnia sercowego. Jakże się myliłem...

Przez te 27 lat myślałem, że wywiązuję się dobrze ze swojego obowiązku. Aż do momentu, gdy u mojej żony stwierdzono zaawansowaną, ciężką miażdżycę tętnicy wieńcowej.

Tradycyjne środki nie uchroniły jej przed najgorszym!

Żona mi zaufała i przyjmowała środki na obniżenie statyn. Aż do momentu w dniu jej 59. urodzin, gdy dostała zawału... Na szczęście zawał okazał się lekki. Jednak ja zdałem sobie sprawę, że moja kuracja może nie przynosić żadnych trwałych rezultatów. Po raz pierwszy w życiu poczułem się bezradny. **Kim jestem, skoro nie potrafię pomóc mojej żonie?**

Każdy wie, że pierwszy zawał to sygnał ostrzegawczy. Tylko 50% ludzi przeżywa drugi zawał i zaledwie 3% trzeci. Byłem w rozpacz...

Wątpiąc w siebie, zwątpiłem w medycynę

I wtedy natrafiłem na książkę kardiologa, Michela de Lorgerila, który otwarcie pisze

o negatywnych skutkach przyjmowania statyn oraz o prawdziwej przyczynie zatykania się tętnic.

„Cholesterol jest dobry dla zdrowia” – przeczytałem tę szokującą informację. Dowiedziałem się, że cholesterol to tylko objaw tego, że w naszym organizmie jest stan zapalny. To woskowa maź, która nie tyle zatyka tętnice, ile próbuje zalepić już powstałe rany. **A przecież zupełnie co innego wpajano mi na uniwersytecie!** Dowiedziałem się też o prawdziwym działaniu tzw. beta-blokerów, leków przeciw arytmii, na nadciśnienie... Byłem w szoku!

Całe armie lekarzy przepisują pacjentom tony leków na obniżenie cholesterolu we krwi. Tymczasem nadal NIE WIADOMO w 100%, dlaczego tworzą się blaszki miażdżycowe. Nie ma żadnych badań, które mogłyby poświadczyć, że to cholesterol powoduje chorobę niedokrwienną serca czy zatkanie tętnic. Czym więc jest miażdżycą?

Miażdżycą to choroba warstwy komórek wyściełających tętnice. Na skutek ich uszkodzeń krew przestaje swobodnie płynąć po ściankach tętnic, powstają ranki i zakrzepy, czyli tzw. płytki miażdżycowe. Z tego powodu przepływ krwi w tętnicy jest ograniczony.

Dlaczego krew przykleja się do tętnic i tworzy skrzepy?

To proste. Jeśli ścianki tętnicy są na tyle śliskie, że krew płynie w nich swobodnie, organizm jest zdrowy. Jeżeli jednak ich powierzchnia robi się porowata i „szorstka”, tworzą się ranki, zgrubienia i stany zapalne. Odkryłem, że są 4 ważne substancje, które utrzymują zdrowie ścianek naszych tętnic: koenzym Q10; witaminy E i K1, kwasy tłuszczowe omega-3. Jednak do naprawienia już powstałych zniszczeń nie wystarczy łykać po 10 tabletek witamin dziennie. Zatkane tętnice **zamieniają się bowiem w bombę zegarową, która może w każdej chwili wybuchnąć...**

Czy można naturalnie usunąć groźne złoże miażdżycowe?

Od tysięcy lat w tradycyjnej medycynie azjatyckiej w leczeniu zaburzeń układu krążenia wykorzystuje się **liście krzewu Camellia sinensis**. Zawiera substancje czynne (m.in. lektyny i antrachinony),

które mogą szybko i bezinwazyjnie zmiękczyć skrzepy krwi zalegające w tętnicach oraz przywrócić komórkom wyściełającym tętnice odpowiednią poślizgowość. To pomaga krwi swobodnie płynąć i dotrzeć do najdalszych organów oraz naczyń włosowatych.

Jednak zwykłe liście krzewu tak nie działają. Dopiero kilkudziesięcioletnia roślina nabywa tak cennych właściwości dla zdrowia układu krążenia.

5 lat temu pojechałem do Azji i odbyłem kursy mistrzowskie na tamtejszych uczelniach medycznych w Tajpej oraz w Pekinie. Tam dowiedziałem się o cudownych właściwościach chińskiej herbaty. Zaczęłem sprowadzać tę substancję dla mojej żony, która przez 3 miesiące pod kierunkiem profesora z Tajpej przyjmowała suplementy na bazie liści krzewu.

Żona podeszła do nich sceptycznie. Jednak już po 1. miesiącu zaczęła się o wiele lepiej czuć. Dusznosci mijały, więc odzyskiwała wiarę i optymizm. Ja jednak wiedziałem, iż najważniejsze okazały się wyniki badań...

Po 4 miesiącach żona zrobiła kompleksowe badania i okazało się, że: 1) cholesterol LDL jest w normie; 2) ciśnienie krwi się unormowało i wynosi średnio 130/78 mmHg; 3) zawartość trójglicerydów we krwi spadła; I **NAJWAŻNIEJSZE: rozwój miażdżycy zwolnił!**

Takie wyniki dała w 100% naturalna, roślinna metoda z Tajpej. Oczywiście odwołaliśmy termin zabiegu angioplastyki. Gdy specjali-

sta ds. kardiologii spojrzął na wyniki badań, nie wiedział, co powiedzieć.

W kraju byłem skończony...

Gdy przestałem przepisywać pacjentom statyny, donieśli na mnie. Nie chcieli słyszeć o jakichś tam alternatywnych metodach. Ludzie uważają, że to podejrzan. Chociaż znalazłem w Anglii producenta, który zaczął produkować suplement na bazie 100-letniego krzewu Camellia Sinensis, twierdzili, że chcą tylko zarobić i że wpędzam ludzi do grobu swoimi szarlatanскими metodami. **A przecież pomogłem własnej żonie zwolnić rozwój miażdżycy!** W końcu wyjechałem z kraju i przenieśliem się do Australii, gdzie otworzyłem prywatny gabinet. Nadal przychodzą do mnie schorowani ludzie. Ale teraz wiem, że potrafię NAPRAWDĘ im pomóc.

Metoda, która w 4 miesiące może oczyścić tętnice

Znalazłem producenta, który na moje zamówienie produkuje preparat na udrożnienie tętnic. Ludzie przychodzą do mnie, a wieści o nim rozchodzą się w tempie błyskawicy. Zmieniłem swoje podejście do medycyny i patrzę teraz inaczej teraz na choroby układu krążenia. Ale mimo że w kraju spotkałem się z atakami, nie przejmuję się tym. Najważniejsze jest ZDROWIE mojej żony.

DOFINANSOWANIE DLA OSÓB urodzonych w latach 1920-1970!

Już teraz zawalcz o zdrowie swoje i swoich bliskich!

Skorzystaj z naturalnej roślinnej kuracji prof. Derwicka, żeby wspomóc zdrowie układu krążenia!

Preparat na udrożnienie tętnic otrzymasz wyłącznie w sprzedaży telefonicznej klubu rabatowego. Nie jest dostępny w sklepach i aptekach. Zamawianie jest **łatwe i bezpieczne**, ponieważ wcześniej nie trzeba nic płacić – dopiero po otrzymaniu przesyłki.

✓ Pierwszym 130 osobom, które zadzwonią do 30 kwietnia 2019 r., przysługuje specjalne **dofinansowanie!** Zadzwoń, a otrzymasz preparat prof. Derwicka ze zniżką za udział w klubie rabatowym, czyli **tylko za 290 zł 87 zł!**

Zadzwoń teraz: 54 426 00 59

Poniedziałek–piątek 8:00–21:00, sobota i niedziela 9:00–21:00
(Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

Pamiętaj, że miażdżycą i zawały serca to najczęstsza przyczyna przedwczesnych zgonów w Europie.



TYLKO do
4 maja
70%
taniej!

NOWOŚĆ!

NIEDOSTĘPNE W APTECE

Specjalny preparat roślinny
prof. Derwicka, naturalnie
wspomagający
udrożnienie tętnic:

SUPLEMENT DIETY



NIEDOSTĘPNE
W APTECE

- Liście krzewu *Camellia sinensis*.
- Witamina E - grupa witamin rozpuszczalnych w tłuszczach. Występuje głównie w tkance tłuszczowej i nadnerczach.
- Naturalny kompleks

odżywczo-stymulujący **Cardioplus**:
minerały i witaminy niezbędne do prawidłowego funkcjonowania tętnic.



Zagłosuj na strażaków i jednostki OSP - wielki finał głosowania już we wtorek!

Anna Zawislak
anna.zawislak@polskapress.pl

Nasza Akcja

Kto zostanie Strażakiem Roku regionu pomorskiego? Która jednostka OSP zdobędzie najwięcej głosów w całym województwie? Kto odbierze nagrody podczas wielkiej gali FLORIANY 2019 w Warszawie i będzie reprezentować nasze województwo w ogólnopolskim finale plebiscytu?

O tym dowiemy się już we wtorek, 30 kwietnia. Głosowanie etapu wojewódzkiego zakończymy o godzinie 21.30. Warto już dziś oddać głos na swojego kandydata i wesprzeć go w walce o podium.



Plebiscyt organizowany we współpracy ze Związkiem Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej i pod honorowym patronatem Waldemara Pawlaka, Prezesa Zarządu Głównego ZOSP RP

Dziś prezentujemy zwycięzców etapu powiatowego. Awansowali oni do wojewódzkiego finału, zachowując zdobyte głosy. Na ich podstawie powstał ranking finałowy, który jest bardzo zróżnicowany.



Na strażaków i jednostki OSP, które zdobędą najwięcej głosów, czekają nagrody finansowe w wysokości 3000 złotych.

Na zwycięzców czeka także inne wielkie wyróżnienie. Nagrody dla nich zostaną wrę-

czone podczas ogólnopolskiej gali konkursu FLORIANY, w którym przyznawane są tak zwane strażackie oscary.

Gala odbędzie się 18 maja w Warszawie.

Zwycięzcy z naszego województwa awansują także

do wielkiego, ogólnopolskiego finału akcji, który rozpocznie się 4 maja, kiedy to obchodzony jest Dzień Strażaka i spośród laureatów ze wszystkich województw wyłoni Strażaka Roku 2019 i Jednostkę OSP Roku 2019 w Polsce.

WARTO WIEDZIEĆ

Aby oddać głos, należy wysłać na nr 72355 SMS o treści podanej przy nazwisku strażaka lub przy nazwie jednostki OSP. Koszt SMS-a: 2,46 zł z VAT

Głosować można również poprzez stronę www.gp24.pl/strazakroku

Głosowanie będzie trwać do 30 kwietnia br. do godz. 21.30.

Niezależnie do końca miesiąca trwa głosowanie na młodzieżowe drużyny pożarnicze.

Pełne informacje o terminach, zgłoszeniach, nagrodach i przebiegu całej akcji znajdziesz na gp24.pl/strazakroku lub pod nr. tel. 94 347 35 47 ©©



1113 głosów
Damian Gil OSP Damnica
powiat słupski
SMS: GSP.197



344 głosów
Dawid Gałązka OSP Łeba
powiat lęborski
SMS: GSP.9



190 głosów
Mateusz Małek OSP Czarna Dąbrówka
powiat bytowski
SMS: GSP.312



105 głosów
Tomasz Ogrodziński OSP Przechlewo
powiat człuchowski
SMS: GSP.19

JEDNOSTKA OSP ROKU 2018

622 głosy
OSP Duninowo
powiat słupski
SMS: GSJ.140

282 głosy
OSP Reskowo
powiat kartuski
SMS: GSJ.189

173 głosy
OSP Piaseczno
powiat tczewski
SMS: GSJ.161

172 głosy
OSP Stare Gronowo
powiat człuchowski
SMS: GSJ.43

155 głosów
OSP Lipusz
powiat kościerski
SMS: GSJ.184

125 głosów
OSP Kończewice
powiat malborski
SMS: GSJ.113

119 głosów
OSP Smolno
powiat pucki
SMS: GSJ.123

89 głosów
OSP Nowa Cerkiew
powiat chojnicki
SMS: GSJ.39

83 głosy
OSP Jasna
powiat sztumski
SMS: GSJ.14

75 głosów
OSP Orle
powiat wejherowski
SMS: GSJ.19

72 głosy
OSP Ryjewo
powiat kwidziński
SMS: GSJ.97

65 głosów
OSP Lublewo
powiat gdański
SMS: GSJ.55

44 głosy
OSP Lębork
powiat lęborski
SMS: GSJ.100

38 głosów
OSP Czarna Dąbrówka
powiat bytowski
SMS: GSJ.30

26 głosów
OSP Bobowo
powiat starogardzki
SMS: GSJ.1

25 głosów
OSP Krynica Morska
powiat nowodworski
SMS: GSJ.114

PROMOCJA

Q901854746A

16 Koszalin

czerwca

Peppa Pig

Świnka Peppa Wielka Niespodzianka

Dobroczynny wóz Irka

Zbigniew Marecki
zbigniew.marecki@gp24.pl



Słupsk

Słupszczytanin Ireneusz Borkowski od lat pomaga ludziom, rozdając im meble i inne elementy wyposażenia mieszkań, które trafiają w jego ręce, gdy na zlecenie właścicieli oczyszcza ich lokale. Teraz za naszym pośrednictwem chce dotrzeć do tych, którzy nie korzystają z internetu i nie mieszkają w miastach.

Jak już informowaliśmy przed kilku miesiącami, pan Ireneusz, wolontariusz i działacz społeczny ze Słupska, znowu może rozdzielać dary, bo dobrzy ludzie pomogli mu ściągnąć pieniądze na zakup samochodu dostawczego, który zastąpił jego wysłużony i popsuty pojazd.

Pan Ireneusz przez wiele lat pomagał różnym osobom, słupskim placówkom i instytucjom, zdobywając i przewożąc do nich swoim fiatem ducato rozmaite rzeczy, pochodzące m.in. z likwidowanych mieszkań lub firm, które wymieniały wyposażenie na nowsze. Gdy stary dostawczak się popsuł, w czerwcu 2017 roku znajomi Borkowskiego zorganizowali na Facebooku zbiórkę pieniędzy na zakup nowego pod hasłem „Auto dla Irka”. Chcieli ściągnąć 20 tysięcy złotych.

- Jestem w szoku, bo udało się ściągnąć ponad 13 tysięcy złotych. Na nowy samochód nie starczyło, ale kupiłem fordę transita z 2004 roku, który był chłodnią. On świetnie nadaje się do przewożenia mebli. Ponieważ trochę pieniędzy mi jeszcze zostało, to przeznaczyłem na konieczne remonty pojazdu - mówi „Głosowi” po zakończeniu facebookowej akcji pan Ireneusz.



Pan Irek jeździ samochodem, który kupił przy pomocy internautów

Jak wcześniej zapowiadał, samochodu nie zarejestrował na siebie, ale na fundację, którą zamierza powołać.

- Początkowo chciałem się porozumieć z jakąś istniejącą fundacją, ale prawnicy uświadomili mi, że gdyby ją rozwiązałem, to mógłbym stracić samochód, który ma służyć nie tylko mnie. W dalszym ciągu zamierzam pomagać wszystkim tym, co będą tej pomocy potrzebowali. Jedynym warunkiem będzie to, że są w prawdziwej potrzebie. Ponieważ nie otrzymuję ani grosza od nikogo za swoją działalność i nie mam zewnętrznych pieniędzy na utrzymanie auta. Nadal będę nim także świadczyć usługi przewozowe, aby za dwa lata uniknąć kolejnej zbiórki, bo auto się zużyje - tłumaczył „Głosowi” pan Ireneusz.

Teraz znowu intensywnie działa. Właściwie codziennie oczyszcza ze starych mebli i innych elementów wyposażenia mieszkania na zlecenie ich właścicieli.

- Praktycznie za co łaska część tych mebli i przedmiotów od razu przewożę do zainteresowanych, którzy mogą zobaczyć, czym dysponuję na stronie „Dobroczynny wóz Irka” na Facebooku. Część czeka na nowych użytkowników na moim podwórku. Jednak w ostatnim czasie zauważyłem, że z mojej pomocy korzystają głównie użytkownicy internetu. Ja natomiast zdaję sobie sprawę, że na podłupskich wsiach mieszka wiele osób, które są w jeszcze gorszym położeniu. Chciałbym, aby te osoby albo ich sąsiedzi, którzy wiedzą, komu trzeba pomóc, kontaktowali się ze mną, dzwoniąc na numer komórkowy 693 064 319. Gdy będę miał czas, przewiozę im meble za co łaska, bo jednak za coś muszę kupić paliwo do samochodu - mówi pan Ireneusz. ©GP

TARGI PRACY

Słupsk

Targi z ofertami pracy w mieście i okolicy

Dzisiaj (26 kwietnia) w hali Gryfia w Słupsku odbędą się IV Targi Edukacji i Pracy „Spotkanie aktywnych”.

Impreza targowa jest organizowana - jak przed rokiem - przez Słupską Izbę Przemysłowo-Handlową w partnerstwie z Urzędem Miejskim i Urzędem Gminy w Słupsku oraz Pomorską Agencją Rozwoju Regionalnego S.A., Akademią Pomorską i Powiatowym Urzędem Pracy w Słupsku.

Organizatorzy zapraszają na targi osoby poszukujące zatrudnienia, a także zainteresowane zmianą pracy oraz cudzoziemców, którzy chcą pracować w Słupsku.

Na targach wystawią się słupskie firmy poszukujące pracowników w wielu zawodach, w tym Scania, Keter, Lauber, Plasmet, Bajcar, Tritex, Lubicz. Atrakcyjną ofertę przedstawi sieć supermarketów POLO Market. Dotyczy ona pracy w sezonie letnim w miejscowościach wypoczynkowych na całym wybrzeżu wraz z zakwaterowaniem.

Na targach pokażą się szkoły zachęcające do nauki w zawo-

dach, na które w firmach jest ciągle zapotrzebowanie.

Wystawią się też szkoły wyższe oferujące naukę w nowych specjalnościach inżynierskich.

Na targach będzie można skorzystać z informacji i porad z zakresu aktywizacji zawodowej i poruszania się na rynku pracy. Bezpłatnych porad udzielać będą specjaliści z Powiatowego Urzędu Pracy, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Państwowej Inspekcji Pracy, Wojewódzkiego Urzędu Pracy i innych instytucji i urzędów.

Swoje propozycje pracy na wielu stanowiskach przedstawiają ponadto agencje specja-

lizujące się w ofertach pracy za granicą.

Ciekawostką jest, że na dzisiejszych targach pokazana zostanie wystawa prac wykonanych przez młodzież odbywającą praktyki w Zespole Placówek Oświatowych w Słupsku.

Targi będzie można zwiedzać w godz. 9-14. Organizatorzy zapraszają zarówno osoby indywidualne, jak i całe grupy. Ekspozycje uczestników targów zostaną tak zlokalizowane, aby wszyscy mogli bez problemu porozmawiać z przedstawicielami firm i instytucji, które oferują miejsca pracy.

(MAZ)
©GP

MATERIAL INFORMACYJNY BOŚ

Przejrzyste niebo z Przejrzystą Pożyczką

Coraz więcej z nas angażuje się w walkę ze smogiem, co jest z jednej strony efektem wzrostu świadomości ekologicznej, a z drugiej coraz szerszą ofertą rozwiązań umożliwiających sfinansowanie tych działań. Jedną z nich jest Przejrzysta Pożyczka Banku Ochrony Środowiska.

Zaletą tej pożyczki jest łatwy i szybki dostęp do pieniędzy. Wniosek można złożyć przez internet, a pieniądze otrzymać bez wychodzenia z domu. Pieniądze otrzymuje się od razu, jeszcze przed wykonaniem prac i otrzymaniem faktury, co zdecydowanie ułatwia znalezienie wykonawcy.

Oprocentowanie pożyczki do 3 lat jest stałe i wynosi tylko 4%. Dla dłuższych pożyczek oprocentowanie zmienia się na WIBOR 6M plus 3 punkty procentowe marży, co daje łącznie około 4,79%. Pożyczka zapewnia także wysoki budżet, nawet do 100 000 zł.

Połowę kwoty Przejrzystej Pożyczki można przeznaczyć na dodatkowe przedsięwzięcia niezwiązane wprost z ekologią. Czyli oprócz np. wymiany pieca będzie możliwe sfinansowanie z niej remontu pomieszczenia, w którym będzie ustawione nowe urządzenie.

Z pożyczki mogą również skorzystać osoby, które ubiegają się o dotację na swoje inwestycje w ramach rządowego programu „Czyste powietrze” czy o dopłaty z lokalnych gminnych programów, które wymagają wkładu własnego od osoby zainteresowanej uzyskaniem dofinansowania.

BOŚ Bank chętnie finansuje tego typu potrzeby i premiuje tych, którzy mają na względzie troskę o środowisko.



Oddychaj lekko!

Weź Przejrzystą pożyczkę i zadbaj o zdrowe powietrze!

- do **100.000 zł** na:
 - nowe **urządzenia grzewcze** z montażem
 - **termomodernizację** budynku
 - instalację **fotowoltaiczną**
- spłata do **120 miesięcy**
- możliwość złożenia wniosku przez **internet**

RRSO 7,03%

BOŚ Bank partnerem Programu „Czyste powietrze”

Bank Ochrony Środowiska S.A. | www.bosbank.pl | facebook.com/bosbankpl/
801 355 455 | +48 22 543 34 34 | Oplata za połączenie zgodna z opłatą przewidzianą przez operatora wg aktualnego cennika.

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 7,03%, przy założeniu, że całkowita kwota pożyczki (bez kredytowanych kosztów) wynosi 20.000 zł, całkowita kwota do zapłaty to 23.656,72 zł, oprocentowanie zmienne w wysokości 4,79%, które składa się z aktualnej stopy bazowej WIBOR 6M (z dnia 20.02.2018 r. wynosi 1,79%), powiększonej o marżę 3,00 p.p., całkowity koszt pożyczki wynosi 3.656,72 zł (w tym: prowizja 1.000,00 zł kredytowana, odsetki 2.656,72 zł), pożyczka spłacana w 60 równych ratach w wysokości 394,28 zł. Kalkulacja została dokonana na dzień 22.02.2019 r. na reprezentatywnym przykładzie. Ostateczna wysokość raty i ewentualne, wymagane zabezpieczenia uzależnione są od indywidualnej oceny wiarygodności kredytowej Klienta, daty wypłaty pożyczki oraz daty płatności pierwszej raty. Powyższa informacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu Cywilnego. Powyższe wyliczenie ma charakter szacunkowy i nie uwzględnia ewentualnych kosztów dodatkowych związanych z wcześniejszą spłatą pożyczek i kredytów udzielonych przez inne instytucje finansowe. Promocja trwa w okresie od dnia 01.03.2019 r. do dnia 31.10.2019 r. Regulamin Promocji „Przejrzysta Pożyczka” dostępny jest na stronie www.bosbank.pl

www.bosbank.pl

Strajk nauczycieli zawieszony. Protest może wrócić po wakacjach

Jakub Oworuszko
jakub.oworuszko@polskapress.pl



Warszawa

Koniec trwającego od blisko trzech tygodni strajku nauczycieli. - Podjęliśmy decyzję o zawieszeniu strajku, by zapewnić uczniom warunki do spokojnego ukończenia roku - przyznał Sławomir Broniarz. ZNP i FZZ nie porozumiały się z rządem ws. podwyżek, nie wezmą także udziału w piątkowym okrągłym stole na Stadionie Narodowym.

Mimo decyzji związkowców posłowie nie przerwali prac nad zmianami w prawie, dzięki którym uczniowie będą mogli być klasyfikowani nie tylko przez rady pedagogiczne.

W 18. dzień strajku nauczyciele złożyli broń. Strajk ma się formalnie zakończyć w sobotę o 6.00 rano.

Już w czwartek wieczorem rząd zapowiedział natomiast zmiany w prawie, dzięki którym nauczyciele nie mogliby zablokować matur, gdyby nadal strajkowali. Zgodnie z nowym prawem, klasyfikację uczniów będą mogli przeprowadzić dyrektorzy szkół, a nawet samorządy, a nie jak do-

tychczas tylko rady pedagogiczne.

Związkowcy mieli świadomość, że rząd się nie ugnie i nie przedstawi już nowych propozycji. W ostatnich dniach ze strajku wycofało się wiele szkół.

Gdy w Sejmie szef kancelarii premiera Michał Dworczyk przedstawiał rządowy projekt dotyczący klasyfikacji uczniów (posłowie przyjęli go w ekspresowym tempie o godz. 15), szef ZNP Sławomir Broniarz mówił o „próbie finalnego demontażu polskiego systemu edukacji”. - Dlatego stajemy tu dziś przed państwem - my, nauczyciele, ale też rodzice i uczniowie - żeby ogłosić wspólną decyzję - od soboty zawieszamy strajk - oznajmił Broniarz.

- Prawda jest taka, że strajk mógłby być prowadzony dalej, strajk trwałby w czasie matur. I nie zdołalibyście, panie premierze Morawiecki, rozwiązać tego problemu. Nie byłobyście w stanie zastąpić nauczycieli, zaryzykowałobyście dobro uczniów, skazałobyście ich na ten stres. Nie wzięliście za nich odpowiedzialności - dlatego bierzemy ją my - argumentował szef ZNP. - Panie premierze, dajemy panu czas do września. Czekamy na konkretne rozwiązania. My swoje przedstawiamy jako rozwiązanie całościowe - zapowiedział Broniarz, zaznaczając, że w czerwcu związki



Strajk nauczycieli ma zostać oficjalnie zawieszony w sobotę o godz. 6 rano. Być może zostanie wznowiony we wrześniu

zorganizują „prawdziwy okrągły stół edukacji”.

W tym organizowanym na Stadionie Narodowym ZNP i FZZ nie wezmą udziału. Podobnie jak opozycja, która nazywa go cyrklem czy koncertem życzeń. „To, co proponuje rząd, to nie okrągły stół, tylko kółko graniaste, do którego zasada wybierania uczestników jest, przypomnę, *na kogo wypadnie, na tego być*” - ocenił na Twitterze przewodniczący SLD Włodzisław Czarzasty.

Miejsce spotkania krytycznie ocenił także prezydent. - Rozumiem, że zaproponowana formuła okrągłego stołu jest nie najszcześniejsza - przyznał Andrzej Duda, któremu zależało,

by do spotkania doszło np. w Belwederze zarządzanym przez kancelarię prezydenta.

W piątkowym wydarzeniu weźmie udział strona rządowa, organizacje pozarządowe, przedstawiciele rodziców, a także Solidarność - w roli obserwatora. - Chcemy także razem z rodzicami rozmawiać o wynagrodzeniach, o pensum, o tym, dlaczego nasi nauczyciele spędzają spośród państw Unii Europejskiej najmniej czasu przy tablicy. Chcemy też rozmawiać o podwyżkach w kolejnych latach - zapowiadał w czwartek premier Morawiecki.

Decyzję związkowców pozytywnie oceniła wicepremier Be-

ata Szydło, która z ramienia rządu prowadziła negocjacje. - Chcę podziękować za tę decyzję. To jest decyzja dobra, ważna, potrzebna wszystkim, przede wszystkim maturzystom i ich rodzicom, ale potrzebna również nauczycielom - podsumowała, dodając przy tym, że rząd jest otwarty na rozmowy.

Być może właśnie w piątek zostanie przedstawiony pomysł, który według „Dziennika Gazety Prawnej” narodził się w siedzibie Prawa i Sprawiedliwości. Propozycja zakłada zwiększenie czasu pracy nauczycieli - nawet do 24 godzin tygodniowo (dziś pensum wynosi 18 godz.). „Nauczyciele na zasadzie dobrowolności będą więc decydować, jak długo i za ile chcą pracować” - czytamy w „DGP”. Jednocześnie na rok lub dwa lata do Karty nauczyciela powróciłby przepis pozwalający nauczycielom na przejście na wcześniejszą emeryturę - po 30 latach pracy, w tym 20 latach w oświacie, niezależnie od wieku. Ten przywilej został nauczycielom odebrany w 2008 roku - przypomina „DGP”.

Niewykluczone, że strajk będzie kontynuowany przez nauczycieli, którzy nie należą do związków, ale zjednoczyli się w międzyszkolnych komitetach. Pod adresem ZNP pojawiło się wiele krytycznych komentarzy. ©©

STRAJK NAUCZYCIELI

CO DALEJ ZE STRAJKIEM I POSTULATAMI NAUCZYCIELI?

Szef ZNP Sławomir Broniarz podkreśla, że strajk nie został zakończony, a jedynie zawieszony. Związek przechodzi do drugiego etapu strategii. - Zorganizujemy w czerwcu prawdziwy okrągły stół edukacji; rozpoczynamy budowę szerokiej koalicji na rzecz stworzenia tzw. pakietu wrześniowego, zaczynamy promocję programu „Szkoła na szóstkę” - zapowiedział Broniarz. Gdyby postulaty nie zostały spełnione, strajk miałby zostać wznowiony jesienią. Program ZNP „Szkoła na szóstkę” zakłada: - wzrost nakładów na edukację do 5 proc. PKB - odchudzenie podstaw programowych (w tym lekki tornister) - kształcenie umiejętności zamiast nauki pamięciowej - zmniejszenie biurokracji w szkołach - zwiększenie autonomii szkół i nauczycieli - wzrost wynagrodzeń nauczycieli i pracowników oświaty.

500 plus na pierwsze dziecko ekspresowo

Warszawa
Kacper Rogacin
Twitter: @krogacin

W nocy z czwartku na piątek Sejm miał głosować nad przyjęciem rozszerzenia programu 500 plus na pierwsze dziecko. Na realizację tej obietnicy rząd Prawa i Sprawiedliwości przeznaczy w 2020 roku 41 mld złotych.

Projekt, którego czytanie rozpoczęło się w Sejmie w czwartek przed południem, zakłada, że 500 złotych otrzyma każdy obywatel Polski do ukończenia 18 roku życia, niezależnie od dochodu rodziny. Świadczenie ma przysługiwać również jednemu z rodziców, który jest w wieku 18-44 lat i ma prawo do świadczenia. Drugie czytanie projektu odbyło się w czwartek po połud-

niu, natomiast głosowanie zostało zaplanowane na godzinę po północy z czwartku na piątek.

Projekt przedstawiony przez PiS zakładał, że wnioski o przyznanie świadczenia będzie można składać od 1 sierpnia w wersji elektronicznej, a w wersji papierowej - od 1 lipca tego roku. Obecnie z programu 500 plus korzysta ponad 3,6 mln dzieci, natomiast po rozszerzeniu będzie on obejmował 6,8 mln dzieci. Oznacza to, że w 2019 roku państwo przeznaczy na wypłaty świadczenia około 31 mld złotych, natomiast w 2020 roku kwota ta wzrośnie do 41 mld złotych, ponieważ program będzie obowiązywał przez cały rok, a nie - jak w tym roku - tylko od lipca. 500 plus zostanie bowiem wypłacone w tym roku z wyrównaniem za lipiec i sierpień. ©©

Z KRAJU I Z POLITYKI



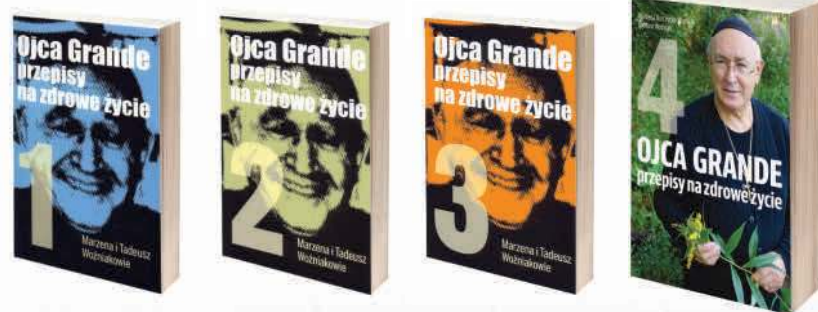
Warszawa Kolejna nowelizacja ustawy o SN odłożona

Projekt nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym został wykreślony z harmonogramu obrad Sejmu, ponieważ zgłoszono do niego autopoprawkę. Nie wiadomo na razie, kiedy Sejm powróci do prac nad projektem. Nowelizacja miała m.in. zmienić zasady powoływania pierwszego Prezesa SN oraz prezesów izb SN. Prezydent sam miałby teraz wybierać prezesa spośród wszystkich sędziów SN, o ile w terminie nie otrzyma kandydatów wytypowanych przez Zgromadzenie Ogólne SN. (AIP)

REKLAMA

008971707

OJCA GRANDE przepisy na zdrowe życie



Książki dostępne
w dobrych księgarniach
oraz Placówkach Pocztowych

Poczta Polska

Preparat sprawdzony przez 47 890 osób

1 dawka pomoże usprawnić mięśnie dna miednicy nawet do 85%

Rzuć wyzwanie problemowi nietrzymania moczu

Amerykańscy specjaliści podkreślają jego 98,4% skuteczność!

Wystarczy 14 dni, byś już nigdy nie popuścił w miejscu publicznym!

To koniec potwornego uczucia wstydu i dyskomfortu związanego z nietrzymaniem moczu – bez skalpela i żmudnych ćwiczeń! Już niemal 48 tys. Europejczyków dostało szansę pozbycia się uciążliwego popuszczania i parcia na pęcherz, po zaledwie 14 dniach stosowania autorskiego preparatu Wallensa, którego skuteczność wynosi nawet do 98,4%.

Preparat Wallensa bez wątpienia stanowi spektakularną innowację w światowej medycynie. Zasluga tego niebywałego sukcesu jest przede wszystkim jego niezwykle wysoka skuteczność, udowodniona szeregiem niezależnych badań przeprowadzonych przez amerykańskich naukowców. Nikt nie spodziewał się, że wyniki uzyskane podczas niezależnych testów będą aż tak spektakularne. Wykazały one bowiem, że problemowi nietrzymania moczu można „rzuć wyzwanie” w zaledwie kilka tygodni, co więcej, bez konieczności poddawania się inwazyjnym metodom.



Paul Wallens,
specjalista ds. urologii,
współtwórca metody

„Już w pierwszych dniach stosowania opracowanego przez nas preparatu, mięśnie wyścielające dno miednicy mogą wzmocnić się niemal 2-krotnie, dając pacjentom ogromny komfort w codziennym funkcjonowaniu. To niespotykane, że zaledwie kilka tygodni wystarczy, by pożegnać się z problemem nietrzymania moczu, bez konieczności poddawania się bolesnym i nie zawsze skutecznym bardziej inwazyjnym metodom. To prawdziwy przełom w dziedzinie urologii.”

Efekty testów były szokujące!

„Wyniki badań przeprowadzonych przez naszych specjalistów nie pozostawiają złudzeń. Ta metoda ma aż blisko 99% skuteczności, jednocześnie nie szkodząc organizmowi. Co więcej, 94,7% badanych zauważyło u siebie zaskakujące efekty w funkcjonowaniu układu moczowego już po pierwszych 2. tygodniach stosowania preparatu, przy czym reszta definiowała ten okres maksymalnie do 1,5 miesiąca” – zachwala Wallens, twórca i główny kierownik badań nad preparatem.

Wielozadaniowość preparatu kluczem do sukcesu

„Kluczowym aspektem jest także szerokie działanie opracowanego przez nas preparatu. Jest to bowiem pierwsza metoda na rynku, która dzięki mieszance

Odzyskaj kontrolę nad pęcherzem!

PREPARAT WALLENSA ZWALCZY POPUSZCZANIE NAWET W 14 DNI



Już nie muszę się wstydić...

Gdyby nie preparat Wallensa, pewnie już nigdy nie wyszłabym z domu. Ile ja się namęczyłam... Zaryzykowałam i już po dwóch dniach zażywania poczułam, że jest o niebo lepiej, a po tygodniu mogłam wyjść z domu bez obawy o niekontrolowane popuszczenie na środku ulicy. Nigdy bym się nie spodziewała, że rezultaty będą aż tak ogromne! Teraz nie muszę martwić się, by być w pobliżu łazienki 24h na dobę, bo bez pójścia do toalety mogę wytrzymać dobre kilka godzin!

Katarzyna 64 l., Police

różnorodnych, unikalnych składników daje szansę „odmłodzenia” układu moczowego nawet o 30 lat. To właśnie dzięki wszechstronności preparatu, ma on tak wysokie statystyki skuteczności, które odnotowano na poziomie niemal 99%. Ponadto, można nim stymulować nawet te najbardziej zaawansowane stadia schorzeń układu moczowego, niezależnie od przyczyn ich występowania oraz wieku czy płci pacjenta. Musimy bowiem pamiętać, że nietrzymanie moczu dotyczy zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Po rozpoczęciu stosowania preparatu chory bez obaw może się śmiać, kichać czy wychodzić z domu nie bojąc się o niekontrolowane popuszczenie moczu” – podsumowuje specjalista ds. urologii Paul Wallens.

Jakim cudem to działa aż tak dobrze?

Pierwsze efekty pozytywnego działania preparatu można poczuć już w pierwszych 24h od jego zażycia. Wszystko za sprawą innowacyjnej formuły pozytywnie oddziałującej na układ moczowy, która dzięki wykorzystaniu oligopeptydów, już podczas pierwszej doby od wprowadzenia do organizmu, znacząco poprawia kondycję mięśni wyścielających dno miednicy.

Pęcherz staje się mniej wrażliwy, dzięki czemu stopniowo ustaje uczucie ciągłego parcia na cewkę. Mięśnie odpowiedzialne za trzymanie uryny w pęcherzu dostają szansę, aby się wzmocnić – to jest kluczowy etap działania preparatu Wallensa. Mięśnie, dzięki niemal 12-krotnemu przyspieszeniu procesu wzmacniania tkanek łącznych, dają pacjentom szansę nie tylko na zmniejszenie ciągłych wizyt w toalecie do minimum, ale również pozbycie się ciągłego wstydu i dyskomfortu spowodowanego popuszczaniem uryny – nareszcie odzyskujemy pełną kontrolę nad naszym schorowanym pęcherzem!



To było jak niekończący się koszmar!

Pracuję jako nauczyciel, więc problem nietrzymania moczu był dla mnie istną katastrofą. Doszło do tego, że wytrzymanie całej lekcji bez wyjścia do toalety było dla mnie niewykonalne. Gdy zacząłem wychodzić po 3 albo nawet 5 razy w ciągu lekcji, by przypadkiem nie popuścić przy całej klasie, moi uczniowie zaczęli się ze mnie najzwyczajniej podśmiewać... Preparat Wallensa wyszukała dla mnie moja żona. Oboje wiedzieliśmy, że to moja ostatnia deska ratunku... na całe szczęście skuteczna! Wystarczyły zaledwie dwa tygodnie, bym pozbył się tych okropnych, cuchnących i wstydlivych kropli. Popuszczanie i ciągle, bolesne parcie na pęcherz również już nie spędzają mi snu z powiek. Polecam ten preparat każdemu, kogo dotyczy ten wstrętny problem.

Marek 59 l., Kazimierz Dolny

GWARANTOWANE 7 KORZYŚCI

To za nie płacisz!

- DO 8-RAZY ZMNIEJSZYSZ PARCIE NA CEWKĘ MOCZOWĄ, PRZEZ CO ZREDUKUJESZ WIZYTY W TOALECIE NAWET O POŁOWĘ
- JUŻ W 14 DNI DASZ SZANSĘ MIĘŚNIOM DNA MIEDNICY NA WZMOCNIENIE DO 4X
- WYDŁUŻYSZ DO 5-KROTNIĘ CZAS MIĘDZY WIZYTAMI W TOALECIE
- OGRANICZYSZ RYZYKO NIEZWYKLE KOSZTOWNYCH I BOLESNYCH ZABIEGÓW
- ODZYSKASZ PEWNOŚĆ SIEBIE
- OPUŚCI CIĘ STRACH O POPUSZCZENIE W MIEJSCU PUBLICZNYM
- NA ZAWSZE POZBEDZIESZ SIĘ WSTYDLIWYCH I NIEPRZYJEMNIE PACHNĄCYCH KROPEL NA BIELIŹNIE

Zawalcz o swój komfort i wyzbądź się wstydu!

Stosowanie preparatu Wallensa nie wiąże się z żadnym ryzykiem – jest on oparty na najwyższej jakości naturalnych składnikach, w 100% bezpiecznych dla Twojego organizmu! Od teraz wystarczy zaledwie kilkanaście dni, byś mógł pozbyć się dokuczającego od dawna wstydu i ciągłych obaw o notorycznie pojawiające się krople na Twojej ulubionej białej bieliźnie. Co więcej, KONIEC z pozostającym po nich nieprzyjemnym i powodującym okropny dyskomfort zapachem! Przestań być niewolnikiem własnego domu i ciesz się z wolności, którą zapewni Ci ta innowacyjna, autorska kuracja Paula Wallensa.

100% DYSKRECJI PRZY ZAMAWIANIU I ODBIORZE PRZESYŁKI!

ZADZWOŃ I POPROŚ O CAŁKOWICIE DARMOWĄ WYCENĘ

Pierwszym 120 osobom, które zadzwonią do 30 KWIETNIA 2019 r., przysługuje całkowicie darmowa wycena oraz gwarantowane 73% dofinansowanie producenta w momencie zakupu preparatu Wallensa na nietrzymanie moczu. Zamawianie jest bezpieczne, ponieważ płatność następuje dopiero po otrzymaniu przesyłki. (przesyłka GRATIS)!

56 300 35 77

Od poniedziałku do niedzieli: 8:00–20:00

Zwykłe połączenia lokalne bez dodatkowych opłat.

Oferta ważna do 30 kwietnia 2019

Liczba promocyjnych opakowań jest ograniczona!

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD TYGODNIA

Jerzy Witaszczyk

j.witaszczyk@dziennik.lodz.pl



Piątek

Indie. Stan Uttar Pradesh. Pawan Kumar odciął sobie kawałek palca wskazującego, gdy zorientował się, że w wyborach do parlamentu przez pomyłkę oddał głos na „złą” partię - pisze „Deccan Herald”. Są jeszcze na świecie ludzie, którzy w imię demokracji gotowi są do poświęceń. W Indiach po głosowaniu palec wskazujący wyborcy jest malowany niezmywalnym tuszem.

Sobota

Z badań socjologów Uniwersytetu La Trobe wynika, że agresja słowna jest w Australii najczęściej spotykaną formą zastraszania i nękania nauczycieli przez uczniów

i ich rodziców - donosi ABC News. Agresja słowna nie jest jedyną formą ataku: 10 procent nauczycieli przyznało, że zostało uderzonych przez ucznia lub że uczeń podjął taką próbę. W ostatnim roku 80 procent nauczycieli doświadczyło różnych form nękania.

Wieczorem do kościoła św. Pawła w Monachium wtargnął z okrzykiem „Allahu akbar!” czarnoskóry mężczyzna. Wierni przekonani, że to terrorystyczny zamach, wpadli w panikę. Policja zatrzymała sprawcę zamieszania. Okazał się nim pijany „uchodźca” z Somalii.

Niedziela

Sri Lanka. Wyjątkowo krwawe zamachy na chrześcijan i turystów. Zamachowcami samobójcami byli na ogół dobrze wykształceni obywatele Sri Lanki z bogatych islamskich rodzin. Jeden z nich



W Australii to uczniowie krzyczą na nauczycieli

wrócił do ojczyzny po studiach w Wielkiej Brytanii i Australii. Kiedy po zamachu policja wkroczyła do jego domu, ciężarna żona zdetonowała kamizelkę samobójcy, zabijając siebie i kilkoro własnych dzieci.

Poniedziałek

W Polsat News rozmowa o piątkowym „sądzie nad Judaszem” w Pruchniku. Przy okazji Aleksander Smolar, prezes Fundacji Bato-



Aleksander Smolar odniósł się do wydarzeń w Pruchniku

rego, stwierdził: „są poważne badania socjologiczne, które wskazują, że mniej więcej 25 procent ludności Polski utrzymuje średniowieczny mit o krwi chrześcijańskiej na mace”. Panie Smolar, te „poważne badania socjologiczne”, na które pan się powołuje, bez problemu wykażą, że nawet 200 procent Polaków wierzy, że Żydzi zabijali dzieci, żeby krew chrześcijańskich niewińnięk dodać do koszmernych mac.

Wtorek

USA. Przed sądem stanęła Patricia Hill z Pine Bluff w stanie w Arkansas. Jest oskarżona o to, że zastrzeliła męża. Kobieta chwyciła za broń, kiedy zorientowała się, że - mimo jej sprzeciwu - małżonek po raz trzeci zamówił telewizyjny kanał z filmami pornograficznymi. Niech ta tragedia będzie kolejnym argumentem za utrzymaniem w Polsce zakazu posiadania broni palnej.

Środa

Między Świnoujściem a Białogardem limuzyna SOP (d. BOR) w trakcie wyprzedzania uszkodziła lustro innego auta. Policja prowadzi czynności mające ustalić winowajcę.

Najpewniej okaże się, że na widok rządowej kolumny kierowca cywilnego auta złośliwie wysunął lustro. Do wiadomości Czytelników:



Gyddanyzc - to nowa nazwa skweru ks. Jankowskiego

rozwinięcie skrótu SOP to Służba Ochrony Państwa, a nie Służba Objawiania Pojazdów.

Czwartek

Rada Miejska Gdańska postanowiła: skwer Księdza Prałata Henryka Jankowskiego będzie skwerem Gyddanyzc. Tak ok. roku 1000 po raz pierwszy nazwę miasta zapisał mnich Ioannes Canaparius. Bardzo oryginalnie. Bardzo!



Sri Lanka i kraje, których obywatele zginęli w terrorystycznych zamachach w Wielkanoc, oplakują ofiary. Tymczasem prezydent Sri

Lanki Maithripala Sirisena zapowiedział, że oczekuje od szefa policji i ministra obrony tego kraju jak najszybszego ustąpienia z urzędów.

Powód? Zachodnie służby już wcześniej informowały Kolombo o groźbie zamachów, tragedii jednak nie powstrzymano. (AIP)

Wielka polityka, atom, głód i mąka dla Kima

Władystok

Kazimierz Sikorski
redakcja@polskatimes.pl

Uściski dłoni, toasty wznoszone szampanem, zadowolone miny i miłe słowa. Takimi świat zobaczył liderów Korei Północnej i Rosji, którzy po raz pierwszy spotkali się we Władystoku.

Już wcześniej były zapowiedzi, że nie będzie wspólnego komunikatu, wspólnego wystąpienia po rozmowach. Otoczenie obu przywódców mówiło, że Putin i Kim Dzong Un zobowiązali się do zacieśnienia więzi między obu krajami. Tematem miała być również denuklearyzacja Półwyspu Koreańskiego, przywódca Rosji miał zapewnić, że będzie wspierał proces normalizacji stosunków Pjongjangu z Waszyngtonem.

Wydaje się jednak, że za tymi okrągłymi zdaniem, dyplomatycznymi uprzejmościami i frazesami stała trudna sytuacja, w jakiej znalazła się Korea Północna. Skąpe informacje dochodzące z tego komunistycznego skansenu mówią o kolejnych padających zakładach, o szybujących w górę cenach ryżu, braku podstawowych artykułów żywnościowych i groźbie śmierci głodowej kilkudziesięciu, a nawet kilkuset tysięcy ludzi.

Amerykańskie sankcje gospodarcze krok po kroku zwiększane na Pjongjang za dokonywanie prób jądrowych i testów coraz groźniejszych i coraz bardziej skutecznych rakiet sprawy, że Korea Północna

potrzebuje pomocy i to od razu.

W pierwszym rządzie Kim Dzong Un miał prosić Władimira Putina o dostawę mąki, by zapobiec społecznemu dramatowi. Korea Północna potrzebuje też pilnie ropy naftowej i innych surowców, bez których nie może funkcjonować wiele zakładów przemysłowych.

Dwa północnokoreańsko-amerykańskie szczyty (jeden w Singapurze w roku ubiegłym, drugi niedawno w tym roku w stolicy Wietnamu) miały, jak się wydaje, przynieść Kimowi poluzowanie zachodnich sankcji. Do tego jednak nie doszło. Prezydent Donald Trump niezadowolony z postawy dyktatora, który nie dostarczył żadnych dowodów na prawdziwe pozbywanie się broni jądrowej i zaprzestanie testów rakietowych, zerwał spotkanie w Hanoi i wrócił z niczym do domu.

Przez wiele miesięcy Kim Dzong Un chodził w glorii polityki, z którym liczy się świat. Poza dwoma spotkaniami z prezydentem USA odbył rozmowy z liderami Chin i Korei Półd. W zamian nie był w stanie dać Zachodowi zapewnienia, że Półwysep Koreański przestanie być rejonem, w którym straszy broń atomowa.

Północnokoreańska gospodarka jest bardzo archaiczna, Kim Dzong Un nie zdecydował się na gruntowne reformy, dla niego najważniejsza jest władza. Do tego potrzebna jest mu bardzo silna armia, którą stale straszy cały świat, i bezpieka, która mocno trzyma w ryzach północnokoreański naród. ©©

Groźny pożar francuskiej katedry Notre Dame mógł powstać od niedopałka papierosa - sugerują śledczy

Paryż

Kazimierz Sikorski
redakcja@polskatimes.pl

Śledczy przeszukujący paryską katedrę Notre Dame znaleźli niedopałki papierosów. To od nich mógł powstać pożar, który strawił niektóre elementy świątyni i naraził na utratę cennych dzieł sztuki i relikwii religijnych.

Firma montująca rusztowania w katedrze przyznała, że nie-

którzy pracownicy palili w czasie pracy, ale wykluczyli, by niedopałek papierosa mógł spowodować pożar. Rzecznik firmy Le Bras Freres przyznał, że informacje tygodnika „Le Canard Enchaîné” są prawdziwe, pracownicy „czasami” palili na rusztowaniach, pomimo surowego zakazu.

- Potępiamy takie zachowania, ale nie przyjmujemy informacji, że od niedopałka mógł powstać ogień. Jeśli kawałki papierosów przetrwały piekło, to

nie wiem, z jakiego były zrobione materiały - powiedział rzecznik Marc Eskenazi.

Badane są i inne możliwe przyczyny powstania ognia. Firma montująca windy w katedrze wyklucza, by pożar powstał od zwarcia instalacji w jednym z dwóch urządzeń. Stan techniczny wind był dobry, zgodny ze specyfikacjami, zapewniali przedstawiciele firmy. Przypominają, że kiedy pojawił się pierwszy dym i płomienie, pracownicy odcięli do-

stęp prądu do dwóch wind na zewnątrz budynku.

„Le Canard Enchaîné” poinformował, że instalacja elektryczna przebiegała przez drewniany dach katedry, ale administracja kościoła zapewnia, że nie doszło do żadnych zaniedbań. - Nic nie zostało zrobione bez autoryzacji przedstawicieli służb państwa... Nie było zwisających drutów, wszystko było poprawnie wykonane - zapewniał rzecznik Notre Dame Andre Finot. ©©

Zagrożeni brexitem Polacy
wracają. Jak widzą ojczyznę?

Str. 18-19

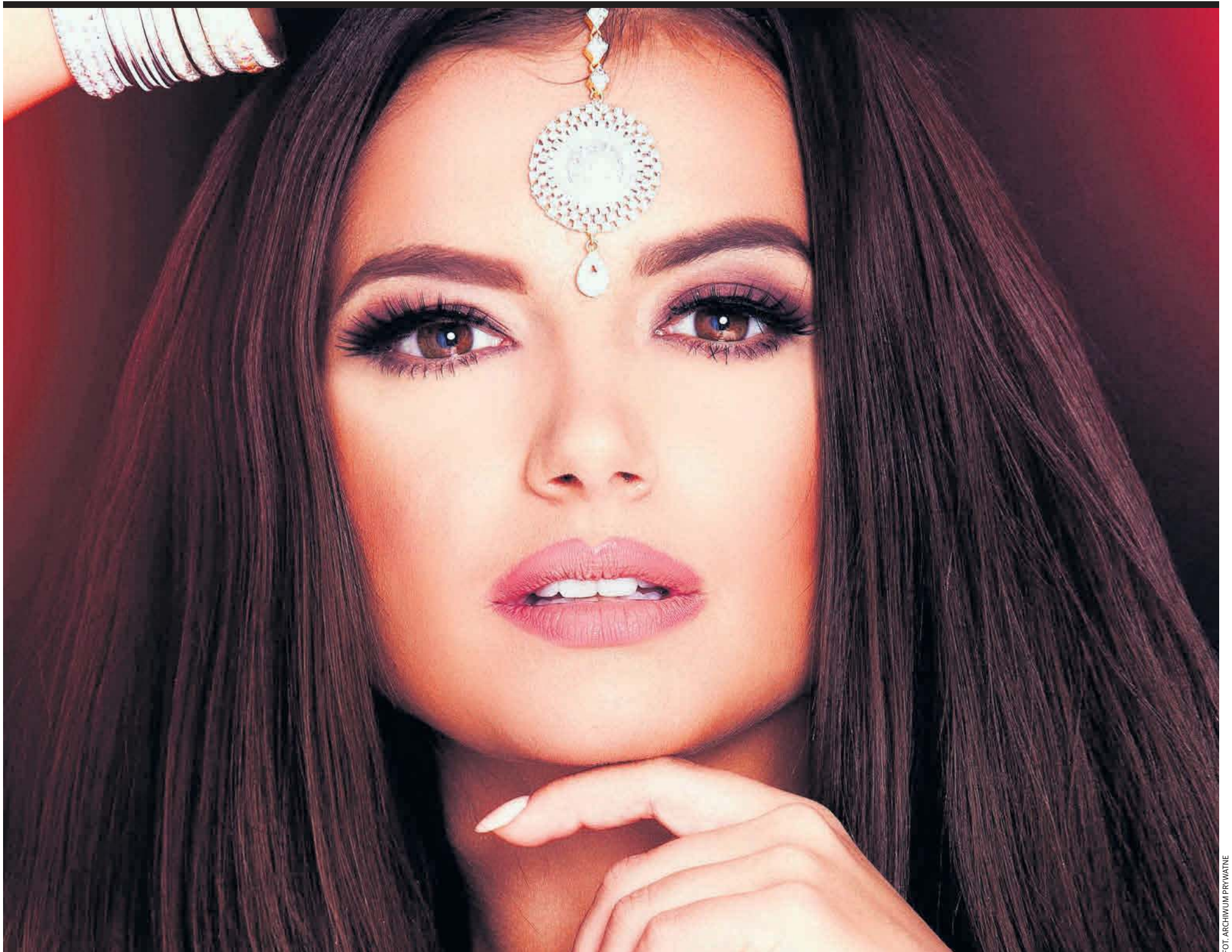
Dymiąca syrenka była symbolem
PRL. Teraz napędzi ją prąd

Str. 20

Nie żyje twórca, którego seriale
wychowały całe pokolenia

Str. 21

magazyn



Jedyną stałą rzeczą jest rodzina. Na miłość Natalia wciąż nie znalazła czasu

Natalia podbija Bollywood

Najpierw mówili, że jest o 5 cm za niska, potem krytykowali za brak szkoły aktorskiej.
A ona i tak robiła swoje. I została gwiazdą filmu w Indiach **Str. 22**

Gabriela Bogaczyk
gabriela.bogaczyk
@polskapress.pl



Zdrowie

- Nawet lekarze twierdzili, że nie ma czegoś takiego jak piekący ból - mówi pacjent z chorobą Fabry'ego. Około stu osób w Polsce żyje z tym schorzeniem. Jesteśmy jedynym krajem w Unii Europejskiej, gdzie ci pacjenci nie mają dostępu do refundowanej terapii ratującej życie.

Bylem jak kret, który wychodzi tylko, gdy jest ciemno. Najgorsze zawsze było dla mnie lato, bo organizm się przegrzewał. Nawet światło dzienne przeszkadzało. Nie wspomnę o piekących bólach dłoni i stóp. Przez to wszystko zamykałem się w czterech ścianach. Najlepszym wyjściem było pozasłanianie okien. I żeby nikt ode mnie nic nie chciał, żeby leżeć skulonym w ciszy... Ręce trzymałem między kolanami, żeby wytłumić ten ból - wspomina 41-letni Paweł Gontarz, pacjent z chorobą Fabry'ego.

Przez 33 lata lekarze nie wiedzieli, co mu dolega. Pierwsze objawy pojawiły się, gdy miał dziesięć lat. To były właśnie piekące bóle rąk, dłoni i stóp. - Trudno wytłumaczyć, na czym one polegają. Wydaje mi się, że można by je porównać do sytuacji, w której położylibyśmy dłonie i stopy na rozżarzonych węglach. To taki palący ból od środka. Pamiętam, że nawet lekarze twierdzili, że nie ma czegoś takiego. Że to wymysł mojej wyobraźni - opowiada Paweł.

Z czasem doszły dolegliwości żołądkowe, częste wymioty i biegunki, a także podwyższona temperatura, nawet do 40 stopni. - Przyczyną jest to, że osoby z chorobą Fabry'ego nie wydzielają potu, przez co dochodzi do przegrzania organizmu, bo nie ma możliwości ochłodzenia się i pozbycia z ciała toksyn - wyjaśnia Paweł.

Gromadzenie się szkodliwych substancji w organizmie powoduje uszkodzenie narządów wewnętrznych. Paweł jest po sześciu udarach mózgu, każdy z nich zostawił coś po sobie, np. problemy ze wzrokiem, równowagą czy z mową albo kłopoty z poruszaniem się. Lekarze stwierdzili też u Pawła problemy z funkcjonowaniem nerek oraz przerost lewej komory w sercu. - Gdy kolejni specjaliści rozkładali ręce, szukałem pomocy nawet u „wielkich szamanów”, zielarzy, cudotwórców - przyznaje Paweł.

41-letni Paweł Gontarz pochodzi z Krasnegobrodu, na studia wyjechał do stolicy, skończył automatykę. Dzisiaj

Palący problem. Setka naznaczonych woła o pomoc



FOT. JACEK POREMBA



FOT. JACEK POREMBA

Od lewej: Anna oraz Ewa z synem Jankiem, twarze kampanii „Fabry - palący problem”, której autorem zdjęć jest znany fotograf Jacek Poremba. Kwiecień jest miesiącem świadomości tej choroby, która - choć jej nie widać - skazuje na ogromne cierpienie

mieszka w Pruszkowie. Przez dwanaście lat pracował jako specjalista przy produkcji leków. - To była raczej praca biurowa. Pomagało mi to, że pomieszczenia były klimatyzowane, przez co mogłem się wychładzać - wyjaśnia.

Fachowa diagnoza pojawiła się dopiero pięć lat temu, przy okazji problemów z równowagą i błędnikiem. Paweł trafił wtedy do Instytutu Wojakowskiego przy ul. Szaserów w Warszawie. - Jedną z młodych lekarek uparła się, że zrobimy badanie na Fabry'ego, po tym jak kolejne podejrzenia schorzeń odpadały. Na wynik czekałem miesiąc. No i się okazało, że mam tę chorobę - opowiada mężczyzna.

Paweł ma żonę i 5-letniego synka. Podkreśla, że „na szczęście” o chorobie dowiedział się tak późno. - Powód jest jeden. Choroba Fabry'ego jest genetyczna. Gdybym wcześniej znał tę diagnozę, to na 98 proc. nie zdecydowałbym się na dziecko, bo nie chciałbym, żeby przechodziło przez to cierpienie co ja. Okazało się jednak, że syn nie odziedziczył po mnie problemów zdrowotnych - tłumaczy.

Od października uczestniczy w bezpłatnej terapii. Ma

szczęście, bo dostał się na leczenie charytatywne (26 pacjentów w Polsce otrzymuje za darmo lek na chorobę Fabry'ego od producenta).

- To są wlewy dożylnie w postaci kroplówki. Procedura trwa cztery, pięć godzin i powtarza się ją co dwa tygodnie - opisuje.

Co się zmieniło od tamtej pory? - Najbardziej cieszę się z tego, że zmniejszyły się dolegliwości żołądkowe. Również mniej bolą ręce i nogi. Mogę w miarę normalnie funkcjonować. Zakupów raczej nie robię, bo trwałoby to zbyt długo, ale pomagam w domu i opiekuję się synkiem - tłumaczy Paweł Gontarz.

Cena normalnego życia

Również 45-letnia Krzysztofa z Dolnego Śląska żyje z chorobą Fabry'ego i korzysta z leczenia charytatywnego, wcześniej brała udział w badaniach klinicznych. O tym, że jest chora, dowiedziała się kilka lat temu przez przypadek. - W momencie, gdy diagnozowano syna mojej siostry. Przebadano wtedy nas wszystkich pod kątem Fabry'ego. Okazało się, że chora jestem ja, mój syn i moja siostra. Choroba zabrała mi matkę, gdy miałam siedem lat

i starszą siostrę, która przeżyła 49 lat, tylko wtedy jeszcze nikt nie wiedział o Fabry'm - opowiada Krzysztofa.

Choroba ujawniła się u niej, gdy miała około sześciu, siedmiu lat. Diagnoza pojawiła się dopiero po trzydziestu latach. Często bolał ją brzuch, wymiotowała, unikała słońca jak ognia. - Piękne lato było dla mnie koszmarem, całe ciało drżało, a w środku jakbym cała się gotowała. Słońce mnie po prostu prażyło. Potem zaczęły się problemy kardiologiczne. Bicie serca dochodziło nawet do 230 uderzeń na minutę, co doprowadzało mnie do omdleń i całkowitego wyczerpania - wspomina Krzysztofa.

Podkreśla, że wtedy skończyło się dla niej dzieciństwo. Jej życie musiało być podporządkowane wyciszeniu, spokojowi i izolacji od emocji i wrażeń. Ze względu na wyczerpujące bóle rozprzestrzeniające się po całym ciele, często opuszczała lekcje. - Rezygnowałam z wycieczek szkolnych, bo bałam się, że nagle stracę przytomność w górach i cała klasa będzie musiała przeze mnie siedzieć w ośrodku. Często pojawiał się brak zrozumienia ze strony otoczenia, bo jak wytłumaczyć coś, czego nie wi-

dać na pierwszy rzut oka - wspomina Krzysztofa.

Dzięki otrzymywaniu charytatywnego leczenia czuje się znacznie lepiej. - Jestem aktywna zawodowo, mam pracę biurową. Komfort życia jest lepszy, mam poczucie, że jestem bezpieczna. Zmniejszyły się dolegliwości kardiologiczne. To leczenie to szansa na normalne życie, nieobciążonego bólem i cierpieniem - wyjaśnia.

Jej syn od dziesiątego roku życia również otrzymuje leki. Dzięki temu może żyć jak zdrowi rówieśnicy. - Obecnie ma 20 lat. W tym roku zdaje maturę, planuje studia z mechatroniki - mówi mama.

Leczenie wydłuża również życie pacjentów z chorobą Fabry'ego, bo bez podania leku przeważnie chorzy dożywają zaledwie piątej dekady życia.

- Co z tego, skoro tylko garstka pacjentów w Polsce korzysta z leczenia, bo terapia enzymami jest nier refundowana. Ja wiem, że to są ogromne koszty (kilkaset tysięcy złotych rocznie - przyp. red.), ale nikt nie bierze pod uwagę, że leczenie objawowe u wielu specjalistów, pobyty w szpitalach, zabiegi kardiologiczne, dializy - też kosztują. Do tego dochodzą renty, zwolnienia lekarskie. To wszystko

łącznie jest o wiele droższe niż samo leczenie enzymatyczne, które jest skuteczne - wyjaśnia Krzysztofa.

Apel o refundację terapii

Zarówno Krzysztofa, jak i Paweł wzięli udział w specjalnej sesji fotograficznej, która została zorganizowana dla kampanii „Fabry - palący problem”. Autorem zdjęć jest znany fotograf mody Jacek Poremba. - Wystawa jest naszym wołaniem o pomoc i sposobem na nagłośnienie petycji, którą skierowaliśmy do ministra zdrowia z prośbą o refundację terapii dla pacjentów z chorobą Fabry'ego. Na co dzień jesteśmy niewidoczni. Chcielibyśmy, żeby ktoś na nas zwrócił uwagę - tłumaczy Krzysztofa.

Polscy pacjenci jako jedyni w Europie pozostawieni są samym sobie. Enzymatyczna terapia zastępcza refundowana jest we wszystkich krajach Unii Europejskiej, poza Polską. Z chorobą Fabry'ego żyje w naszym kraju ponad setka osób.

- Życie ze śmiertelnym wyrokiem jest niezwykle trudne, zwłaszcza wtedy gdy ma się świadomość, że istnieje terapia, która może zatrzymać postępy choroby, ale jest ona dla polskich pacjentów niedostępna - podkreśla Anna Moskał, prezes Stowarzyszenia Rodzin z Chorobą Fabry'ego.

Rodzi to wśród pacjentów i ich rodzin ogromne poczucie niesprawiedliwości i żalu. - Nasza choroba działa na podobnej zasadzie co cukrzyca, a insulina jest przecież refundowana. My też, tak jak cukrzycy, nie wytwarzamy enzymu, a niestety nie mamy dostępu do leczenia. Jesteśmy pozostawieni sami sobie - dodaje Krzysztofa.

Enzymatyczna terapia zastępcza to dla pacjentów z chorobą Fabry'ego jedyna szansa. Jeśli zostanie się ją odpowiednio wcześniej, można praktycznie całkowicie zahamować postępy choroby i zminimalizować przykre objawy.

- Z jednej strony ludzie ci mają ogromne szczęście, gdyż choroba Fabry'ego jest jedną z niewielu chorób ultrazadkich, którą można skutecznie leczyć. Z drugiej zaś strony niewiele z tego szczęścia zostaje, gdyż terapia, która mogłaby pomóc pacjentom, mimo usilnych prób kierowanych do kolejnych decydentów, jest od wielu lat dla nich niedostępna - dodaje Anna Moskał.

Wielu chorych straciło już nadzieję na to, że będą mogli być leżeni. Część pacjentów decyduje się na wyjazd za granicę, niektórzy z nich świadomie podjęli decyzję o niezakładaniu rodziny z obawy przed przekazaniem wadliwego genu.

- Choć terapia jest w zasięgu ręki i od wielu lat korzystają z niej chorzy w całej Unii Europejskiej, większość polskich pacjentów jest bez szansy na normalne życie. Nie możemy już dłużej czekać - apeluje prezeska stowarzyszenia. ©©

Katastrofy do przemilczenia

Marek Zaradniak

marek.zaradniak@polskapress.pl



Rozmowa

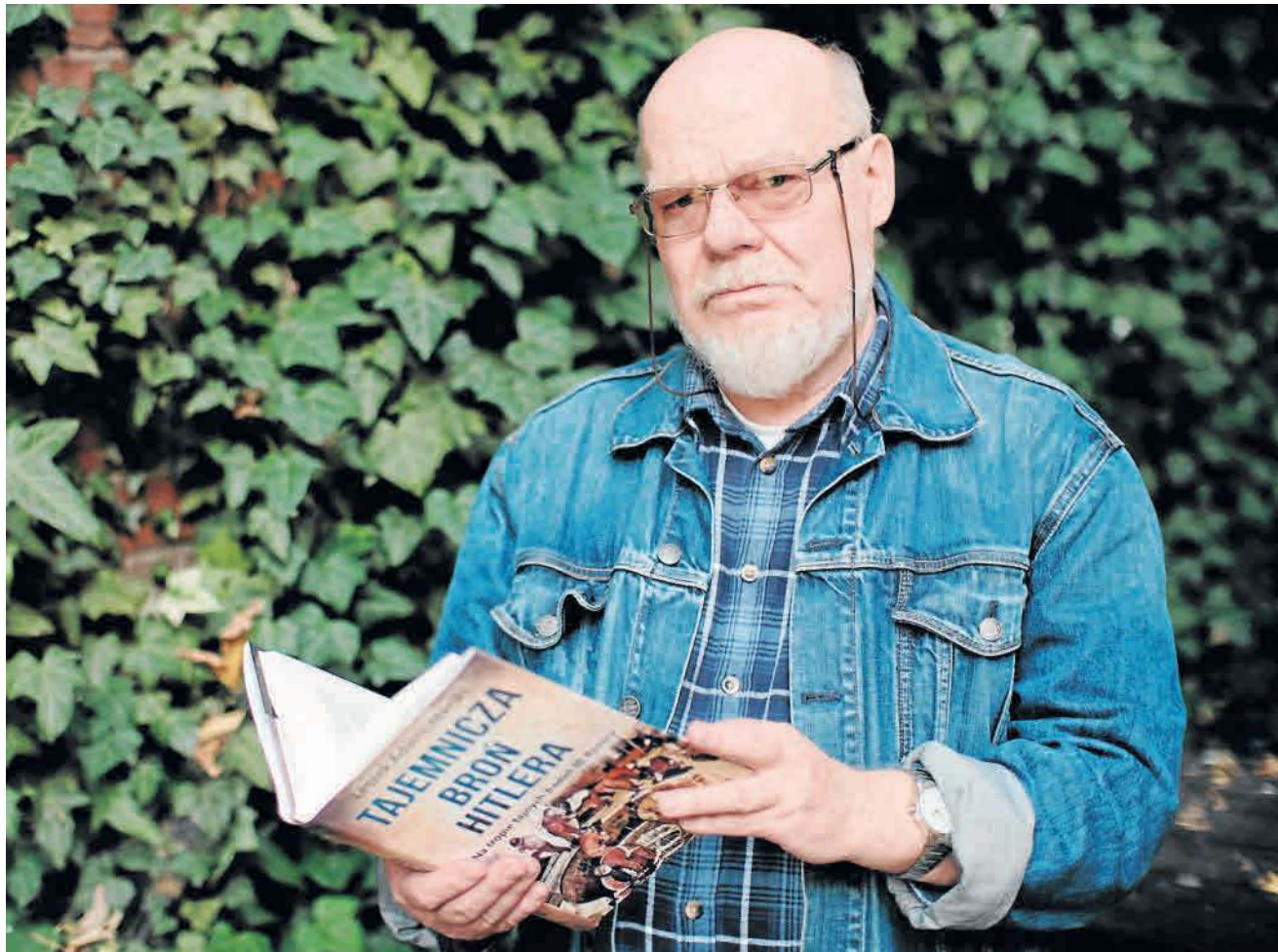
z Leszkiem Adamczewskim, dziennikarzem i pisarzem, autorem książki „Katastrofy. Zapomniane i przemilczane tragedie w powojennej Polsce”.

To chyba pierwsze takie kompendium katastrof w Polsce. Czy częściej w Polsce o katastrofach milczano, czy może my po prostu dziś o nich nie pamiętamy? Z dzieciństwa pamiętam katastrofę samolotu w Warszawie w roku 1962, upadek samolotu pod Zawoją w roku 1970, potem była słynna katastrofa koło Okęcia w 1980 roku, w którym zginęło 87 osób, w tym słynna piosenkarka Anna Jantar. To były te największe. Do tego dochodzą tragedie w kopalniach. W takim razie co przemilczano?

W książce piszę m.in. o Stomilu, o Luboniu, o Wapnie. Nie ma katastrof lotniczych i zrobiłem to celowo. To zbiór reportaży i esejów dotyczących katastrof lądowych. Kolejowych, tramwajowych, ale również epidemii, klęsk żywiołowych. Wszystkiego tego, co się działo raczej na ziemi, a nie w powietrzu. Spośród tych, o których piszę, pewne rzeczy przemilczano.

Co przemilczano?

Na przykład całkowicie przemilczano wybuch w wielkiej fabryce chemicznej zbudowanej przez hitlerowców na peryferiach Bydgoszczy. Do tego wybuchu doszło w 1952 roku. Cała Bydgoszcz go słyszała. W bliżej położonych budynkach wypadły szyby w oknach. Nikt ani słowa nie napisał o tym. Iles lat później odbyła się publiczna rozprawa ludzi, których uznano winnymi zaniedbań, jakie doprowadziły do tej katastrofy. Chociaż nie udowodniono jakiegos sabotażu. Rozprawa odbyła się na terenie zakładów. Była publiczna, ale mogli w niej uczestniczyć tylko pracownicy tych zakładów. Mieszkańcy miasta dowiedzieli się o wszystkim dopiero po roku 1989. Na temat Bydgoszczy pannaowała całkowita cisza. Natomiast o wielkim pożarze świetlicy wiejskiej pod Rzeszowem, gdzie kino ruchome wyświetlało film i zginęło bardzo dużo osób, skąpe informacje pojawiały się w prasie wiejskiej, której czytelnikiem z definicji



Leszek Adamczewski - wieloletni dziennikarz poznańskiej prasy i autor licznych książek o tajemnicach II wojny światowej

był rolnik. Można powiedzieć, że większość katastrof, z małymi wyjątkami, do których doszło w pierwszym okresie rządów Edwarda Gierka, pomijano lub kwitowano skąpyimi informacjami. Czasami pisała o nich prasa lokalna, ale już poza danym województwem nikt o tym nie wiedział. Weźmy choćby katastrofę koło Krosna Odrzańskiego, gdy wypełniony pasażerami autobus PKS-u został staranowany przez samochód z mostem składanym, należący do Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

Katastrofy wojskowe były tymi, wokół których pannaowało największe milczenie?

Chyba tak. Przykładem może być wypadek w Szczecinie, kiedy czołg biorący udział w defiladzie wjechał w grupę dzieci. Poza króciutką informacją zamieszczoną w „Głosie Szczecińskim” nazajutrz pod enigmatycznym tytułem „Komunikat”, nic więcej do końca Polski Ludowej nie można było o tym napisać. Katastrofy z udziałem wojska czy to z udziałem naszych żołnierzy, czy ówczesnych sojuszników były przemilczane lub kwitowane kilkoma zdaniem. Tylko że o katastrofie z czołgiem w Szczecinie wszyscy w mieście i okolicach wiedzie-

li. Katastrofa koło Krosna Odrzańskiego rozeszła się natomiast szerokim echem po ówczesnych województwach zielonogórskim i gorzowskim, czyli dzisiejszym lubuskim. Lokalna prasa nie mogła tego przemilczeć, aczkolwiek, o czym wspominał, największym zmartwieniem I sekretarza KW PZPR w Zielonej Górze Mieczysława Hebdy było to, że informacje o tej katastrofie podała Wolna Europa i zaczęto szukać informatora.

Mówisz, że katastrofy były tematem tabu. Szczególnie w czasach Edwarda Gierka. Przeszkadzały w propagandzie sukcesu?

Na pewno, pamiętam, że kiedy pracowałem w „Expressie Poznańskim”, pojechałem opisać pożar jednego z zakładów produkcyjnych na Górczynie. Kiedy w gazecie podejmowano decyzję, co dać do numeru, zadzwonił telefon z Komitetu Wojewódzkiego

Opisuję katastrofę pod Częstochową, gdzie pijana załoga zasnęła, nie włączyła hamulców i pociąg wjechał na drugi skład

PZPR, aby o tym pożarze napisać tylko dwuzdaniową informację. Bez zdjęć. Były jednak też wyjątki. To były pierwsze miesiące rządów Edwarda Gierka. Szeroko opisywano wtedy wielki pożar w rafinerii w Czechowicach-Dziedzicach...

Przypomnij, co tam się stało.

Piorun uderzył w kominiek na dachu zbiornika i zapaliły się opary ropy. Akcja ratownicza na początku przebiegała bardzo chaotycznie. Po dwóch czy trzech godzinach doszło do eksplozji i wszyscy, którzy przebywali w pobliżu zbiornika, zginęli. W tej akcji uczestniczyli też strażacy ochotnicy, a nawet członkowie młodzieżowych drużyn pożarniczych, a więc prawie dzieci.

A Stomil i Luboń?

To były też początki Gierka. Luty i marzec 1972 roku. Do obu zdarzeń - wybuchu dekstryny w Lubaniu i pożaru w Stomilu - doszło w odstępie dwóch tygodni. Poznańska prasa pisała dużo, a informacje o tragedii w Luboniu zamieszczały też gazety w całym kraju. W książce opublikowałem zdjęcie z „Gazety Pomorskiej”. Potem zaczęto ograniczać informacje na temat katastrof, czego przykładem mogą być katastrofy kolejowe.

Kiedyś było bardzo głośno o katastrofie pod Piotrkowem Trybunalskim...

Doszło do niej w 1962 roku. To był tak zwany „czarny dzień w Polsce”. Przed południem czołg polski wjechał w grupę dzieci w Szczecinie, a wieczorem pod Piotrkowem Trybunalskim doszło do zderzenia dwóch pociągów i było bardzo dużo ofiar. Twierdzono później, co jest oczywiście spiskową teorią dziejów, że celowo sprowokowano katastrofę pod Piotrkowem Trybunalskim, aby odwrócić uwagę od wypadku w Szczecinie. Jest to oczywiście nieprawda, ale tu trzeba uczciwie powiedzieć, że wyjątkowo ta katastrofa została mocno opisana w prasie. Choć znane mi jest tylko jedno wykonanie wówczas zdjęcie. Zamieścił je „Przekrój”, ilustrując duży i uczciwie napisany reportaż.

A inne katastrofy kolejowe?

To przede wszystkim Otłoczyn koło Torunia. Były to ostatnie dni rządów Gierka, a więc już wtedy nikt nie bronił, aby o tym pisać. PZPR miała inne kłopoty na głowie. To była największa katastrofa kolejowa w powojennej Polsce. W książce opisuję jeszcze katastrofę pod Częstochową, gdzie pijana załoga pociągu zasnęła, nie włączyła hamul-

ców i pociąg wjechał na drugi pociąg. Było kilkanaście ofiar śmiertelnych. Natomiast na początku rządów Gierka pociąg towarowy pod Kielcami zgubił kilka wagonów i wjechał w nie express. Tę katastrofę opisała w „Trybunie Ludu” Alicja Solska, która była żoną ówczesnego premiera Piotra Jaroszewicza. I dopiero wtedy władza zabrała się za porządki na PKP. Zapadły wtedy bardzo surowe wyroki. Ale w książce piszę też o katastrofach tramwajowych, największa miała miejsce w 1967 roku w Szczecinie. Tramwaj zjeżdżał ulicą prowadzącą do Odry. Nawaliły hamulce i skład nie mógł się już zatrzymać. Na jednym z zakrętów się wywrócił. Było sporo zabitych. Gdy dźwig podnosił wagon, pod którym leżeli ranni, ten zerwał się i spadł na nich. Wkrótce zamknięto tę trasę tramwajową, uznając ją za bardzo niebezpieczną. Dziś w tym miejscu przebiega Trasa Zamkowa.

A tragedie górnicze? Chyba w tych przypadkach towarzysz Gierek nie miał oporu, aby je ujawniać.

Wręcz przeciwnie. Prasa informowała tylko o największych, pomijając ofiary śmiertelne, do których dochodziło w codziennej pracy kopalń, głównie węgla kamiennego. Opisuję choćby katastrofę w kopalni w Nowej Rudzie pod Wałbrzychem. Był tam wybuch i bardzo dużo zabitych. Krótko potem w tej samej kopalni doszło do kolejnego wybuchu. Pomiędzy innymi natomiast kopalnie górnosłaskie, bo tragedie, do jakich w nich dochodziło, są trochę bardziej znane.

Katastrofy odchodzą w zapomnienie?

Umierają ludzie i wraz z nimi umiera pamięć o katastrofach. Pozostają tylko notki prasowe i książki, takie choćby jak moja... W pierwszym rozdziale opisuję na przykład katastrofę tramwajową w Wałbrzychu koło Dworca Głównego, o której już chyba nikt nie pamięta. Doszło do niej wkrótce po wojnie. Specjalnie pojechałem w tej sprawie do Wałbrzycha. Rozmawiałem z dziennikarzami i urzędnikami, czy kto coś wie na ten temat. Okazało się, że nikt. Jedynym śladem tej katastrofy jest kilkunastodniowa informacja opublikowana w „Trybunie Wałbrzyskiej” w specjalnym artykule z okazji pięćciolecia likwidacji tramwajów w Wałbrzychu. ©©

Głodziła zwierzęta, a padlinę ćwiartowała i jadła

Helena Wysocka

helena.wysocka@polskapress.pl



Konflikty lokalne

Prowadzi ranczo na Mazurach Garbatych, bo – jak twierdzi – lubi życie w harmonii z naturą i kocha zwierzęta. Ale prokurator z Olecka ma na ten temat odmienne zdanie. Niedawno oskarżył kobietę o znęcanie się nad kozami, a teraz zajmuje się wychudzionymi, odebranymi z jej gospodarstwa końmi.

Cierpiały i padały – opowiada o koniach z rancza Elżbieta Kozłowska z fundacji Molosy Adopcje, która wywiozła zwierzęta z gospodarstwa Izabeli R. – Żrebak był zasuszony niczym mumia, a klacz też niewiele lepiej wyglądała. Może nie byłoby to aż tak drastyczne, gdyby nie fakt, że ta kobieta ćwiartowała i jadła padlinę.

Izabela R. nie wie, o co ten krzyk. Podkreśla, że kroiła zwierzęta martwe, a nie żywe. Poza tym jej konie, te żywe, miały się dobrze i dlatego właśnie – jej zdaniem – zostały ukradzione przez fundację.

– Dla zysku – oskarża. – Zabrali dla zysku, bo moje konie ratowania nie wymagały.

Walczy o ich odzyskanie, a póki co hoduje kury. Duże i kolorowe, które – jak mówi – cieszą oko unikatowym upierzeniem. A poza tym, każdego dnia znoszą wiele jaj. Kilka dni temu pokazywała je prokuratorowi z Olecka, aby go przekonać, że w jej gospodarstwie kury mają jak w raju i dlatego niosą się jak szalone.

– Pozostałe zwierzęta też były dopatrzone – upiera się.

Akurat tę kwestię będą oceniać specjaliści. Organy ścigania zleciły bowiem sekcję padłych zwierząt, co pozwoli na ustalenie przyczyny ich śmierci. Dobrostan koni żyjących też ocenią fachowcy. Andrzej Zawadzki, zastępca prokuratora rejonowego w Olecku, mówi, że w prowadzonym postępowaniu zarzutów nikomu jeszcze nie przedstawiono.

– Wciąż gromadzimy materiał dowodowy – wyjaśnia śledczy. – Decyzje merytoryczne podejmiemy w maju.

Sól w oku miejscowych

Czukunfty to niewielka wieś w gminie Kowale Oleckie. Okazała



domy, budynki gospodarskie, stawy. Gołym okiem widać, że większości żyje się tutaj dostatnio. Większości, ale nie wszystkim. Na końcu wsi, w niewielkim odrapanym domu, biedę klepie Izabela R., która o sobie mówi Indianka. Dodaje, że jest kreatywną, romantyczną, marzycielką, naturalistką, ekolożką i wielką miłośniczką życia w harmonii z naturą. Być może dlatego do jej gospodarstwa wiedzie potwornie dziurawa droga. A na rozłożystym przydrożnym drzewie wiszą tablice zakazujące wstępu na posesję. „Żadna nachalna, złośliwa, dokuczliwa menda nie ma prawa mi niczego narzucać, a tym bardziej nachodzić mnie i moje gospodarstwo” – informuje Indianka na swoim blogu.

Jej gospodarstwo to niewielki, murowany dom i dwa budynki gospodarcze. Jeden z nich jest w opłakanym stanie. Przez dziurawy dach zimą do środka sypie się śnieg, a latem wlewa się woda. Ceglane ściany też się rozsypują. Drugi chlew również wymaga remontu, ale na jego wykonanie gospodyni zwyczajnie brakuje funduszy.

Izabela R. ma na oko jakieś czterdzieści kilka lat i – jak podkreśla – nade wszystko wielbi tradycję, polskość i zwierzęta.

– Jestem solą w oku miejscowych – tłumaczy. – Nie mogą ścierpieć, że sobie radzę. Stąd biorą się moje problemy.

Pochodzi z drugiego końca kraju, ze Szczecina. Podobno ukończyła technikum hotelarskie i odzieżowe, pracowała jako nauczycielka i lektorka języka angielskiego. Ale nie lubiła życia w wielkim mieście, od dziecka ciągnęło ją na wieś. Taką zapadła, z dala od szosy i sąsiadów. Szukała czegoś na Podhalu i Mazurach. Okazja nadarzyła się 17 lat temu. W lokalnej gazetce znalazła ogłoszenie o sprzedaży gospodarstwa w Czukunftach w powiecie oleckim. W sumie 11 hektarów łąki, bo na pagórkach, ale urokliwie położonej ziemi.

Z rancza najpierw zabrali wychudzone kozy, a teraz konie. – Te zwierzęta przeszły gehennę – mówi działaczka fundacji

– Młodzi ludzie dostali to gospodarstwo od swoich rodziców – wspomina gospodyni. – Mieszkała w stolicy, a budynki na wsi popadały w ruinę. Postanowili więc je sprzedać.

Zobaczyła ziemię i nie mogła przestać o niej myśleć. Parę miesięcy później wygodne mieszkanie w centrum miasta zamieniła na wiejską strzechę. Tyle



Gdy na ranczo w Czukunftach przyjechali policjanci i działacze prozwierzęcej fundacji, Izabela R. miała obrażać funkcjonariuszy. Dlatego została przez nich zatrzymana i przewieziona na komendę. W tym czasie z gospodarstwa zabrano pięć koni, resztę kóz oraz psa

tylko, że transakcja pochłonęła wszystkie jej oszczędności, więc do Czukunft przyjechała bez grosza przy duszy i nie kryje, że lekko wtedy nie było.

– Przez rok, może dwa mieszkaliśmy tylko z psem – wspomina. – Później zamieniłam go na kozę, której chciała pozbyć się sąsiadka.

Za pierwsze unijne dopłaty dokupiła kolejne zwierzęta. Z czasem stado rozrosło się do 50 sztuk. Hodowała i kozy, i owce.

– Handlowałam najwyższej jakości wełną, mlekiem oraz serkami – twierdzi. – Chętnych do ich zakupu nie brakowało, więc szybko stanęłam na nogi.

Pašla na cudzym

Być może nikt nie zwróciłby uwagi ani na jej ranczo, ani hodowlę, gdyby w gospodarstwie było więcej paszy, a zwierzęta nie zaczęły wchodzić w szkodę sąsiadom.

– Nie uprawiała pola, nie dbała o nie i nie miała czym karmić swojego stada – opowiadają sąsiedzi. – Zwierzęta wypuszczała na nasze, straty były olbrzymie. W ciągu godziny jej kozy potrafiły zniszczyć hektar cudzej kukurydzy.

Nie pomagały prośby ani groźby. Nic nie dały także pozwy w sądach, zwierzęta dalej biegały po całej okolicy. Rolnicy, chcąc nie chcąc, zaczęli grodzić swoje pola. Efekt jest taki, że wokół

domu Indianki ciągną się kilometry wysokich płotów.

– To zabezpieczenie też nie jest, niestety, najlepsze – mówi Tomasz Sawicki, którego pole graniczy z kontrowersyjnym ranczem. – Pani Izabela potrafi rozplątywać siatki i wganiać zwierzęta na nasze uprawy.

Czara goryczy przelała się w minionym roku. Miejscowi rolnicy zawiadomili lokalną organizację prozwierzęcą, że kozy i owce Indianki po zimie ledwo trzymają się na nogach.

– Nikt z miejscowych nie chciał się tym zająć – opowiada Elżbieta Kozłowska. – Działacze obawiali się reakcji właścicielki rancza, i słusznie. Choć działaliśmy zgodnie z prawem, pod naszym adresem wciąż sypią się oskarżenia. Ale nie mogliśmy nie zareagować na to, co tam się działo. To byłoby niehumanitarne.

Przyjechali więc do wsi i zabrali z gospodarstwa 35 kóz oraz owiec. Wszystkich się nie dało, ponieważ Indianka przepędziła je na pole. Sprawą, na wniosek fundacji, zajęła się Prokuratura Rejonowa w Olecku i w końcu minionego roku oskarżyła Izabelę R. o znęcanie się nad zwierzętami. Proces w tej sprawie wciąż trwa w miejscowym sądzie, a Indianka nie przyznaje się do winy.

– Będziemy wnosili o to, aby sąd wydał tej kobiecie zakaz hodowli zwierząt – nie kryje El-

żbieta Kozłowska. – Nie możemy pozwolić, aby kolejne stworzenia przeżywały gehennę.

Kroiła i jadła padlinę

Na początku tego miesiąca fundacja ponownie zawitała do wsi Czukunfty. Okazało się, że po stracie kóz Indianka postanowiła hodować konie. Miała ich siedem, ale dwa – żrebak i klacz – padły w pierwszych dniach kwietnia. Młody koń leżał na progu domu, a żrebna klacz na polu sąsiada.

– Zawiadomiłem olecką policję – opowiada Sawicki. – Obawiałem się podejrzenia ze strony pani Izabeli, że zabiłem tego konia.

Miejscowych, ale też działaczy fundacji Molosy Adopcje, zbulwersował fakt, że Izabela R. wycięła z padłego konia szynki. A na prowadzonym przez siebie blogu napisała, że tak dobre mięso nie ma prawa się zmarnować.

– Kobieta zagraża nie tylko zwierzętom, ale też sobie – załamuje ręce Kozłowska. – Choć działamy od lat, z równie drastycznymi sytuacjami jeszcze się nie spotkaliśmy.

Fundacja wywiozła z gospodarstwa Izabeli R. sześć zwierząt – pięć koni i psa. Ten ostatni w czasie interwencji zamknięty był w domu, w którym zaczęło się coś tłić...

– Musieliśmy go ratować – tłumaczy Kozłowska. – A konie były w opłakanym stanie. Wciąż są pod opieką lekarzy weterynarii. Na szczęście, dzięki darczyńcom mamy środki na ich leczenie.

Skarga goni skargę

Izabela R. mówi, że została okradziona. Najpierw z kóz, a teraz z „klusujących po ziemi” koni oraz psa. Kilka dni temu napisała skargę do Rady Gminy w Kowalach Oleckich, w której zarzuciła rajcom, że trwonią gminne pieniądze w ten sposób, że płacą za utrzymanie jej psa w schronisku, choć ma on swój dom w Czukunftach. Domaga się też zwrotu koni i kóz. Pismo w tej sprawie już wysłała do sądu. Kilka skarg napisała też do ministra Zbigniewa Ziobry, ale odpowiedź jeszcze nie otrzymała. – Nie mogę pozwolić, by zorganizowana grupa przestępcza zniszczyła mi trwale życie i moje hodowle. Dopilnuję, by dosięgła ich sprawiedliwość – tłumaczy.

A że Indianka nie lubi bezczynności, teraz zabrała się za hodowlę kur. Dużych, kolorowych rasy sussex, które cieszą oko unikatowym upierzeniem. Ma ich kilka i – jak twierdzi – będą jej przyszłością. ©©

Andrzej Płes

a.ndrzej.ples@polskapress.pl



Kontrowersje

Zdrzca Judasz powstał z jutowego worka wypchanego słomą. Osądzono go w Wielki Piątek. Na powrozie powieszono ulicami miasta, lejąc kijami 30 razy, bo za zdradę wziął 30 srebrników. Obcięto mu głowę, rozpruto brzuch, po czym kukłę podpalono i wrzucono w nurt Mlecarki. I to był koniec egzekucji w Pruchniku, ale początek awantury na skalę światową.

Judasza sądzono w Pruchniku od lat, wedle pochodzącej z XVIII wieku tradycji. Zresztą w wielu miejscach naród nawet jeszcze po wojnie sądził Judasza, jednak w Pruchniku zwyczaj najdłuższy się ostał. Choć już za cara „sądu nad Judaszem” zakazywano, bo bywało, że kończył się pogromami Żydów. Po wojnie komuna też tradycję nie sprzyjała, bo nawiązywała ona do religii. Poza tym powojenne Judasze miały przypięte gwiazdy Dawida, a przecież Shoah jeszcze świeżo tkwił w powszechnej pamięci. A potem i polski Episkopat krytykował zwyczaj, który niegdyś miał religijnie zastąpić pogańskie tożsamość Marzanny.

W Pruchniku Judasza regularnie sądzono do 2009 roku. Najpierw dzieci tłukły kukłę kijami, póki wisiła na przydrożnym słupie („Ola, bij mocniej!” – słychać na nagraniu z 2009 r. filmie), potem dzieciarnia ciągnęła umęczonego Judasza po ulicach, ale ostateczną egzekucję wykonywał specjalnie wynajęty mistrz ceremonii. Walał w słomę 30 razy, obcinał głowę i podpalał kukłę. Już wtedy komentowano, że to nie tradycja a barbarzyństwo, że angażowanie dzieci do egzekucji jest demoralizujące. Ktoś przypomniał, że jeden z pruchnickich Judaszów nosił napis „Jude”.

Od 2009 roku Judasza w Pruchniku już nie katowano. Aż do teraz.

Egzekucja Żyda - reaktywacja

W nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek czterech zamaskowanych mężczyzn w kominiarkach - jak nieoficjalnie przyznaje policja - powiesiło wielką kukłę na słupie przy głównej ulicy miasta, ledwie 30 metrów od budynku Urzędu Miasta i Gminy w Pruchniku. Tegoroczny Judasz był wyrazisty: długi czerwony nos, chasydzkie pejsy i broda, kapelusz z wąskim rondem, do złudzenia przypominał Żyda z nazistowskich ulotek. Na piersi wymalowane: „JUDASZ 2019 r. ZDRAJCA!” i jeszcze do ręki przypięta kartka z napisem „15.00”, żeby nie było wątpliwości, iż „Sąd nad Judaszem” zaczyna się w godzinę



Podczas pochodu dzieci ciągnęły kukłę Judasza po ulicach, ale ostatecznej egzekucji dokonał „mistrz ceremonii”

Sąd nad Judaszem. Tradycja czy prowokacja?

śmierci Chrystusa. Kukła wisiła tak w centrum miasteczka przez całe przedpołudnie, rankiem musieli ją widzieć uczestnicy przechodzącej nieopodal drogi krzyżowej, z okien urzędu miasta widzieli ją urzędnicy i każdy, kto w Wielki Piątek przechodził główną ulicą miejscowości. Judasz wisił nie niepokojony do godz. 15.00, kiedy to już ze 200 osób czekało na lincz nad zdradą, a połowę zgromadzenia stanowiły dzieci. Jak przebiegała egzekucja, widzimy na filmie opublikowanym przez internetowy portal ekspresjaroslawski.pl

Piętnastka dzieci ochotczo okładała kijami zdjętą ze słupa kukłę, potem było wleczenie ulicami Pruchnika, przerwa na kolejne okładanie, tłum skandował, licząc kolejne razy zadawane przez „mistrza ceremonii”, sędziego i kata w jednej osobie. Na nagraniu słychać, jak z tłumu pada hasło: „dobra, teraz dzieci” i tłumek dzieciaków rzuca się tłuc kijami Judasza. Niektórzy traktują kukłę „z buta”, dzieciaki nie przestają nawet kiedy mistrz ceremonii ciągnie Judasza w dal-

szą drogę. Jeden z młodszych dźga kukłę kijem po oczach, aż do kolejnego postępu, kiedy „wodzirej” wymierza zdradcy kolejną porcję uderzeń. „Najpierw wleń” - słychać z tłumu, „wodzirej” jest posłuszny, entuzjazm tłumu wzrasta, kiedy kukłę po raz kolejny dopadają dzieci, a te niemal rywalizują, które więcej, mocniej. Teraz już wskazują na Judasza i depczą, rodzice krzykiem zagrzewają pociechy do linczu, kilkunastu z nich filmuje i robi zdjęcia małoletnim katom.

Ostatni akt egzekucji rozgrywa się na mostku: zgodnie z tradycją głowa Judasza zostaje odcięta, brzuch rozpruty, słoma podpalona. „Topić go!” - słychać dziecięcy głosik. „Do rzeki z nim!” - podchwytuje dorosła część tłumu. Płonący Judasz trafia w nurty Mlecarki, przez barierkę mostu wychyla się las rąk i rączek ze smartfonami, będzie filmowa pamiątka. Tak jedna egzekucja dobiegła końca, a zaczęła się druga.

Sąd nad Pruchnikiem

Nagranie Ekspresu Jarosławskiego trafiło do sieci, świat ujrzał, jak w Pruchniku dorośli i dzieci katują Judasza. Światowy Kongres Żydów natychmiast potępił zdarzenie, bo też kukła „była wykonana w taki sposób, by wyglądać jak stereotypowe wyobrażenie Żyda” - podano w oświadczeniu. „Żydzi są głęboko zaniepokojeni upiornym odradaniem się średniowiecz-

nego antysemityzmu, który prowadził do niewyobrażalnej przemocy i cierpień” - dodał Robert Singer, jeden z wiceprezesów organizacji. Może mieć trochę racji, bo tym razem w Pruchniku Judasza skatowano nie tylko za zdradę Zbawiciela. „Za to, że chca od nas odszkodowań” - wymknęło się publicznie mistrzowi ceremonii. Dość czytelna aluzja.

W krytycznym tonie wypowiedział się Episkopat Polski: „W kontekście wydarzeń, które miały miejsce w Pruchniku 19 kwietnia, Kościół jednoznacznie wyraża dezaprobatę wobec praktyk, które godzą w godność człowieka. Kościół katolicki nigdy nie będzie tolerował objawów pogardy do członków jakiegokolwiek narodu, w tym do narodu żydowskiego”. Wzmianki o zdarzeniu przetoczyły się przez portale mediów na świecie. Oliwy do ognia dolali polscy politycy: jedni piętnując półpogański i antysemicki zabobon, inni przyjmując postawę: wara od naszych narodowych i katolickich tradycji.

Nim Pruchnik obudził się w poświęcony wtorek, było już o nim głośno. Urząd miasta od rana przeżywał oblężenie przedstawicieli mediów, starszy pan na miejskim rynku wykrzykiwał pod ich adresem coś o „sk...nach”, jakby czuł, że nie przyjechali tu chwalić lokalnej społeczności. Ksiądz miejscowej parafii zdecydowanie odmówił nam rozmowy

o wydarzeniach Wielkiego Piątku. Zagadywani o „Sąd nad Judaszem” miejscowi albo „nic nie słyszeli”, albo o niczym „nie wiedzą”. W urzędzie miasta nie mogą udawać, że nic się nie stało, choćby dlatego, że nieobecny, bo urlopowany burmistrz Wacław Szkoła już rankiem zamieścił oświadczenie: „Nikt z Urzędu Miejskiego nie organizował, ani nie wydawał zgody na jego przeprowadzenie” - zapewnił. „Pragnę wyrazić ubolewanie z powodu zaistniałego zdarzenia. Wręcz żalosnym i skrajnie nieodpowiedzialnym jest fakt, iż do inscenizacji zaangażowano dzieci. Odczytuję to wręcz jako prowokację niektórych środowisk lub osób, które nie wiedzieć dlaczego - za nic mają dobre imię Pruchnika jak i całej naszej Ojczyzny”. Jednak burmistrz nie wyjaśnił, co to za środowiska i osoby.

W urzędzie trochę się dziwią, że media rzuciły się właśnie na urząd, który z katowaniem Judasza nie ma nic wspólnego. Powieszono go przecież na słupie, który jest własnością zakładu energetycznego, stoi przy drodze powiatowej, a nie miejskiej. Inna sprawa, że ledwie 30 metrów od okien urzędu.

- Dziś bardzo żałuję, że jednak w piątek nie zareagowaliśmy z burmistrzem - przyznaje Robert Grządziel, sekretarz urzędu miasta. - Gdybyśmy tylko przewidzieli konsekwencje...

Podziela sugestie zwierchnika, że zażywioną po 10 latach

akcją stoją jakieś mroczne siły, że to niekoniecznie był „spontan wielowiekowej tradycji ludowej”, ale celowa akcja. Też nie chce sprecyzować - czyja i po co. Tradycja tradycją, ale on też krytycznie do niej podchodzi.

Wiceburmistrz Pruchnika nie ukrywa: - Zdajemy sobie sprawę z tego, że wizerunek naszego samorządu, miejscowości, lokalnej społeczności mocno przez to wydarzenie ucierpi - przyznaje Agnieszka Wojdyła. - Jednak niesprawiedliwe byłoby ocenianie nas wszystkich po wydarzeniu, w którym uczestniczyła garstka ludzi. Nie negujemy, że u nas taka tradycja istniała, ale od dawna jej nie praktykowano. Niewykluczone, że pewne środowiska wykorzystywały ją do swoich ideologicznych manifestacji.

Nie chce oceniać organizatorów „sądu nad Judaszem”, żal jej tylko, że Pruchnik długo będzie kojarzony z tym wydarzeniem, a nie z chwalebnyimi momentami w historii miasta, kiedy miejscowi ratowali Żydów przed śmiercią, wszak w Pruchniku stoi pomnik poświęcony pomordowanym przez nazistów Żydom.

Agnieszka Wojdyła dodaje, że w urzędzie nie zdołano jeszcze zebrać sztabu kryzysowego, który miałby pochylić się nad sposobem na kryzys wizerunkowy miasta i gminy. I nie wyklucza, że w pruchnickich szkołach przeprowadzone będą specjalnie zajęcia dla dzieci. Temat lekcji: tolerancja, mowa nienawiści, uprzedzenia na tle narodowościowym, etnicznym, rasowym, religijnym.

Kto w biciu Judasza brał udział - widać na filmie i na zdjęciach. Kto go wieszał na latarni - ustala policja.

- Na zlecenie Prokuratury Rejonowej w Jarosławiu komenda powiatowa policji prowadzi postępowanie sprawdzające po kątem nawoływania do nienawiści na tle narodowościowym i religijnym - potwierdza asp. sztab. Anna Długosz, rzeczniczka jarosławskiej policji. - Także pod kątem wykroczeń drogowych - spowodowania zagrożenia w ruchu lądowym i także z uwzględnieniem zagrożenia wynikającego z nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

Kto przewodził tłumowi i spełniał rolę sędziego i kata, też widać na zdjęciach. Dla niektórych mieszkańców nie jest to postać anonimowa.

- Żaden antysemita, raczej gość do wynajęcia za dwa piwa i na pewno nie jest z Pruchnika - zapewnia nasz rozmówca.

Do miejscowych właśnie zaczęło docierać, że Pruchnik na długo przestanie się kojarzyć z unikatową drewnianą architekturą, a zacznie z egzekucją na zdraycy Judaszu. A nie o taką sławę zabiegali.

©©

Nowy świat Polaków wracających z Anglii. Wspaniały?

Najpierw jest lista niewiadomych. Decyzja o powrocie i twarde lądowanie na polskim gruncie z toczącym się w tle brexitem. Każdego miesiąca kolejni Polacy decydują się zacząć tu życie na nowo. Całymi rodzinami, po kilkunastu latach emigracji w Wielkiej Brytanii

Julia Kałęba
julia.kaleba@polskapress.pl



Spoleczeństwo

Śmieją się: wracamy na stare śmieci. Ale Polska, którą widzą po powrocie, różni się od tej, z której wyjeżdżali przed laty.

Leicester, środkowa Anglia. Ciepłe sobotnie popołudnie Michał Kryczka spędza przy Swann Street, w centrum biznesowym, gdzie wynajmuje niewielkie biuro. Jego firma zajmuje się transportem. Z okna widzi kilka białych dostawczych samochodów. Jest tu sam. Od Kamili, jego żony, i czwórki dzieci oddziela go 1500 kilometrów albo dwie i pół godziny samolotem. W Anglii załatwia jeszcze ostatnie formalności. Rok temu postanowili całą rodziną na stałe wrócić do kraju. Trzy miesiące temu wynajęli mieszkanie w Lubinie na Dolnym Śląsku. Michał na stałe dołączy do najbliższych, kiedy uda się kupić własny kąt. Ostateczną przeprowadzkę

i nowe życie w Polsce planują rozpocząć po Wielkanocy.

Tylko zadomowić się wcale nie jest tak łatwo. - Chcieliśmy zacząć od wynajmu, żeby nie kupować pierwszego lepszego, rozejrzeć się. Z sześciu agencji nieruchomości odpowiedzi były te same: właścicielka się nie zgodzi, właściciel odmówi, no przykro mi, zajęte. A co najlepsze - mówi Michał - wszystko zaczynało się dobrze: „czy państwo pracują?” - pytał agent. Mówimy, że tak, tak. Podawaliśmy zarobki. „No to świetnie, coś na pewno znajdziemy. Czy zwierzęta państwo posiadają?” - my, że nie, „dobrze, a dzieci?” - tak, no mamy dzieci. „A ile?” - czworo. „O, to wie pan co, to chyba to mieszkanie nie będzie dla państwa”. A ja się pytam, dlaczego nie dla nas: cztery pokoje, salon, 120 metrów i nie dla nas? „No bo za dużo dzieci”.

Niech mąż przyjedzie

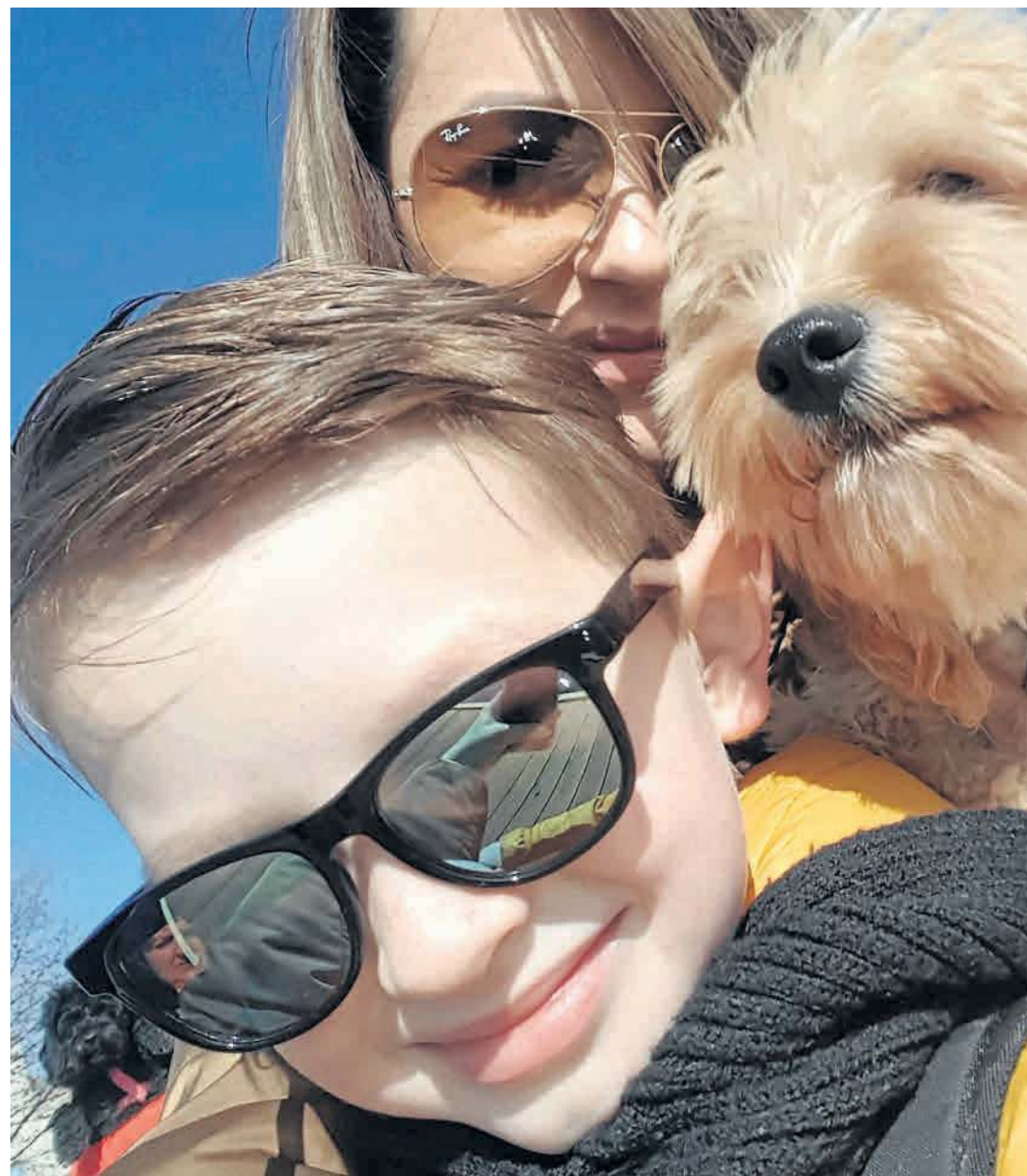
Najpierw wyjechał Michał. W 2005 roku, na fali emigracji. Po kilku miesiącach do Leicester przyjechała Kamila. 7 lat temu dołączyła do nich Maja, potem Adrian, Nathan, a rok temu Natalie. Wynajęli mieszkanie z ogródkiem i podjazdem

dla auta, na co w Wielkiej Brytanii mówi się po prostu: dom. Zanim Michał otworzył biznes, pracował w fabryce. Dzieci poszły do brytyjskich szkół i przedszkoli. Życie toczyło się dalej. - Ale na Wyspach zawsze będziemy tylko Polakami - Michał zawiesza na moment głos. - Jakkolwiek byśmy się starali. Poza tym, dodaje, on i żona wychowywali się z dziadkami. To zmobilizowało ich do powrotu. - Chcemy, żeby dzieci wiedziały, co to znaczy duża rodzina. Nie tylko mama i tata, ale i ciocia, wujek, babcia. Dlaczego mamy im to odbierać? - pyta.

Na razie nie wie, czy biznes przeniesie do kraju. - W Anglii płacimy dużo niższe podatki. Za prowadzenie firmy razem z żoną oddajemy w sumie 50 funtów, czyli 250 zł, już za dwie osoby - podkreśla.

Po powrocie Kamili z dziećmi chcieli przetłumaczyć imiona na ich polskie odpowiedniki. Pani w okienku urzędu miasta: „no i po co dawaliście angielskie imiona?”.

W Lubinie w końcu udało się wynająć mieszkanie. Chwytały się wszystkiego. Kamila, Maja, Adrian, Nathan i Natalka mieszkają tymczasowo w sporym



Małgorzata Teller ze swoim synem Krystianem wróciła do rodzinnego Miłakowa (woj. warmińsko-mazurski)

mieszkanu, mniej więcej 2 kilometry od bloku, do którego chcieliby się przeprowadzić. - Mieszkanie ma około 4 lata, ale od ściany odchodzi prysznic, odpadają futryny - mówi Michał. I dodaje: - żona zgłosiła to do agencji, no bo taka jest procedura. Dostaliśmy odpowiedź: „to niech mąż przyjedzie i naprawi”. Dla nas to jak komunikat: Boże, przecież nie musicie tu mieszkać, w Anglii też są mieszkania. Ale dlaczego, ja pytam? Bo mamy czwórkę dzieci, czy wróciliśmy z Anglii? Dzieciaki poszły do polskich placówek. - Co dwa tygodnie, gdy przyjeżdżam, chwalam mi się, jak wiele nowych polskich słówek poznają.

Kiedy rozmawiamy, Michał jeszcze nie wie, czy uda się kupić mieszkanie, do którego chcieliby się przeprowadzić. Tydzień później dostanę wiadomość: odebrali klucze.

Niewiadome

Michał Kryczka jest jedną z 55 tysięcy osób, które dołączyły do internetowej grupy zrzeszającej Polaków w Wielkiej Brytanii, zastanawiających się nad powrotem do kraju. Część z tych osób jest już w Polsce. Teraz podpowiada innym.

- Grupę założyłam jeszcze przed powrotem do kraju, aby dzielić się z innymi doświadczeniem. Teraz grupa działa, abyśmy mogli wspierać się nawzajem i pomagać w kłopotach z biurokracją, rozmawiać na różne tematy związane z naszymi krajami zamieszkania - Iza informuje tymi słowami każdego, kto chciałby dołączyć.

Najpierw jest lista niewiadomych. Przepraszam, które dróg? Każdego dnia pojawiają się kolejne wiadomości od osób, które zastanawiają się nad powrotem. Pytają, jak wygląda życie w miastach, do których wracają. Jak wypełnić odpowiednie wnioski, gdzie złożyć dokumenty. Co załatwić przed wyjazdem i gdzie pójść tuż po nim. Czym wrócić do kraju. I czy w ogóle wracać. Na grupie są dla siebie wielką, a czasem i jedyną pomocą. Ma się wrażenie, że wszyscy dobrze się znają. Zwracają się do siebie bezpośrednio, tak jak zwraca się do innych w Anglii.

Ewa Majka, która po prawie 5 latach wróciła z Tamworth do Opola, wyjaśnia: - W Wielkiej Brytanii od razu przechodzi się na „ty”. My raczej życzymy sobie bardziej formalnych relacji, a na tzw. ty trzeba sobie za-

służyć. Po powrocie byłam przyzwyczajona do szerokiego uśmiechu na dzień dobry. Chodziłam po mieście i do każdego się uśmiechałam. Szybko mi to minęło, bo raczej byłam postrzegana jako dziwaczka - śmieje się. I dodaje: - Oni są bardziej otwarci, a my bardziej szczerzy i bezpośredni. Tam ktoś może cię nie lubić, ale nie da tego po sobie poznać.

Droga

Kraków. W styczniu Klaudia i Bartosz Franikowscy pierwszy raz od 13 lat kupują bilety w jedną stronę. Do Polski biorą ze sobą dwie walizki. Na początek przyjeżdża załadowana po brzegi ciężarówką. Większość rzeczy trafia do magazynu, bo w 40-metrowym mieszkaniu w Nowej Hucie nie byłoby dla nich miejsca. Na początku zatrzymują się u mamy Klaudii.

- Plan był taki, żeby w Anglii odłożyć na zakup działki pod Krakowem. Ale tak się złożyło, że mieszkanie obok wystawiono na sprzedaż. Kupiliśmy je i postanowiliśmy połączyć z mieszkaniem mamy - opowiada Klaudia. Mają już za sobą długą drogę formalności i załatwień, którą trzeba przebyć



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

kie)

po powrocie do kraju. Jeśli nie jest się zatrudnionym, przeważnie zaczyna się od urzędu pracy. Przede wszystkim dla ubezpieczenia zdrowotnego. Zajęcia można wtedy równolegle z urzędem szukać na własną rękę. Dzieci posłać do szkoły i przedszkola, przychodni dostarczyć albo dokumentację medyczną, albo chociaż listę szczepień. Jeśli zabrało się ze sobą samochód z Anglii - ubezpieczyć go w Polsce albo szukać czegoś nowego. Wymienić prawo jazdy, które z dniem brexitu staje się nieważne. I chyba najtrudniejsze - powiedzieć: startujemy od nowa.

- Byliśmy przygotowani na najgorsze. Kiedy wyjeżdżaliśmy, polska biurokracja wyglądała tak, że wchodziło się do urzędu i zastanawiało, czy dostanie się ochrzani, bo się przyszło. Ale dużo się zmieniło - przyznaje. - Byliśmy mile zaskoczeni.

Do kraju wrócili z trójką dzieci: Kacprem, Haną i Sarą. - Postaraliśmy się o zasiłek 500+ i potoczyło się to bez żadnych problemów. Wiedziałam, że w Anglii wszystko załatwia się zdalnie, przez telefon lub internetowo. Ale tutaj też znalazłam możliwość złożenia

wniosku online. Decyzja przyszła, zanim minęły dwa tygodnie.

Dzień, w którym rozmawiamy, jest jednocześnie dla Bartosza pierwszym dniem w nowej pracy, w niewielkiej firmie. Jeśli chodzi o znalezienie zajęcia, jest dużo opcji - stwierdza Klaudia, i zauważa:

- Mówi się, że życie w Polsce jest droższe. I to jest prawda. Ceny produktów są na tym samym poziomie, co w Wielkiej Brytanii, a zarobki wciąż nie. Tutaj trudniej jest zacząć - ocenia Klaudia.

Do dziś nie rozpakowali wszystkich przywiezionych rzeczy, bo drugie mieszkanie jest nadal w remoncie. Czasem wraca uczucie, jakby żyli na walcach. Wtedy przychodzi kryzys. Ale nie chcieliby cofnąć decyzji. Kacper od razu poszedł do publicznej szkoły, Hana do przedszkola. To miejsce, które Klaudia widzi z balkonu, pamięta je z własnego dzieciństwa. Kacper i Hana są dwujęzyczni. Chłopiec w tygodniu miał zajęcia w szkole angielskiej, weekendami Klaudia uczyła go z polskich podręczników.

- Dyrektor szkoły poinformowała nas, że nieważne, czy wrócimy w połowie roku albo w środku semestru, ich obowiązkiem jest umożliwienie dziecku rozpoczęcia nauki. I że jako wracającym z zagranicy przysługują zajęcia wyrównawcze. Jeśli będzie taka konieczność, szkoła zapewni dodatkowe lekcje z pisania albo czytania. Ale póki co radzi sobie sam - mówi z zadowoleniem. - Szkoła jest nastawiona na zajęcia interaktywne. Nie wszystko odbywa się w ławkach, dzieci uczą się podczas zabawy. To jest trochę zbliżone do tego, co miał w Anglii. Przebywa w szkole trochę dłużej niż rówieśnicy, ale właściwie nie przynosi zadań domowych - dodaje.

Problemy na warsztat

Białystok. Agnieszka Juźwiuk z samego rana siada przed komputerem i sprawdza skrzynkę pocztową. Jest jedną z dwóch konsultantek rządowego serwisu Powroty, należącego do Zielonej Linii. Drobna blondynka z niebieskimi oczami i łagodnym uśmiechem rozmawia stanowczo i na każde pytanie odpowiada bardzo konkretnie. Tego nauczyła się w pracy. Serwis ma być drogową wskazówką dla wykończonych z systemu polskiej biurokracji i zawiłych formalności.

Miesięcznie razem z koleżanką odpowiada na ponad 100 wiadomości. W 2018 roku odnotowały ponad 698 tysięcy wejść na stronę internetową. Większość przesyłanych pytań dotyczy pracy i zasiłku dla bezrobotnych, emerytur i rent, świadczeń rodzinnych, podatków albo przeprowadzki. Rodzice wracający z Anglii dopytują o procedury zapisywania dzieci do szkoły w Polsce.

- Standardowo klient wysyła pytanie na naszą skrzynkę e-mailową, przez Facebooka lub formularz kontaktowy dostępny na stronie. Następnie, w zależności od tego, jak bardzo skomplikowane jest pytanie, redakcja serwisu albo od razu odpowiada na wątpliwości, albo zwraca się z prośbą o pomoc do właściwego urzędnika z ministerstwa lub innej instytucji centralnej, czyli tzw. sieci wsparcia serwisu. Kiedy dostajemy wszystkie informacje, udzielamy odpowiedzi - wyjaśnia. Sieć wsparcia serwisu to tak naprawdę sieć kontaktów z instytucjami, takimi jak ZUS czy NFZ oraz współpracującymi z serwisem ekspertami różnych dziedzin. Pracownicy Powrotów dają sobie dwa tygodnie na odpowiedź.

Agnieszka doradza od 2013 roku. Mimo to do dziś przychodzą chwile, kiedy myśli: „Rety, co z tym zrobić? Jak się do tego zabrać?” - Szczególnie wtedy, gdy ktoś zebrał całą listę zawiłych pytań, bardzo indywidualnych i dotyczących różnych zagadnień. Czasem trafia do nas jednokrotnie kilkanaście pytań, gdzie pierwsze dotyczy tego, jak przewieźć swoje osobiste rzeczy i samochód, drugie podatków, trzecie pracy itd. - opowiada. Człowiek najpierw siada przełożony. A potem każde pytanie bierze się na warsztat osobno: rozkłada na części, szuka informacji, dzwoni i dopytuje, wreszcie pisze odpowiedź.

Konsultantki Powrotów są też pierwszą linią starcia z frustracją spowodowaną niepowodzeniami w publicznych instytucjach. - Osoby, które wracają do Polski, czasami zwracają nam uwagę na to, że w urzędach, do których udały się po powrocie, albo nie uzyskały kompletnych informacji, albo zostały obsłużone w bardzo niekulturalny sposób. Zarzuty są różne. I to rodzi irytację i bezsilność - mówi. Agnieszka stara się wyważyć skalę problemu. - Często zwracamy się do urzędników z ogromnymi oczekiwaniami - tłumaczy. - Liczymy, że ktoś będzie za nas wiedział wszystko albo wszystko za nas załatwi. Niestety, różne sprawy trzeba załatwiać w różnych urzędach. Często pójść tam samodzielnie, a wcześniej uzyskać wszystkie potrzebne dokumenty.

Osoby obsługujące serwis Powroty mówią, że największą satysfakcją jest wtedy, gdy uda się rozwikłać najbardziej skomplikowaną sprawę. - Często ktoś pisze: „dostałem informację, że

Byliśmy przygotowani na najgorsze. Kiedy wyjeżdżaliśmy, szło się do urzędu z obawą, że dostanie się ochrzani za to, że się przyszło

to i to mi się nie należy”. No a my się temu przyglądamy - oczywiście nie możemy wyrokować za urząd, ale sprawdzamy np. akty prawne - sugerujemy, jak można sprawę wyjaśnić, podpowiadamy, na co się powołać, walcząc o swoje uprawnienia. I to skutkuje.

Snurowadła

- Ja jestem nauczona: umiesz liczyć, liczyć na siebie. Wysłałam z domu, jak miałam 19 lat i od tej pory radzę sobie sama - mówi Małgorzata Teller, która do Polski wróciła półtora roku temu. Do dziś stopniowo układa tu sobie życie.

Miłakowo. Powrót do kilkutyśięcznego miasteczka między Elblągiem a Olsztynem był dla niej nauką liczenia od początku. Gdy stąd wyjeżdżała, był rok 2005. Miała tylko maturę. Pierwszą pracę, samodzielne mieszkanie, studia, nawet prawo jazdy zdobyła w Anglii. Tam pierwszy raz poczuła, co znaczy dorosłe życie. Po kilku latach związała się z Anglikiem, z którym założyli rodzinę. Na świat przyszedł chłopiec. Do czasu rozstania z tatą Krystiana mieszkali w Londynie, później już sama z synem przeniosła się do Watford, na przedmieścia. - Każdy się dziwił, że chcę wrócić: i po co, i na co, jak ja się tam odnajdę. Fakt: jak się tu przyjeżdżało na wakacje, to człowiek chłonał, jaka ta Polska jest cudowna. No fajnie przyjeżdżać i wydawać funty, dla rodziny być atrakcją. Tylko inaczej to wygląda, jak się jest na stałe, idzie do szkoły i pracy. To rzeczywistość jest inna - mówi.

A w Anglii - twierdzi - życie jest łatwiejsze. Tam jak pracujesz, nawet za najniższą krajową, wychowujesz dziecko i wynajmujesz dom, to jesteś w stanie żyć na normalnym poziomie, stać cię. Tutaj, będąc na najniższej krajowej pensji, samej z dzieckiem jest już trudno. Dużo łatwiej, gdy tak jak Małgorzata, w trakcie pobytu odłożysz na własne mieszkanie i samochód. - Wszystko ma swoją cenę. Im więcej pracujesz, tym więcej masz klientów, tym więcej zarabiasz, więcej pracujesz. No i fajnie, że są pieniądze, ale mamy nie ma, bo mama ciągle w pracy - przyznaje. W Polsce Krystian nie tylko więcej czasu spędza z Małgorzatą. Codziennie po szkole może odwiedzić dziadków i kuzynów. Mieszkają kilka ulic dalej. A co więcej - może sam iść do szkoły. Angielska placówka zabraniała uczniom poniżej 12 roku życia przychodzić samemu. Może wyjść na rower i do sklepu. Tutaj ma więcej wolności. Mimo że Londyn jest 180 razy większy od Miłakowa. Albo właśnie dlatego.

A potem w pierwszej klasie usłyszał: „nie umiesz buta wiązać, to powinieneś być w przedszkolu, bo w przedszkolu są przedszkolaki, które nie umieją butów wiązać”. Usłyszał to

Ponad 100 wiadomości z pytaniami każdego miesiąca trafia do konsultantek Zielonej Linii, które pomagają wracającym

od wychowawczyni. Miał sześć lat, mówił w dwóch językach. Mógł pójść do pierwszej klasy, chociaż w Anglii już ją skończył. System edukacji zabezpiecza dzieci wracające z Wielkiej Brytanii do polskich szkół. Ale system nie działa bez dobrej woli nauczycieli. - W Anglii podejście do dziecka jest bardziej indywidualne - zwraca uwagę Małgorzata. - Jest nauczyciel, pomoc nauczyciela, praca w kilkuosobowych grupach. Tutaj pani pedagog nie podobało się, że on jeszcze nie ogarnia tego polskiego systemu. Małgorzata przeniosła go więc do przedszkola.

Dla Krystiana nie ma problemu, że ktoś ma inny kolor skóry, że dziewczynka ma chustkę na głowie, a chłopiec jest czarny - twierdzi Małgorzata. I opowiada: - Moja koleżanka ma jedno dziecko z Afrykańczykiem, drugie z Turkiem. Jak przyjechała do swojej miejscowości, to starsze panie do kościoła chodziły „żeby tego diabła nie chrzcić”. Jest dużo mam z mieszanymi dziećmi i one nie wrócą, bo boją się rasizmu i dyskryminacji. Koleżanka z Torunia jest w podobnej sytuacji, ale w mieście jest jej dużo łatwiej.

Miesiąc temu bank, w którym Małgorzata pracowała od roku, zamknął oddział. Żeby zarejestrować się w urzędzie pracy i starać się o zasiłek dla bezrobotnych, potrzebny jest formularz U1. To dokument, który wykazuje lata przepracowane za granicą. Ma też swoją specyfikę: w formularzu przykładowo nie są uwzględniane lata, w których prowadzono własną działalność, ponieważ w Wielkiej Brytanii te nie kwalifikują się do przyznawanego zasiłku. W Polsce jest inaczej. - Urzędniczka rzuciła na biurko moje papiery i zdenerwowana zaczęła tłumaczyć, że ona nie wie, niech się ktoś inny tym zajmuje, bo ona się nie zna na jakichś dokumentach z zagranicy. Rzuciła jeszcze jedną kartkę: „proszę mi tutaj wypisać wszystkie prace, które pani w Londynie wykonywała”. Wyjęłam telefon, bo nie pamiętałam, żeby sprawdzić wszystkie te miejsca. Krzyknęła: „proszę wyłączyć ten telefon z łaski swojej”. Czułam się jak gówniara - denerwuje się Małgorzata. To nie są dramaty - zaznacza po chwili już spokojniejszym tonem - ale w takich momentach człowiek się zastanawia, czy dobrze zrobił.

- Generalnie - podsumowuje - słyszę od ludzi: po co wracałaś? Przecież było Ci tam do-

brze. Każdy myśli, że wie, jak jest za granicą. No i my, Polacy, mamy w sobie jakąś dziwną tęsknotę za tym krajem.

Ewakuacja

Powody są różne: z tęsknoty albo przez wypalenie. Bo uzbierali na nowe mieszkanie, a Anglia nigdy nie była domem. W kraju jest lepiej z pracą niż kiedyś i na więcej ich stać. Niektórzy chcą pokazać dzieciom, co znaczy duża rodzina. Michał Kryczka dodaje: Brexit też ma znaczenie. Od czasu referendum z 2016 roku, które zdecydowało o wyjściu Wielkiej Brytanii ze struktur Unii Europejskiej, zauważył, że bardziej radykalne stały się zachowania mniej tolerancyjnych Anglików. Wtedy częściej podskórnie: „Anglia to nie twój kraj, wyjeżdż, bo zabierasz pracę”. Mówi, że spotykał takie osoby, ale jego bliżsi angielscy znajomi byli życzliwi. - Dużo osób nadal czeka, co dalej. Bo nikt nic nie wie, jak z tym będzie naprawdę - mówi.

W nocy z 5 na 6 kwietnia zapadła decyzja o przesunięciu brexitu na 31 października 2019 roku. Uzgodnione odroczenie ma być elastyczne, co oznacza, że Wielka Brytania będzie mogła opuścić struktury Unii Europejskiej wcześniej. Kompromis zobowiązuje teraz Theresę May do wyprowadzenia kraju z Unii Europejskiej z wypracowaną umową o wyjściu.

- Kiedy pojawiły się pierwsze wzmianki o brexicie, właściciel miejscowej firmy dał nam listy, w których zapewniał, że on nas nie wyrzuci z pracy. I że będziemy ją mieli zapewnioną nawet po wyjściu z Unii Europejskiej - mówi Dorota Pałka, która wróciła do Krakowa z Peterborough. W 180-tysięcznym przemysłowym miasteczku między 2001 a 2011 rokiem zamieszkało 25 tysięcy obcokrajowców, głównie z Europy Środkowo-Wschodniej. W większości Polaków. Szybko znalazła tam pracę w fabryce kawy. Ale, jak twierdzi, nie wszyscy byli do nich dobrze nastawieni. Ostatecznie nie zapuściła korzeni. - Kupno mieszkania nie byłoby możliwe, bo ceny mieszkań w tym czasie szybko poszły w górę - dodaje.

Dla większości wracających brexit był utwierdzeniem się w decyzji. Małgorzata Teller: dla mnie i moich znajomych brexit to tylko „kropka nad i”.

©P

STATYSTYCZNIE

793 000

stałych mieszkańców Polski przebywało w końcu 2017 roku (późniejszych informacji nie ma) w Wielkiej Brytanii - wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego. Głównym powodem wyjazdów była chęć podjęcia pracy za granicą.

Michał Kaźmierczak
michal.kaźmierczak
@polskappress.pl



Motoryzacja

Pod koniec marca, podczas poznańskich targów Motor Show minister energii Krzysztof Tchórzewski zapowiadał, że pierwsze całkowicie polskie elektryczne pojazdy ruszą na drogi w ciągu kilku lat. Jego zapowiedź spełniła się szybciej niż podejrzewał.

Zaledwie kilka dni później Fabryka Samochodów Osobowych „Syrena” S.A. w Kutnie pokazała pierwszy jeżdżący model pojazdu elektrycznego Vosco S106 EV. Samochód w całości powstał w polskiej fabryce, na podstawie projektów i pomysłów polskich inżynierów i projektantów. W niedalekich planach jest seryjna produkcja.

Co pod maską?

Vosco S106 EV sylwetką oraz nazwą (numer 106) nawiązuje do kultowej polskiej marki „syrena”. Pierwszy jeżdżący model, który pokazano, wyposażony jest w silnik o mocy 115 kW (około 156 KM), który napędza przednią oś samochodu. - Dzięki niemu pojazd ma się rozpędzać do prędkości 100 km w mniej niż 10 sekund i osiągać prędkość maksymalną 140 km na godzinę - wyjaśnia Andrzej Stasiak, główny konstruktor FSO „Syrena” w Kutnie. - Przy obecnych cenach prądu koszt przejechania 100 kilometrów będzie wahał się w granicy od 6 do 7 złotych.

Elektryczną „Sto szóstkę” wyposażono w baterię o pojemności 31,5 kWh, co przekłada się na około 210 km realnego zasięgu na jednym ładowaniu. Pozwoli to na spokojną podróż po mieście i niedalekie wycieczki poza nie. W przypadku planowania tych ostatnich warto pamiętać o tym, by na trasie znalazły się stacje szybkiego ładowania prądem stałym. Ładowanie samochodu w tym systemie do 80 proc. pojemności akumulatora zajmie około 40 minut. Producent pomyślał też o możliwości ładowania samochodu z domowego gniazdka. - Vosco S106 ma w komplecie lekką ładowarkę o mocy 3,3 kWh - mówi Andrzej Stasiak. - Dzięki niej samochód można podładować za pomocą prądu zmiennego. Trwa to około 10 godzin, jeśli chcemy naładować ogniwo od zera do stu procent.

Jeśli pojazd będziemy wykorzystywać np. do dojazdów do pracy, czas ładowania z gniazdka nie wydaje się dużym problemem. Po przyjeździe na miejsce wystarczy podłączyć samochód do gniazdka



Nad pierwszym polskim samochodem elektrycznym pracował 30-osobowy zespół inżynierów, projektantów i techników

FSO Syrena Jest już pierwszy polski elektryczny samochód!

i po 8 godzinach nasza bateria doładowuje się do poziomu 80 proc. pojemności, co wystarczy na kolejną, nawet dłuższą podróż.

Skromnie, ale wygodnie

Pięciodrzwiowa bryła nadwozia nawiązująca wyglądem do „sto piątki” i jej poprzedniczek sytuuje pojazd w segmencie miejskich aut kompaktowych, na granicy klasy A i B. Choć z zewnątrz pojazd nie wygląda na duży, w środku udało się wygospodarować

sporo miejsca dla kierowcy i pasażera podróżującego z przodu. Fotele są wygodne, a pod nimi znajduje się dużo miejsca na nogi. Tylna kanapa również jest wygodna, jednak miejsca dla pasażerów jest trochę mniej, podobnie jak w każdym innym samochodzie klasy A lub B. Kokpit wyposażony w dwa płaskie ekrany. Pierwszy z nich zastępuje klasyczny licznik i wyświetla wszystkie parametry jazdy. Drugi z ekranów jest dotykowy, dzięki niemu sterujemy

multimediami na pokładzie samochodu.

Do „sto szóstki” będzie można zabrać też bagaże. Kufer elektrycznego Vosco 106 ma mieć docelowo pojemność blisko 400 litrów.

Spalinowa, elektryczna, polska!

Pomysł stworzenia elektrycznego pojazdu w zakładach FSO „Syrena” narodził się przy okazji prac nad spalinową wersją Vosco S106. - Prace nad spalinowym pojazdem, który miał być

kontynuacją marki Syrena, pierwszego polskiego powojennego samochodu rozpoczęliśmy w 2012 roku. - wspomina Andrzej Stasiak. - Pierwszy model koncepcyjny został zbudowany i przetestowany 2013 r. Dalsze prace nad prototypami ruszyły w 2014 r.

- To był świetny pomysł, bo dawał szansę na wskrzeszenie polskiego przemysłu motoryzacyjnego, który teraz w segmencie samochodów osobowych praktycznie nie istnieje - tłumaczy Mieczysław Wośko, prezes zakładów Polfarmex, które współtworzyły projekt, a obecnie są głównym udziałowcem FSO „Syrena”. - W kraju nie produkuje się teraz żadnych samochodów osobowych rodzimej konstrukcji. Pojawiła się więc szansa, by to zmienić.

Prace nad spalinową wersją „syrenki” trwały dwa lata. Początkowo zaproszono do nich AMZ Kutno, znanego w Polsce producenta zabudów do pojazdów specjalnych oraz transporterów opancerzonych dla polskiej policji. Po pewnym czasie drogi Polfarmexu i AMZ rozeszły się i powołano do życia Fabrykę Samochodów Osobowych w Kutnie, która rozpoczęła projekt od początku. Efektem prac był spalinowy samochód Vosco S106. Pojazd przeszedł pomyślnie wszystkie badania i w 2018 roku uzyskał ho-

mologację dopuszczającą go do ruchu na drogach.

- To bodaj pierwszy całkowicie polski osobowy samochód od czasów poloneza, który zostanie dopuszczony do produkcji - mówi Andrzej Stasiak. - Poza nowoczesnym silnikiem spełniającym normy euro 6, który pochodzi od zewnętrznego dostawcy, niemal cały pojazd powstał według naszego pomysłu. Nasz jest projekt, materiały służące do wykonania bryły nadwozia, kontrolowane strefy zgniotu i dziesiątki innych rozwiązań. Elektryczny pojazd, który zaprezentowaliśmy pod koniec marca, bazuje właśnie na tej konstrukcji.

Od modelu do seryjnej produkcji

Projekt nowej elektrycznej „syreny” ma kosztować 11,5 mln zł. Blisko 7 mln wysuwała na ten cel kutnowska FSO, reszta pieniędzy ma pochodzić z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju w ramach Programu sektorowego INNOMOTO. W ramach projektu ma powstać kolejnych 11 modeli Vosco S106 EV na potrzeby badań. Pięć z nich gotowych będzie pod koniec czwartego kwartału 2019 roku. Później fabryka wyprodukuje serię pilotażową pojazdów, później rozpocznie się produkcja seryjna.

- Będziemy bazować na homologacji spalinowej wersji Vosco 106, którą już mamy - mówi Andrzej Stasiak. - Pozwoli nam to uniknąć długiego czekania i kosztów, które są związane z tym procesem. Zgodnie z nią rocznie będziemy mogli wyprodukować do 1000 sztuk pojazdów w ciągu roku.

Vosco S106 EV czy syrena S106?

Choć na pojazdy z kutnowskiej FSO mówi się popularnie syrenki, to fabryka przynajmniej na razie nie może używać oficjalnie tej nazwy. Prawa do marki Syrena zgłosiła również firma AK Motor Polska, która opracowała koncepcję konkurencyjnego pojazdu o nazwie syrena-meluzyna. Pod koniec marca Arkadiusz Kamiński, prezes AK Motor, poinformował, że to właśnie AK Motor Polska dysponuje unijnym prawem do zarejestrowanego znaku towarowego Syrena.

- Trwa obecnie postępowanie w Sądzie Okręgowym w Łodzi dotyczące wykorzystania znaku towarowego Syrena - tłumaczy Sławomir Nowicki, rzecznik patentowy FSO. - Osobnym torem prowadzimy postępowanie w organach unijnych i czekamy na rozwój sprawy. Do czasu zakończenia postępowania nie chcemy niczego komentować.

- Na razie samochód nazwalismy Vosco, od nazwiska Mieczysława Wośko, dzięki któremu projekt mogliśmy wcielić w życie - mówi Andrzej Stasiak. ©



Elektryczny model „sto szóstki” bazuje na swym spalinowym odpowiedniku. Vosco S106 to bodaj pierwszy polski samochód osobowy z homologacją od czasów poloneza

Tomasz Szymczyk
tomasz.szymczyk
@polskapress.pl



Kino

Takie seriale, jak „Stawiam na Tolka Banana”, „Wakacje z duchami” czy „Podróż za jeden uśmiech” – zna każdy. Ich twórca, pochodzący z Sosnowca reżyser Stanisław Jędryka, zmarł w Poniedziałek Wielkanocny. Miał 85 lat.

Bardzo często słyszę, że ktoś wychował się na moich filmach. Ja nikogo nie miałem zamiaru wychowywać, ale skoro tak twierdzą i wyrosli na porządnym ludzi, to pozostaje mi się cieszyć. To najważniejsze dla mnie nagrody. Nagrody oficjalne są miłe, ale te, które nie mają kształtu materialnego, które nie są ze srebra, ze złota, z platyny, są dla mnie najmiłszymi nagrodami – mówił kilka lat temu Stanisław Jędryka w wywiadzie dla nas. Rozmawialiśmy w Sosnowcu, w auli biblioteki, wówczas jeszcze przed remontem. Sympatyczny, starszy pan z siwymi włosami, z uśmiechem opowiadał o swojej pracy na planie filmowym. Do stolicy Zagłębia Dąbrowskiego przyjeżdżał z przyjemnością. Wszak Sosnowiec był jego rodzinnym miastem. Urodził się tu w 1933 roku w nieistniejącym dzisiaj domu przy ul. Wiejskiej na Starym Sosnowcu. Jędryka wspominał, że za Sosnowcem z lat dziecińczych tęskni najbardziej.

- Tamten Sosnowiec nie był specjalnie ładny, jeśli chodzi o architekturę, ale dla mnie był piękny – podkreślał reżyser.

Muza i Momus

To w Sosnowcu jako dwunastolatek pierwszy raz samodzielnie zobaczył w kinie Roxy (później słynna Muza) film. Była to radziecka propagandówka „Sekretarz rajkomu”. Bardziej zapamiętał wyświetlaną rok później „Gildę” z Ritą Hayworth, z odważnymi wówczas scenami erotycznymi, którą oglądał w Momusie. Bakcyła udało się połknąć. Po maturze w liceum im. Bolesława Prusa zdecydował się na łódzką filmówkę, chociaż nauczyciele wróżyli mu karierę prawnika lub lekarza. Dostał się za pierwszym podejściem i jeszcze na studiach asystował Stanisławowi Lenartowiczowi przy „Wolnym mieście”.

Niewiele brakowało też, by Stanisław Jędryka został znany sportowcem, bo drugą oprócz filmu jego pasją była piłka nożna. Jako osiemnastolatek był kapitanem juniorów Stali Sosnowiec, poprzedniczki Zagłębia, wchodził także na boisko w meczach II ligi.

- Stasio fenomenalnie grał w piłkę. Nikt w szkole nie miał



Stanisław Jędryka stał się polskim specjalistą od produkcji skierowanych do dzieci i młodzieży

Stanisław Jędryka nie żyje. Jego seriale będą oglądać kolejne pokolenia

takiej zawziętości. Był defensywnym pomocnikiem. Jego nie można było przejść – wspominał kilka lat temu podczas benefisu Jędryki Kazimierz Kutz, wybitny reżyser i przyjaciel Jędryki, który piłkarzem jednak nie został. Swego czasu grając w drużynie razem z m.in. Wiesławem Zdortem, Jerzym Gruzą czy wspomnianym Kutzem, zdobył akademickie mistrzostwo Łodzi.

Po latach podczas zorganizowanej w Sosnowcu uroczystości z okazji 80. urodzin Jędryki reżysera odwiedzili

młodzi piłkarze Zagłębia Sosnowiec.

- Resztką sił powstrzymywałem się, żeby nie zeszkoczyć ze sceny i nie pokopać z wami – śmiał się wówczas reżyser.

Debiut trafia do Cannes

Stanisława Jędrykę wspominać będziemy jako reżysera filmów przeznaczonych dla dzieci i młodzieży, jednak debiutował zgoła innym obrazem. „Dom bez okien” – z udziałem m.in. Danuty Szaflarskiej i Wiesława Gołasa – opowiadał o życiu cyrkowców. Wysłano go nawet na festiwal do Cannes, nagrody jednak nie udało się zdobyć.

Kolejny film był już przeznaczony dla młodego widza. W „Wyspie złoczyńców”, ekranizacji pierwszej z cyklu książek Zbigniewa Nienackiego o Panu Samochodzik, obok Jana Machulskiego wystąpiła Joanna Jędryka, wówczas żona reżysera.

Pięć lat później powstaje pierwszy z cyklu seriali przeznaczonych dla dzieci. „Do przerwy 0:1”. Miał to być debiut reżysera, ale...

- Okazało się, że komisja scenariuszowa nie zaakceptowała tego scenariusza i sprawa upadła. Dopiero po paru latach, kiedy telewizja zaczęła produkować seriale, zwrócono się do mnie z propozycją, czy nie chciałbym zrealizować serialu w oparciu o książkę Adama Bahdaja. Oczywiście, że chciałem i tak zrobiłem. Zrealizowałem ten film, a jego sukces pomógł mi znaleźć w młodym widzu sojusznika – wspominał reżyser. - Telewizja była zadowolona, ale przede wszystkim widzowie byli zadowoleni, więc sięgnąłem po drugą książkę Adama Bahdaja, potem po trzecią i czwartą... Seriale Bahdajowskie to osobny rozdział, który bardzo cenię, z tym że troszkę trzeba poszerzyć poję-



„Stawiam na Tolka Banana” było ekranizacją powieści Adama Bahdaja, niejedyną zresztą w wykonaniu reżysera



Cała Polska pokochała Poldka i Dudusia, którzy odbywali swą „Podróż za jeden uśmiech” z Krakowa nad Bałtyk

cie filmów dla dzieci i młodzieży. One w większości były dla tego widza, ale poszerzyłbym, że to filmy dla dzieci, o dzieciach i z dziećmi – podkreślał Stanisław Jędryka.

Siła młodych aktorów

Po „Do przerwy 0:1” telewizja emitowała „Wakacje z duchami”, „Podróż za jeden uśmiech” czy „Szaleństwo Majki Skowron”. Siłą każdego z nich był udział młodych aktorów. Paragona – bohatera „Do przerwy 0:1” Jędryka podobno zaczepił na ulicy. Agata Siecińska, która w „Stawiam na Tolka Banana” zagrała Kariokę, była córką znajomej scenografki teatralnej reżysera.

- W „Wakacjach z duchami” skorzystałem z młodych aktorów, którzy wcześniej zagraли już u Janusza Nasfetera w bardzo pięknym filmie „Abel, twój brat” – przypominał Stanisław Jędryka.

Odbываły się również castingi. Tak było w przypadku kręconego na Śląsku filmu „Konię wakacji”. Do Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie na skutek ogłoszenia w prasie przyszły trzy tysiące spragnionych filmowej kariery młodych ludzi.

Dzięki filmom i serialom Stanisława Jędryki poznaliśmy m.in. późniejszego dziennikarza i tłumacza Filipa Łobodzińskiego czy Henryka Gołębiewskiego, który po latach perypetii życiowych powrócił na ekran i został nagrodzony Złotą Kaczką za rolę w filmie „Edi”.

Powrotem reżysera do lat dziecięcych były „Zielone lata” z końca lat siedemdziesiątych, których akcja działa się w Sos-

nowcu i opowiadała o tym, jak wojna i okupacja skończyła przyjaźń dzieci polskich, niemieckich i żydowskich. Była to adaptacja powieści „Troje znad czarnej rzeki” innego sosnowiczanina Jerzego Przeździeckiego. O swoim życiu przypominał też książką „Miłości mojego życia”.

Do Sosnowca Stanisław Jędryka często zaglądał, odwiedzając groby rodziców. Po latach Sosnowiec przyznał Jędryce miejską nagrodę artystyczną. Szkoda, że nikt nie pomyślał, by nadać mu honorowe obywatelstwo miasta, które w ostatnich latach też przecież nieraz przyznawano...

Ostatnim fabularnym filmem reżysera był obraz „Czy ktoś mnie kocha w tym domu” z 1992 roku. Potem nakręcił jeszcze świetny dokument „Tolek Banan i inni” z udziałem swoich małych niegdyś aktorów, a także kilka spektakli Teatru Telewizji. Po latach doczekał się też epizodu aktorskiego. Zagrał reżysera w popularnym serialu „Na dobre i na złe”.

- Fiński skoczek Janne Ahonen u szczytu sławy przerwał skoki. Nie było go przez dwa lata. Zateknił i wrócił, tylko że miejsca powyżej dwudziestego już nie zajmował. Szkoda opinii i pozycję marnować – mówił kilka lat temu o swojej pracy.

Stanisław Jędryka zmarł 22 kwietnia, w Poniedziałek Wielkanocny. Informacja dotarła do mediów dopiero dzień później. Reżyser miał 85 lat. W lipcu świętowałby kolejne urodziny. Odszedł artysta, ale zostały po nim wielkie filmy. To w nich żyje. ©©

Stasio fenomenalnie grał w piłkę. Nikt w szkole nie miał takiej zawziętości. Jego nie można było przejść

Kazimierz Kutz

Natalia Janoszek. Jak piękna Polka rzuciła Bollywood na kolana

Paweł Gzyl

pawel.gzyl@polskapress.pl



Kariera

Ładnych dziewczyn jest na pęczki. Ja sama nie uważam się za jakąś szczególną piękność - mówi 29-letnia Natalia Janoszek, która podbija serca widzów w Indiach.

Urodziłaś i wychowałaś się w Bielsku-Białej. Czy to, że pochodzisz z niedużego miasta nie przeszkadzało ci przebić się w świecie filmu?

Zawsze uważałam, że granice wyznaczamy sobie sami. Jeżeli damy sobie wmówić, że nie jesteśmy wystarczająco dobrzy, bo jesteśmy z Polski, a nie ze Stanów, to nigdy nic nie osiągniemy. To nie powinno definiować naszych szans na zrobienie kariery.

Od trzeciego roku życia występowałaś w lokalnym zespole piosenek i tańca. Przydało ci się to potem w karierze?

Dzięki temu zespołowi zaczęłam poznawać świat. Zaszczepiłam więc w sobie chęć poznawania innych części świata i innych kultur. Podróżę do innych krajów wymogły z kolei na mnie konieczność opanowania języka angielskiego. A to jest podstawą w robieniu kariery za granicą.

Co sprawiło, że postanowiłaś startować w konkursach piękności?

Kiedy miałam 16 lat, wymyśliłam sobie, że fajnie byłoby podróżować jeszcze więcej. Muzyczne festiwale odbywające się dwa razy w roku przestały mi wystarczać. Stwierdziłam, że mogłabym zacząć brać udział w wyborach miss czy zostać modelką, bo one podróżują i dostają jeszcze o te pieniądze. Wzięłam więc udział w wyborach Miss Nastolatek i tam dowiedziałam się, że jestem za niska. Strasznie mnie to zabolowało. Postanowiłam więc udowodnić wszystkim, że się mylą.

Z jakim skutkiem?

Mam za sobą 26 konkursów piękności i usłyszałam nawet, że podobno jestem najbardziej utytułowaną miss w Polsce. Po pierwsze udowodniłam sobie w ten sposób, że nie jestem gorsza od innych dlatego, że mam 5 centymetrów mniej,

a po drugie pokazałam, że piękna nie da się zmierzyć w centymetrach.

Co sprawiło, że akurat Ty odnosisz sukcesy? To tylko kwestia urody, czy czegoś więcej?

Ładnych dziewczyn jest na pęczki. Do tego uroda to kwestia gustu, szczególnie w naszych czasach. Ja sama nie uważam się za jakąś szczególną piękność. Ponieważ niemal od dziecka wystawiałam się na ocenę innych, moja pewność siebie gdzieś tam się gubiła. Dlatego muszę ciągle pracować nad poczuciem własnej wartości. Przede wszystkim, aby wygrywać w konkursach piękności, trzeba mieć wewnętrzną siłę i chęć. Ja po prostu bardzo lubię to, co robię.

Który z tych konkursów wspominasz szczególnie ciepło?

Przede wszystkim Miss Bikini Universe w Chinach. Zająłam tam trzecie miejsce - na 120 uczestniczek. Poza tym konkurs ten zachwycał rozmachem: występowałyśmy na scenie wielkości stadionu, oglądało nas 100 tysięcy widzów. Pamiętam też konkurs na Tajwanie, gdzie byliśmy podczas pory deszczowej. Przez dwa tygodnie jadłam wtedy tylko owoce morza. Dlatego po tym czasie wszyscy dookoła wyglądali dla mnie jak owoce morza. (Śmiech)

Mimo tych wszystkich sukcesów przysłowiowa woda sodowa nie uderzyła ci do głowy?

Te sukcesy nie przyszły mi łatwo. Właściwie cały czas waliłam głową w ścianę. Ale im więcej się poświęca czemuś pracy, tym bardziej jest się pokornym. Kiedy zaczynałam, moich rodziców nie było stać na to, by mnie wysłać na studia do Warszawy. Teraz kończę je - bo sama mogłam je opłacić dzięki swojej pracy. Moja rodzina podchodzi zresztą z dużym dystansem do mojej kariery. Początkowo nie byli zachwyceni tym, co robię, obawiali się o mnie.

Mam za sobą 26 konkursów. Usłyszałam nawet, że jestem najbardziej utytułowaną miss w Polsce



Natalia Janoszek: Nie czytałam przewodników po Indiach, pojechałam w ciemno

Jak to się stało, że w pewnym momencie postanowiłaś spróbować swoich sił w aktorstwie?

- Od dziecka chciałam być aktorką lub piosenkarką. Należałam więc w szkole do wszystkich kółek recytatorskich i teatralnych. Nie powstrzymało mnie nawet to, że początkowo miałam wadę wymowy. W końcu jednak uderzyłam głową w mur. Okazało się, że nikt nie traktuje mnie poważnie, ponieważ nie mam szkoły aktorskiej. Do tego rodzice naciskali na poważniejsze studia - dlatego skończyłam studia: International Business Program na Uniwersytecie Warszawskim.

Trafiałaś jednak do Bollywood. Jak do tego doszło?

Podczas konkursu piękności w Tajlandii na widowni siedzieli producenci z Indii, którzy szukali głównej aktorki do swego nowego filmu. Początkowo w ogóle nie uwierzyłam w to, co do mnie mówili, w końcu okazało się to jednak prawdą. Trafiałam na zdjęcia próbne - i w ten sposób dostałam pierwszą rolę w filmie.

Indie to zupełnie inny krąg kulturowy niż Polska. Jak się tam odnalazłaś?

Nie czytałam żadnych przewodników, po prostu pojechałam w ciemno. O swoich do-

świadczeniach szeroko opowiadałam w swojej książce „Za kulisami Bollywood”. Przede wszystkim zaszokowało mnie tam traktowanie kobiet. W Indiach pierwszy raz w życiu zastanawiałam się, wychodząc na ulicę, czy moje spodnie nie są zbyt obcisłe, a koszulka za krótka i czy przypadkiem ktoś mi nie zrobi krzywdy. Opowiada o tym mój ostatni film. Jego bohaterką jest dziewczyna, która przyjeżdża do Indii, marząc o karierze, i zostaje zgwałcona. W sądzie musi udowodnić, że to ona jest ofiarą. To historia oparta na faktach.

A jak ci się spodobał sam przemysł filmowy w Indiach?

Bollywood nadal jest dla mnie bajeczne. Fascynuje mnie swoją kolorystyką i egzotyką. Film jest tam ogromnym przedsięwzięciem: jego realizacja trwa czasem prawie 100 dni i bierze w niej udział ogromna liczba ludzi. Ja mam na planie pana od przynoszenia wody, pana od podawania skryptu, pana od wiatraczka. To bywa przytłaczające. Dlatego na początku chciałam sama sobie nosić wodę. Dla pana, który się tym zajmował, mogło być to jednak tragedią, bo oznaczałoby utratę pracy. Dlatego przestałam z tym walczyć.

Aktorki są w Bollywood gorzej traktowane niż aktorzy?

Głównym bohaterem filmu zawsze jest facet. Grałam niedawno w filmie „The Chicken Curry Law” - i moja postać była tam najważniejsza. Mimo to każdy pytał, kto jest głównym bohaterem. Tutaj kobieta może być tylko piękną ozdobą u boku faceta. Nie godzę się z tym i współpracując z UNICEF-em próbuję to jakoś zmienić.

Zdarzały ci się jakieś przykre sytuacje podczas kręcenia filmów?

Kobiety z Indii, które ze mną pracują, mają wobec mnie poczucie niższości, są więc zazdrosne. Pamiętam jak kiedyś drugoplanowa aktorka miała dzielić ze mną garderobę. Ja się zgodziłam, a ona powiedziała, że nie wejdzie, dopóki ja nie opuszczę garderoby. Kiedy indziej podczas sceny gwałtu dostałam uderzoną przez mojego partnera mocno w twarz. Nie było tego w scenariuszu.

Najpopularniejsi aktorzy i aktorki z Bollywood cieszą się niemal boskim uwielbieniem. Pozwalasz sobie na gwiazdorzenie?

Kiedy schodzę z planu, towarzyszy mi dziesięciu ochroniarzy. To nie jest mój wymysł. Tak po prostu jest w Indiach.

Chcąc pojawić się w miejscu publicznym, muszę mieć torowane przejście przez ochroniarzy, bo inaczej zrobiłoby się niebezpiecznie. Na premierach również towarzyszy mi obsługa. Kilka tygodni temu wysłałam z hotelu tylko z jednym ochroniarzem i kiedy zebrał się tłum, ciężko było zatrzymać tych ludzi. Tam nie ma w ogóle tej przestrzeni prywatnej, jak u nas. W Polsce czy w Europie fani czekają grzecznie na zdjęcie czy autograf, a tam się po prostu rzucają na ciebie.

Za co jury festiwalu JIFFA uznało cię za najlepszą międzynarodową aktorkę?

Mam nadzieję, że za to, jak gram. To nie jest typowe Bollywood, w którym się tańczy i śpiewa, ale raczej trudne tematy i kino festiwalowe, poruszające ważne problemy. Komercyjne Bollywood to wielkie pieniądze - ale nic więcej.

W Bollywood gra się inaczej niż w USA czy w Europie?

Bollywood znane jest z nadgrywania, czyli nadmiernej ekspresji. Śmieję się, że w Bollywood się nadgrywa, w Stanach się gra, a w Polsce się nie gra. Z mojego doświadczenia tak to wygląda. W Bollywood wszystko jest wielkie: wielki płacz, wielka miłość, wielkie dramaty.

Sukcesy w Bollywood pomogły ci zaistnieć również poza Indiami?

Premiera mojego pierwszego hinduskiego filmu - „Dreamz” - odbyła się na festiwalu w Cannes. Pojawił się na niej producent z Hollywood i zaprosił mnie do zagrania w „The Green Fairy” z Lindą Blair. Nie była to główna rola, ale wskoczyłam do Hollywood. Jednak, żeby tam zaistnieć, musiałabym siedzieć w Los Angeles. Tymczasem ja jestem mocno przywiązana do rodziców, bo mój dom to jedyna stała rzecz w moim życiu.

W pierwszym polskim filmie w reżyserii Kasi Jungowskiej zagrasz pannę młodą. W prywatnym życiu nie masz takich planów?

Na chwilę obecną nie ma takiej szansy. Poświęciłam swoje życie prywatne na rzecz kariery. Mam jedyny dom rodzinny i tam zawsze wracam, żeby odpocząć. Mam nawet problem z utrzymywaniem kontaktów ze znajomymi. Co tu mówić o związku... Zobaczymy, co przyniesie przyszłość. ©©



The illustration depicts a vibrant birthday party scene. At the top, a blue banner with the 'Peppa Pig' logo in pink and blue letters is set against a light blue sky with white clouds and a yellow sun. Below the banner, a string of colorful triangular flags (red, yellow, blue, green) hangs across the scene. In the center, four pig characters are gathered on a green lawn: Daddy Pig (wearing glasses and a blue shirt), Mummy Pig (wearing a red polka-dot party hat and an orange dress), Peppa Pig (in a red dress), and George Pig (in a blue shirt). They are surrounded by birthday gifts: a pink box with heart patterns on the left and a green box with circle patterns on the right. A yellow balloon is tied to Daddy Pig's arm. The overall atmosphere is festive and cheerful.

Peppa Pig
Świnka Peppa Wielka Niespodzianka

16 Koszalin
czerwca Hala Widowiskowo-Sportowa

Bilety do nabycia: www.hala.koszalin.pl | kupbilecik.pl

Organizator:

GŁOS
DZIENNIK POMORZA

Classroom Discipline Measure District

ROZWIĄZANIE: SUMIENIE ZASTĘPUJE BOGA NA ZIEMI.

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 16, 347 35 11, 347 35 12, fax 94 347 35 13
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03, fax 59 848 81 56
Oddział Szczecin: ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 61, 481 33 67, fax 91 433 48 60

ogloszenia.gratka.pl

KUPIĘ stare meble, biżuterię,
porcelanę, narzędzia, przedmioty z lat
70 i starsze. Zadzwoń 697-782-596

WORKI foliowe produkcja, sprzedaż.
Słupsk, Grunwaldzka 3, 604-208-414

**A do Z skup- każde pojazdy,
placimy nawet za wraki, oferujemy
najwyższe ceny, 536079721**

KUPIĘ stary samochód lub motocykl, min. 40-letni. Może być niekompletny lub uszkodzony, 609-499-555.

**W gospodarstwie mlecznym -
mężczyznę i kobietę, 517-433-784**

DACHY- dekarstwo 94/341 21 84

LAURA, 30 lat, Koszalin, tel. 575560276

OPINIE PO MECZU

**MICHAŁ CHAMERA
(Bytovia Bytów)**

- Jestem w zastępstwie Adriana Stawskiego. Trudno zebrać myśli po takim nokaucie. Trzeba to przeanalizować. Musimy walczyć do końca o byt. Piłka jest w grze.

SPISAŁ KRZYSZTOF NIEKRASZ

**JAROSŁAW SKROBACZ
(GKS 1962 Jastrzębie)**

- Mecz był trudny, ale tylko przez pierwsze 45 minut. W drugiej połowie nasza przewaga była spora. Nie można narzekać, gdy wygrywa się wysoko 4:0.

Przed nami jeszcze fajne mecze.

SPISAŁ KRZYSZTOF NIEKRASZ

Krzysztof Niekrasz
krzysztof.niekrasz@polskapress.pl

**Piłka nożna**

Im bliżej końca rozgrywek piłkarskich w Fortunie I lidze, to tym trudniejsza staje się sytuacja Bytovii. Z kolejki na kolejną maleje szansa na utrzymanie się bytowskiej drużyny na pierwszoligowym szczeblu.

Bytowanie nie będą miło wspominać dalekiej wyprawy do Jastrzębia Zdroju. Tam GKS 1962 Jastrzębie (beniaminek) obnażył sporo mankamentów w bytowskiej obronie (zwłaszcza w II połowie) i wysoko pokonał Bytów 4:0. Goście byli bezradni na poczynania dobrze dysponowanych jastrzębian, spośród których prym strzelecki wiodli Jakub Wróbel i Kamil Adamek. To ci dwaj piłkarze mocno pogrążyli ekipę podopiecznych Adriana Stawskiego (tym razem kierował zespołem z trybun, a to konsekwencja żółtej kartki otrzymanej w meczu z Rakowem).

Trudno marzyć o zdobywaniu punktów, gdy zawodzi strzelecko skuteczność



W meczu piłkarskim w Jastrzębiu Zdroju często dochodziło do spięć pod bytowską bramką strzeżoną przez Andrzeja Witana

(bytowanie przy stanie 0:0 mieli dwie wyborne okazje na uzyskanie prowadzenia w Jastrzębiu Zdroju). Pozostałe wyniki meczów w XXX serii: Puszcza Niepołomice - Bruk-Bet Termalica Nieciecza 1:0 (1:0) - Jakub Bąk (30); GKS Katowice - Stomil Olsztyn 1:1 (0:0) - Rafał Remisz (57) - Mateusz Gancarczyk (78); Chrobry Głogów - Garbarnia Kraków 3:0 (1:0) - Damian Kowalczyk (31), Mikołaj Lebedyński (67), Mateusz Machaj (71); Odra Opole - Stal Mie-

lec 1:1 (1:0) - Szymon Skrzypczak (23) - Bartosz Nowak (78); Chojniczanka Chojnice - Warta Poznań 0:2 (0:2) - Robert Janicki (rzut karny - 7), Adrian Cierpka (12); Raków Częstochowa (awansował już do Lotto Ekstraklasy - gratulujemy) - Podbeskidzie Bielsko-Biała 2:0 (2:0) - Szymon Lewicki (49), Marcin Listkowski (51); Wigry Suwałki - ŁKS Łódź 1:1 (0:0) - Joel Huertas (rz.k. - 87) - Maksymilian Rozwandowicz (rz.k. - 90); Sandecja Nowy Sącz - GKS Tychy 1:3 (0:1) - Mateusz

Klichowicz (66) - Maciej Mańka (37 i 57), Jakub Wojtuś (68).

1. Raków Częstochowa	30	68	51-16
2. ŁKS Łódź	30	59	49-20
3. Stal Mielec	30	52	42-21
4. Sandecja Nowy Sącz	30	48	29-20
5. GKS 1962 Jastrzębie	30	44	35-32
6. Podbeskidzie Bielsko-B.	30	42	44-40
7. Puszcza Niepołomice	30	41	31-37
8. Termalica Nieciecza	30	40	39-38
9. GKS Tychy	30	40	40-36
10. Chojniczanka Chojnice	30	38	42-42
11. Odra Opole	30	36	40-49
12. Chrobry Głogów	30	36	25-31
13. Warta Poznań	30	35	28-39
14. GKS Katowice	30	31	30-41
15. Wigry Suwałki	30	31	35-47
16. Stomil Olsztyn	30	31	29-37
17. Bytovia Bytów	30	30	39-45
18. Garbarnia Kraków	30	21	19-56

W 31. kolejce w sobotę (27.04) spotkają się: Bytovia Bytów - Chojniczanka Chojnice (godz. 16), ŁKS Łódź - Raków Częstochowa (17.45), Stomil Olsztyn - Bruk-Bet Termalica Nieciecza (19.45); w niedzielę (28.04) grać będą: Warta Poznań - Odra Opole (16), Sandecja Nowy Sącz - Puszcza Niepołomice (17), Podbeskidzie Bielsko-Biała - GKS 1962 Jastrzębie (Jastrzębie Zdrój) - 17.45, GKS Tychy - Wigry Suwałki (18), Stal Mielec - Chrobry Głogów (20); w poniedziałek (29.04): Garbarnia Kraków - GKS Katowice (17). ©©

W SKRÓCIE**Piłka nożna
Komplet wyników
1/8 finału wojewódzkiego
Pucharu Polski**

Tylko dwa zespoły z regionu ślęskiego zostały już na placu boju w rozgrywkach o Regionalny Puchar Polski. 15 maja w 1/4 finału Gryf Słupsk zmierzy się z Jantarem Ustka. Zwłaszcza dla gryfitów dodatkowym bodźcem (oprócz 40 tysięcy złotych dla zwycięzcy regionalnych rozgrywek i 10 tysięcy dla finalisty) będzie to, że finał wojewódzki zostanie rozegrany na stadionie Gryfa przy ulicy Zielonej 26 czerwca o godz. 17.30. Przypomnijmy, że gryfici wygrali w rzutach karnych 4:2 w Malborku

z Pomezania. Po dogrywce było 3:3, a w regulaminowym czasie 2:2. W Gdyni z Nadmorską Ligą Szóstek 4:2 (0:2) wygrał Jantar. Start Miastko uległ czwartoligowemu liderowi Gromowi Nowy Staw 0:1 (0:0).

Anioły Garczegorze przegrały 2:3 (1:1) z Zenitem w Łęczycach.

W pozostałych meczach: Radunia II Stężycy - Czarni Pruszcz Gdański 1:3, GKS Kolbudy - Radunia Stężycy 0:2, Spójnia Sadlinki - Powiśle Dzierżoń 2:2 i 2:4 po rzutach karnych, Stolem Gniewino - Lechia II Gdańsk 1:3. W 1/4 finału zagrają też: Powiśle, Stolem, Czarni - Grom oraz Zenit - Radunia. ©© **JAROSŁAW STENCEL**

W Polsce zaświecą nowe piłkarskie gwiazdy

**Piłka nożna**

Jacek Czaplewski
redakcja@gol24.pl

Miliony widzów przed telewizorami, tysiące kibiców na trybunach. A pośród nich jeszcze skauci największych klubów skrzętnie notujący każdy udany strzał czy zagranie. Dla piłkarzy rozpoczynających karierę trudno o lepsze okno wystawowe od finałów mistrzostw świata do lat 20.

W tym roku nowe gwiazdy futbolu powinny objawić się na stadionach w Bielsku-Białej, Bydgoszczy, Gdyni, Łodzi, Lublinie oraz Tychach, ponieważ to Polska po raz pierwszy w historii organizuje turniej.

- W przeszłości w mistrzostwach uczestniczyli najwięksi

piłkarze w historii obecnej piłki i tak samo będzie w Polsce. Pojawiają się zawodnicy, których może jeszcze nie wszyscy doskonale znają, ale to oni za dwa, trzy czy cztery lata będą dominowali na stadionach w Europie i na całym świecie. Dlatego też warto na taką imprezę przyjąć i ją obejrzyć. Bilety są szalenie tanie - mówi prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniew Boniek.

Mistrzostwa świata FIFA U-20 odbywają się co dwa lata począwszy od 1977 roku. W dniach od 23 maja do 15 czerwca Polska zorganizuje już dwudziestą drugą edycję. Podczas niej wystawi też swoją drużynę. Kto wie, czy jeden z biało-czerwonych nie błysnie tak jak Grzegorz Krychowiak, którego kariera nabrała rozpędu po turnieju z 2007 roku. Bliżej nieznany wtedy pomocnik akademii francuskiego Girondins Bordeaux zdobył bowiem bramkę na wagę zwycięstwa przeciw wielkiej Brazylii. I to bezpośrednio z rzutu wolnego. Popisy jego i pozostałych podopiecznych Michała Globisz ukrociła dopiero złota Argentyna, wygrywając w 1/8 finału po golach późniejszych gigantów futbolu: Sergio Agüero i Angela Di Marii. Z tamtej edycji oprócz nich światową sławę



Jedną z gwiazd młodzieżowego mundialu był Leo Messi. Argentyńczyk w 2005 r. zdobył złoto i został królem strzelców

osiągnęli jeszcze Chilijczycy Arturo Vidal i Alexis Sanchez, Hiszpan Juan Mata, Brazylijczyk Alexander Pato, Urugwajczycy Luis Suarez i Edinson Cavani, a także Polak Wojciech Szczęsny. Dwa lata przed nim błysnął natomiast niejaki Lionel Messi, zostając królem strzelców imprezy. W przeszłości przez turniej przewinęło się jeszcze więcej gwiazd światowego formatu. Nazwiska ta-

kie jak Antoine Griezmann, Luis Figo, Raul, Ronaldinho, Andres Iniesta, Gerard Pique czy Maradona robią wrażenie na każdym fanie futbolu.

To wyliczenie tylko potwierdza, jak wiele talentów przewija się przez każdą edycję młodzieżowego turnieju. Co najciekawsze, światowy pułap nierzadko osiągają potem zawodnicy z drużyn spoza strefy medalowej. W 2017 roku

po złoto sięgnęli Anglicy, ale od tamtego momentu żaden z nich nie wspiął się na ten sam poziom co Rodrigo Bentancur. Urugwajczyk, za którego zaraz po meczu o trzecie miejsce Juventus zapłacił 12,5 mln euro, zdobył już mistrzostwo Włoch i wystąpił w elitarnej Lidze Mistrzów.

Po turnieju z 2017 roku głośno zrobiło się także o Portugalczykach. Wprawdzie jako zespół nie osiągnęli oni nic nadzwyczajnego (ćwierćfinał), ale indywidualnie część z nich przykuła baczność obserwatorów. Do notosu Manchesteru United trafił choćby Diogo Dalot. Prawy obrońca z FC Porto zaprezentował się na tyle dobrze, że rok później za kwotę 19 mln euro zamienił Estadio do Dragao na Old Trafford. Wzorcowo rozwinęły się jeszcze kariery Rubena Diasa i Gedsona Fernandes. Obaj młodzieżowcy z Benfiki Lizbona przebili się do seniorskiej drużyny i zagrali w pierwszej reprezentacji kraju. Pierwszy z wymienionych wystąpił nawet w obu spotkaniach przeciwko Polsce w Lidze Narodów.

Jeszcze więcej osiągnęli uczestnicy dwóch poprzednich turniejów. Złoty medalista z 2013 roku Paul Pogba nie tylko powtórzył sukces z dorosłą re-

prezentacją Francji, wygrywając mundial, ale stał się także bohaterem transferu, który przez rok uchodził za rekordowy na całym świecie; za 105 mln euro pomocnik odszedł bowiem z Juventusu do Manchesteru United. Uczestników turnieju w 2015 roku największe kariery zrobili z kolei złoty medalista Serb Sergej Milinković-Savić (Lazio Rzym), Portugalczyk Andre Silva (Sevilla) czy Brazylijczyk Gabriel Jesus (Manchester City).

Kolejne gwiazdy futbolu rozblyszły już na turnieju w Polsce. Bilety na wszystkie 52 mecze, włącznie z finałem w Łodzi i spotkaniami reprezentacji Polski, są dostępne na stronie pl.fifa.com oraz pl.fifa.com/u20worldcup/organisation/ticketing/. Wejściówki można nabyć w dwóch kategoriach cenowych. Na mecze fazy grupowej i 1/16 finału kosztują 10 i 20 złotych, od 1/8 do półfinału 20 i 30 złotych, a na finał 30 i 40 złotych. Fani będą mogli je wydrukować u siebie w domu. Każda z nich zawiera specjalny kod, który będzie sprawdzany przed wejściem na stadion. Decyzji o zakupie wejściówek lepiej nie odwlekać w czasie, ponieważ zainteresowanie jest ogromne. Organizatorzy nie przewidują dystrybucji na obiektach. ©©

Warszawa z medalem i Ligą Mistrzów

Tomasz Biliński

tomasz.bilinski@polskapress.pl



Siatkówka

We wrześniu 2017 r. w Warszawie ruszył nowy projekt. AZS Politechnika Warszawska zmieniła się w ONICO. Plan zakładał walkę o mistrzostwo Polski w ciągu trzech lat. Ale został zrealizowany już w tym roku.

W półfinałowej rywalizacji PlusLigi ONICO Warszawa wyeliminowało wielokrotnego medalistę mistrzostw Polski, Jastrzębskiego Węgla. Przy zapelnionych kibicami trybunach hali Torwar, świetnej atmosferze i porywającej grze wygrało 3:2. - Po dwóch wygranych przez nas setach Jastrzębie nie złożyło bronii. Zaczęło bardzo dobrze zagrywać i grać w defensywie. W tie-breaku wszystko postawiliśmy na jedną kartę i wyszarpaliliśmy zwycięstwo - relacjonował libero gospodarzy Damian Wojtaszek.

30-letni siatkarz dwa lata temu był jednym z tych, którzy dołączyli do drużyny na start nowego projektu. Wprawdzie

ONICO, spółka zajmująca się obrotem paliwami, sponsorem klubu z ponad 100-letnią tradycją zostało sezon wcześniej, ale poważnie zaangażowało się w 2017 r. - Chciałabym, żeby to była nowa siła PlusLigi - uśmiechała się wtedy prezes klubu Jolanta Dolecka, którą wkrótce na stanowisku zastąpił były libero reprezentacji Piotr Gacek.

W pierwszym sezonie warszawska ekipa pechowo nie zakwalifikowała się do play-offów i zajęła ósme miejsce. W tym została dodatkowo wzmocniona. Turbodładowanie dostała w grudniu, gdy do dołączyli do niej Bartosz Kurek i Nikolaï Penczew. - Projekt ONICO został stworzony do tego, żeby napisać nową historię i to nam się udało - nie miał wątpliwości po środkowym horrorze z happy endem środkowy Jan Nowakowski.

Choć jak na złość przed półfinałami z powodu kontuzji ze składu wypadł Kurek. Natomiast w pierwszym secie pierwszego starcia kontuzji doznał inny mistrz świata, przyjmujący Bartosz Kwolek. - A oprócz Bartków, w wyniku zmian, przez limit obcokrajowców nie mógł grać Graham Vigrass - zwrócił uwagę Wojtaszek. - Nikomu nie życzę



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Piotr Łukasik był jednym z kluczowych graczy półfinałów. W środę zdobył 21 punktów i został uznany MVP meczu

takiej sytuacji, choć problemy podzielały na nas motywująco.

We wtorek tydzień temu na Torwarze ONICO przegrało 1:3. W piątkowym rewanżu, ku zdziwieniu większości ekspertów, wygrało na wyjeździe 3:0.

- Skąd w nas ta zmiana? Doświadczeni zawodnicy powiedzieli kilka bardzo mądrych słów. To tchnęło w nas nowe siły. Zwycięstwo w Jastrzębiu je spo-

tęgowało. Nie wiem czy to my zagraliśmy koncertowo, czy rywale gorzej, ale to nie jest ważne. Fakty są takie, że wygramy 3:0 na terenie rywala i to nam dało olbrzymią wiarę w to, że możemy osiągnąć nasz cel - tłumaczył Piotr Łukasik, który został wybrany najlepszym meczem środowej potyczki. 24-letni przyjmujący zdobył najwięcej, 21 punktów. Skończył 18 na 26

ataków, do tego miał trzy bloki. Nagroda zatem nie na wyrost.

Z drugiej strony świetną zmianę za Dawida Konarskiego dał Jakub Bucki. W dużej mierze dzięki 30-letniemu atakującemu spotkanie przedłużyło się do pięciu setów. - To tylko pokazuje, że w zespołach z dołu tabeli czy nawet na niższych szczeblach są zawodnicy, którzy odpowiedni wprowadzeni do zespołu mogą być wartościowymi zawodnikami - wzruszył ramionami Łukasik, który rok temu, grając z Buckim w BBTS Bielsku-Białej... spadł z ligi. Wcześniej reprezentowali KPS Siedlce w I lidze.

- To niesamowite, co się stało. Wygramy mecz o wszystko, mecz sezonu, nie wiem jak go tytułować, ale jestem przeszczęśliwy. Awansując do finału zapewniliśmy sobie medal i osiągnęliśmy sukces, którego przed sezonem nikt się nie spodziewał. Oczywiście później były rozszady, ale w półfinałach graliśmy niemal w takim składzie, jaki był na początku rozgrywek. Zresztą nieważne, jesteśmy zespołem, jesteśmy niesamowici - nie dowierzał Łukasik.

Bez względu na rezultat finałów, w następnym sezonie ONICO zagra w Lidze Mistrzów.

A sukcesy mogą sprawić, że łatwiej będzie zatrzymać w klubie Kurka czy Penczewa. - Do Warszawy zjadą najlepsze kluby w Europie, coś niesamowitego! Pamiętam, jak kiedyś graliśmy tutaj w Pucharze Challenge, ale to zupełnie inny poziom rozgrywek - wspominał Wojtaszek, który w stołecznym klubie grał już w latach 2007-2012. - Rozmawiając o tym, co nas czeka, mam gęsia skórę. Cieszę się, że po paru latach wróciłem. Stanowimy kolektyw i mam nadzieję, że widać to na boisku - dodał.

ONICO w finale zmierzy się z ZAKS-ą Kędzierzyn-Koźle. Aktualny wicemistrz Polski w półfinałowej rywalizacji do dwóch zwycięstw pokonał Aluron Virtua Wartę Zawiercie 2-1. - Nasz cel? Gramy, żeby wygrać, więc złoto! - przekonywał Stephane Antiga, który został trenerem stołecznego zespołu na starcie projektu i... przestanie nim być po zakończeniu obecnego. ©

PlusLiga

Terminy meczów o pierwsze miejsce (do trzech zwycięstw): ZAKSA - ONICO (sobota, 27.04, godz. 14.45); ONICO - ZAKSA (środa, 1.05, 20.30); ZAKSA - ONICO (sobota, 4.05, 17.30); ewentualnie ONICO - ZAKSA (środa, 8.05) i ZAKSA - ONICO (sobota, 11.05). Transmisje w Polsacie Sport.

„Lewy” bombarduje, „El Pistolero” bez naboju

Piłka nożna

Tomasz Dębek

Twitter: @themback

Dwa półfinały pucharów, dwóch napastników reprezentacji Polski, dwa zupełnie odmienne występy. Robert Lewandowski poprowadził Bayern Monachium do zwycięstwa 3:2 z Werderem Brema. Krzysztof Piątek w meczu Milanu z Lazio był niewidoczny, a jego zespół przegrał 0:1.

Robert Lewandowski potwierdził w środę wysoką formę, zdobywając bramki numer 36 i 37 w tym sezonie. W półfinale Pucharu Niemiec Bayern po emocjonującym widowisku pokonał Werder 3:2. „Lewy” rozpoczął strzelanie w 36. minucie, w drugiej połowie prowadzenie podwyższył Thomas Müller. Kiedy wydawało się, że Bawarczycy pewnie dowiozą zwycięstwo do końca... rywale strzelili im dwa gole w dwie minuty. W końcówce Bayern przechylił jednak szalę zwycięstwa na swoją korzyść, po tym jak rzut karny pewnie wykorzystał Lewandowski.

- Spisaliśmy się bardzo dobrze, uzyskując dwie bramki przewagi. Później wiedziałem, że cofnęliśmy się trochę zbyt

mocno. Zaprośiliśmy Werder do kontr i odrabiania strat. To był duży błąd. Ale najważniejsze, że w końcówce udało nam się rozstrzygnąć losy meczu na naszą korzyść. Wykonaliśmy zadanie, zagramy w finale w Berlinie - skomentował przed kamerami klubowej telewizji 30-letni kapitan reprezentacji Polski.

Piątek rozegrał 90 minut w spotkaniu z Lazio, ale nie miał powodów do zadowolenia. Był zupełnie odcięty od podań. Sam wykonał ich zaledwie pięć i oddał jeden strzał - niecelny. Nic dziwnego, skoro jedynym pomysłem na rozegranie piłki były dla Milanu „lagi” na polskiego napastnika. „El Pistolero” bronił po meczu trener Milanu Gennaro Gattuso.

- To występ, o którym chcemy jak najszybciej zapomnieć. Ale problem nie leży w Piątku czy braku podań do niego. Dotyczy całej drużyny. Kiedy nie potrafimy zagrać piłki do Suso czy Castillejo, jesteśmy narażeni na kontrataki. To kłopot każdego - tłumaczył Włoch.

„La Gazzetta dello Sport” oceniła występ Piątka na „5” (w skali 1-10). „Nie jest łatwo być napastnikiem Milanu. Trzeba liczyć na podania i trochę szczęścia” - uważają dziennikarze włoskiej gazety sportowej. ©

LOTTO

Czwartek 25.04

MULTI MULTI - GODZ. 14.00

1, 8, 16, 17, 20, 27, 33, 34, 45, 46, 48, 50, 52, 53, 55, 58, 73, 75, 77, 78 plus 52

KASKADA

2, 4, 6, 7, 8, 10, 11, 12, 15, 19, 20, 24

Środa 24.04

MULTI MULTI - GODZ. 21.40

3, 9, 18, 20, 21, 30, 32, 34, 38, 40, 41, 44, 45, 46, 50, 59, 63, 70, 73, 79 plus 70

EKSTRA PENSJA

3, 4, 10, 16, 20 + 2

MINI LOTTO

2, 5, 33, 39, 42

KASKADA

4, 5, 7, 8, 9, 11, 14, 16, 18, 20, 22, 24

LECHIA LIDEREM

Dokończone zostały rozgrywki 32. kolejki w grupie mistrzowskiej piłkarskiej Ekstraklasy. Prowadzenie w lidze straciła Legia Warszawa, która uległa w Poznaniu Lechowi 0:1. Jedyne bramkę zdobył młody zawodnik Filip Marchwiński w 81. minucie. Nowym liderem została Lechia Gdańsk, która w szalonym meczu w Szczecinie pokonała Pogoń 4:3. Do przerwy było 0:0. Potem sytuacja zmieniła się jak w kalejdoskopie. Gole strzelali: Sebastian Walukiewicz (52), Zvonimir Kožulj (80, 83) dla Pogoni - Artur Sobiech (71-karny, 89), Konrad Michalak (73), Patryk Lipski (84). ©

(STEN)

Punkty Kubicy i jego kolegi z Williamsa na ulicach Baku są prawie niemożliwe

Formula 1

Tomasz Biliński

tomasz.bilinski@polskapress.pl

Grand Prix Azerbejdżanu, rozgrywana na ulicach Baku, w przeszłości dało się we znaki wielu kierowcom, co miało duży wpływ na zaskakujące wyniki wyścigu. Jesteśmy za daleko od stawki, by z tego skorzystać - ocenił Robert Kubica.

Przed kierowcą ROKiT Williamsa czwarty wyścig sezonu. W każdym był ostatnim sklasyfikowanym zawodnikiem. Tuż przed sobą zawsze był jego kolega z zespołu, George Russell. Jeśli w ten weekend nie wydarzy się cokolwiek nadzwyczajnego, to obaj kierowcy prawdopodobnie znów zamkną stawkę. Problemem niezmiennie jest bolid brytyjskiego zespołu.

- Podczas treningów zobaczymy, jak zachowuje się samochód. Mam nadzieję, że będzie lepszy niż wcześniej. Jednak nie możemy oczekiwać spektakularnych zmian - wyjaśnił podczas spotkania z mediami Polak.

W Azerbejdżanie pojedzie pierwszy raz. Wyścig na torze ulicznym w Baku wszedł w skład Formuły 1 w 2016 r. - To dla mnie kompletna nowość. Przejecha-



FOT. WILLIAMS RACING

Start w Baku będzie dla Kubicy pierwszym na torze ulicznym od 2010 r.

łem kilka okrążeń w symulatorze, ale niestety nie oddaje on pełnej charakterystyki. Dlatego, zwłaszcza na początku pierwszej sesji treningowej, spodziewam się wyższego poziomu alarmu, co jest normalne. Nie mogę się doczekać, bo to mój pierwszy wyścig uliczny od Grand Prix Singapuru w 2010 r. - zauważył kierowca z Krakowa, który lubi ścigać się na tego typu arenach.

- Margines błędu jest znacznie mniejszy niż na standardowych torach. Trzeba uważać na wszystko, ale jeśli będziesz je-

chał za daleko od tego marginesu, to twoje tempo będzie bardzo wolne. Trzeba być blisko limitów, a limity są bardzo blisko ścian - wyjaśnił 34-letni Kubica.

W poprzednich dwóch wyścigach w Baku przekonało się o tym bardzo wielu kierowców. W 2017 r. rywalizację ukończyło 14 z 20 kierowców, a rok temu 13 z 20. W każdej z edycji punkty zdobywał jeżdżący wtedy w Williamsie Lance Stroll. Choć dziś trudno w to uwierzyć, dwa lata temu był trzeci. Z kolei w 2018 r. zajęli ósme miejsce.

- Wyścigi w Baku pokazały, że wszystko jest możliwe, ale jesteśmy za daleko od stawki, by myśleć o skorzystaniu z ewentualnej okazji. Z perspektywy trzech pierwszych rund myślę, że rok temu też byliśmy bliżej reszty zespołów niż teraz. Dlatego zdobycie punktów będzie bardzo trudne lub prawie niemożliwe. Ale i tak cieszę się, że tu jestem. Lepiej prowadzić bolid niż oglądać je w telewizji - ocenił Polak.

Treningi odbędą się w piątek (godz. 10.55 i 14.55) i w sobotę (11.55). Tego samego dnia również kwalifikacje (14.55). Wyścig w niedzielę (14). Transmisje wszystkie w Eleven Sports. Tylko rywalizację pokaże też TVP Sport, ale od 45 minut.



WYBIERZ SŁUPSK! NIERUCHOMOŚCI MIASTA NA SPRZEDAŻ

DOBRE MIEJSCE NA INWESTYCJĘ

Nieruchomość z potencjałem w Słupsku przy ul. Duńskiej

działki niezabudowane: 47/9, 47/11, 47/12, 47/13 i 47/14 obr. 4;
stanowiące jedną nieruchomość;
łączna powierzchnia: 36.723 m²;
przeznaczenie: tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej;
cena: 3.200.000,00 zł + VAT;
wpłata wadium do 08 maj 2019 r.
 Przetarg odbędzie się w dniu **13.05.2019 r. o godz. 10⁰⁰**
 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).



DOBRE MIEJSCE NA TWÓJ BIZNES

Działki inwestycyjne w Słupsku przy ul. Koszalińskiej

3 działki niezabudowane nr: 22/50, 22/51, 22/52 obr. 11;
stanowiące odrębne nieruchomości;
powierzchnia: 3.663 m², 2.600 m², 2.189 m²;
przeznaczenie: zabudowa usługowa nieuciążliwa;
cena: 650.000 zł, 462.000 zł, 336.000 zł + VAT;
wpłata wadium do 10 maja 2019 r.
 Przetarg odbędzie się w dniu **15.05.2019 r. o godz. 10⁰⁰**
 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).



DEAL DLA DEWELOPERA

Nieruchomość w Słupsku przy ul. Ordonówny i Grechuty

2 działki niezabudowane nr 235 i 236 obr. 8;
stanowiące jedną nieruchomość;
łączna powierzchnia 6.263 m², przeznaczone pod zabudowę jednorodziną;
cena wywoławcza 471.000 zł + VAT;
wadium: 48.000 zł;
wpłata do 20 maja 2019 r.
 Przetarg odbędzie się w dniu **24.05.2019 r. o godz. 10⁰⁰**
 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, plac Zwycięstwa 3 (II p.).



ZAMIESZKAJ W MIEŚCIE

Nieruchomości dla Ciebie w Słupsku przy ul. Przybory

4 działki niezabudowane: 60, 62, 77, 78 obr. 8;
powierzchnia: 1.324 m², 1.329 m², 1.257 m², 1.255 m²;
przeznaczenie: zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna;
cena: 106.000 zł, 106.000 zł, 111.000 zł, 111.000 zł + VAT;
wpłata wadium do 10 maja 2019 r.

Przetarg odbędzie się w dniu **16.05.2019 r. o godz. 10⁰⁰**
 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, plac Zwycięstwa 3 (II p.).



JESTEŚ ZAINTERESOWANY? ZADZWOŃ ☎ 59 84 88 472